Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/naukimajowe0000ksjo

NAUKI MAJOWE.

NAUKI MAJOWE

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF WĄTOREK

PROFESOR

I RADCA SZKOLNY PRZY GIMNAZJUM I. W TARNOWIE

SERJA II.

Kochanemu Laurusiowi
w dowód pamięci
ks. Antoni Romański
Mus. Conv.

1924

SKŁAD GŁÓWNY

W KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

NIHIL OBSTAT.

Dr ANDREAS MACKO
CENSOR.

TARNOVIAE, DIE 6 FEBRUARII 1923.

L. 1090.

IMPRIMATUR
AB ORDINARIATU EPPALI
TARNOVIAE, DIE 8 FEBRUARII 1923.

† *EDUARDUS Eppus*
VIC. GEN.

NAKŁADEM AUTORA
Z DRUKARNI ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

Do Czytelników

Wysyłając w świat drugą serję „Nauk Majowych", pragnę gorąco przyczynić się do powiększenia czci i chwały Najświętszej Marji Panny, a P. T. Braciom Kapłanom przyjść z pomocą według sił i możności. Szczegóły z życia Najśw. Marji Panny przytoczyłem według książeczki O. K. Mola p. t.: „Żywot Najświętszej Marji Panny", wydany przez Ks. A. Brykczyńskiego w Warszawie, niektóre szczegóły historyczne z książki Ks. W. Mrowińskiego p. t.: „O czci Matki Boskiej w Polsce". Przykłady czerpałem przeważnie ze „Zbioru Przykładów" Ks. Spirago, w tłómaczeniu Ks. Dra W. Galanta, oraz z „Przykładów Ojczystych" Ks. J. Makłowicza.

W Tarnowie, 1924 r.

AUTOR

NAUKA WSTĘPNA.

Ja Matka pięknej miłości.
(Ekkli. 24, 24).

Znowu nad naszą ukochaną, polską krainą zabłyśnie w dniu jutrzejszym majowe słońce, budząc w sercach miljonów Polaków i Polek nadzieję lepszej przyszłości. Bóg dobrotliwy zmiłował się nad polskim narodem i wskrzesił nam Ojczyznę, która jednak od czasu zmartwychwstania aż do obecnej chwili bardzo ciężkie przechodzi próby.

Z jednej strony czychają na nas odwieczni nasi wrogowie i w skrytości snują plany, by nam na nowo odebrać wolność, z drugiej zaś strony wewnętrzna niezgoda, oraz namiętne walki partyjne zaciemniają horyzont wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Dodajmy do tego ciężkie warunki codziennego życia, szaloną drożyznę, która z każdym dniem rośnie i goryczą napełnia serca ludzkie, a zobaczymy ponury obraz obecnej doby.

Jeszcze nie zdołano odbudować należycie spalonych w czasie pożogi wojennej miast i wsi —

jeszcze nie zapełniły się pustki i nie zagoiły się rany, krwawiące serca dziesiątek tysięcy rodzin polskich, bo na to potrzeba dłuższego czasu.

Bóg nieprzebrany w Swem miłosierdziu, który się dotąd nami opiekował, jako Ojciec najlepszy — zdoła nas pocieszyć i podźwignąć z obecnej niedoli, oraz nasza ukochana Matka, Królowa i Pani, na której skroniach złożył nieszczęśliwy król Jan Kazimierz królewską koronę.

Jak dzieci, kiedy im ciężko i smutno na świecie, kiedy łza paląca zrosi ich powieki, a serca ściska ból niewymowny — tem chętniej garną się do matki i u niej szukają pomocy, pociechy i ratunku, tak i my winniśmy w tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy, jak najliczniej gromadzić się u stóp ołtarzy, na których Marja króluje, by u Tej naszej ukochanej Matki szukać pociechy, pomocy i ratunku, bośmy bardzo a bardzo biedni i znękani.

Ale ta pomoc i przemożna opieka Marji jest nam potrzebna nie tylko w sprawach doczesnych, dotyczących życia codziennego, lecz także w sprawie zbawienia dusz nieśmiertelnych.

Któż z nas—jak tu jesteśmy zgromadzeni—nie przyzna, iż tej pomocy i opieki ze strony ukochanej naszej Matki wygląda przedewszystkiem nasz duch nieśmiertelny, pokryty kurzawą i brudem grzechu, szarpany wichrem namiętności?

Ostatnia wojna, w licznych wypadkach, sponiewierała i upodliła wiele, bardzo wiele serc i dusz ludzkich, wprowadzając w nie pogardę lub zapomnienie przykazań Boskich i kościelnych — nauczyła ludzi lekceważyć grzech i jego smutne następstwa. Kto wie, czy to nie największa rana społeczna, zadana narodowi polskiemu w tej stra-

szliwej wojnie — rana, która się nie tak prędko zabliźni.

Lecz miłosierdzie Boże jest tak wielkie, że je przyrównują do niezmierzonego oceanu — więc w tem morzu miłosierdzia Bożego powinny dusze grzeszne szukać ratunku i pomocy do poprawy i odmiany życia, za przyczyną Matki Najświętszej. Marja nauczy je, jak mają kochać Boga z całego serca i pełnić Jego świętą wolę — Ona, jak czuła Matka, zaprowadzi zbłąkane owce do owej ożywczej krynicy, jaką jest Sakrament Pokuty, gdzie grzeszna dusza, po wyznaniu grzechów przed kapłanem, usłyszy z ust jego pocieszający wyrok: „Idź w pokoju, a nie grzesz więcej".

Lecz serce ludzkie pragnie nie tylko pokoju wewnętrznego, polegającego na zgodzie z Bogiem, z bliźnimi i samym sobą — ono pożąda i pragnie szczęścia we wszystkich jego objawach, jak więdniejący kwiatek promieni słońca i rosy niebiańskiej.

Szczęścia, szczęścia, choćby chwilę
Przelotną wśród burz,
Co skrzydełka ma motyle,
Znika z blaskiem zórz...
Choćby tyle, ile rosy
W pełnem kwiecie drży,
Wiosno! ziemio! wy niebiosy,
Szczęście dajcie mi!

(Konopnicka: „Echa majowe").

Tak wołają wielkim, jednozgodnym chórem serca ludzkie. Czy spojrzymy w głąb duszy człowieka, stąpającego dumnie po kobiercach wspaniałych pałaców, czy przyłożymy ucho do serc, bijących pod słomianą strzechą, zawsze i wszędzie usłyszymy ową wielką pieśń pożądania i tęsknoty za szczęściem.

Doświadczenie wszystkich wieków i czasów poucza nas wymownie, iż ludzie szukają zwykle szczęścia tam, gdzie go znaleźć nie mogą.

Jedni uważają za szczęście majątek i dobra doczesne, inni sławę — niektórym zdaje się, że nauka i wiedza da im wymarzone szczęście, a nie brak i takich, którzy szczęście opierają na piękności, urodzie lub długiem życiu.

Nieszczęśni — jakże się straszliwie łudzą, a potem doznają wiele zawodów, smutku i goryczy. Przypatrzmy się bowiem po kolei tym domniemanym dobrom, jakie mają stanowić podstawę szczęścia ludzkiego.

Dobra tego świata, za któremi najbardziej uganiają się ludzie, nawet z pogwałceniem cudzej własności i własnego sumienia, bywają udziałem niewielu ludzi i warstw społecznych, ogromna zaś większość — o ile nie cierpi nędzy, to w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba.

A choćby nawet człowiek posiadł wszystkie skarby tego świata, to u schyłku życia powtórzyć będzie musiał z królem Salomonem: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*". (Ekkl. 1, 2).

Cieszysz się sławą i wziętością u ludzi, zdaje ci się, że cię wszyscy szanują i poważają, ale posłuchaj, co ci sami ludzie mówią o tobie w twej nieobecności, a doznasz srogiego rozczarowania.

Gdy ci się noga powichnie, lub doznasz choćby niezasłużonego upokorzenia, ci sami ludzie, którzy cię przedtem pod niebiosa wynosili, rzucą na ciebie kamieniem potępienia, a cała twoja sława i domniemana wielkość pryśnie, jak bańka mydlana.

Jesteś dziś młodzieńcem w kwiecie wieku, lub hożą dziewoją, zdrowie i krasa tryska z waszego

oblicza, a świat zdaje się uśmiechać do was wszystkimi promieniami tęczy — zaczekajcie kilka dziesiątków lat, a doświadczycie sami, co się stanie z dzisiejszej hożej i pięknej dziewicy, co z czerstwego i tryskającego zdrowiem młodziana!

Staniecie się podobni do suchego badyla, z którego obleciały kwiaty i liście.

Tacy, którzy szukają domniemanego szczęścia w wirze zabaw i rozkoszy ziemskich, przekonają się niedługo, iż pozostanie im w sercu tylko niesmak i gorycz.

Więc gdzie mamy szukać szczęścia, które rozpiera pierś naszą i domaga się zaspokojenia? Jestże ono tylko błędnym ognikiem, płochliwym ptakiem lub motylkiem, który przelatuje z kwiatka na kwiatek, a potem ginie niepowrotnie?

Czyżby człowiek był tylko ślepą igraszką losu, jak twierdzą ludzie małej wiary? Bynajmniej!

Bóg nienadarmo wlał w serca nasze pragnienie szczęścia i ono musi być zaspokojonem, gdyż On jest w obietnicach Swoich nieskończenie wiernym, ale żąda, abyśmy Mu zaufali i ukochali Go całą potęgą serc naszych, byśmy gorącą czcią i miłością otaczali przez całe życie Bogarodzicę-Dziewicę, Matkę Jego Syna, ku której czci to „nabożeństwo majowe“ w dniu dzisiejszym rozpoczynamy.

Jak wiatr podnieca ogień przygaszony, tak to piękne i rzewne nabożeństwo majowe roznieci w naszych sercach na nowo miłość ku Bogu i Najświętszej Matce, a uczucie to, jak płomień ognia, oczyści serca nasze z naleciałości ziemskich i podniesie je ku pożądaniu rzeczy niebieskich.

Starajmy się więc o to usilnie, by to przepiękne nabożeństwo majowe nie polegało jedynie na od-

śpiewaniu litanji i wysłuchaniu nauki, lecz niech się ono zaznaczy spotęgowaniem czci i miłości ku Marji, oraz poprawą życia i obyczajów.

„Jam jest Matką pięknej miłości“ — woła do nas wszystkich Bogarodzica-Dziewica, a nasza ukochana Matka, Królowa i Pani.

Jako wierni Jej poddani, gromadźcie się jak najliczniej w tej świątyni Pańskiej, przed figurami lub obrazami, Jej czci poświęconemi.

Ona was nauczy kochać Boga z całego serca, a gardzić światem i jego marnemi rozkoszami.

Ona, jak czuła Matka, podźwignie niejednego z upadku grzechowego i dopomoże mu, by odtąd żył poczciwie i pamiętał o zbawieniu duszy.

Ona smutnych pocieszy, chorym wyjedna zdrowie, lub uprosi śmierć szczęśliwą, powaśnionych pogodzi, słabych i chwiejnych umocni w cnocie, sprawiedliwym uprosi łaskę wytrwania w dobrem aż do śmierci, a wszystkim wyjedna u Boga potrzebne łaski do wiernego spełniania obowiązków swego stanu, „bo to, co się do upadku pochyliło, trzeba podeprzeć, co się skaziło, naprawić, co się rozwiązało, spoić“ — woła Skarga natchniony, a wszystko to za Jej przemożną można wyjednać przyczyną.

Przed ołtarzem Marji, tu wasze miejsce o dziatki, które jesteście kwieciem ludzkości; niewinnem sercem i usty wysławiajcie Panienkę Świętą, niech wasze głosy łączą się z głosem Aniołów, wielbiących niebios i ziemi Królowę.

Przed Marji ołtarzem twoje miejsce, młodzieży droga, obojga płci, byś przy Jej pomocy zachować zdołała niewinność serca, myśli i uczuć, by groźny wiatr pokus i huragan namiętności nie

rzucił serc waszych w błoto i nie pozbawił was bezcennych skarbów młodości, jakiemi są niewinność, głęboka a żywa wiara i cnota.

Przed ołtarze Marji spieszcie wy mężowie i niewiasty, by Jej macierzyńskiemu sercu przedstawić kłopoty i troski, których brzemię pochyla ku ziemi wasze barki, a czoła przedwczesnemi zaorywa zmarszczkami.

Przychodźcie tu licznie wy wszyscy, których słońce życia chyli się już ku zachodowi, a noc śmierci może już niedługo pokryje ciemnym całunem śmiertelne wasze szczątki.

Polecajcie się gorąco opiece Bożej Rodzicielki, byście ten świat z Bogiem pogodzeni opuścić mogli i przeszli pod opieką Najświętszej Panny do lepszego żywota.

Gdy śmierć się zbliży, Matko! w tej godzinie,
Nie opuszczaj mnie z potężnej opieki,
Gdy Pan mnie wezwie, a to życie minie,
Weź mnie do Siebie, do nieba na wieki!

Stopą Swą starłszy duszy mojej wroga,
Wprowadź ją w chwały i szczęścia podwoje,
Oddaj szczęśliwą w ręce Stwórcy-Boga...
Pomnij, ach pomnij, żem ja dziecię Twoje! Amen.

NAUKA I.

O WPŁYWIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY NA ŻYCIE LUDZKIE.

Któż z nas tu obecnych nie słyszał w życiu tego słodkiego imienia, jakiem jest imię Marji? To słodkie imię unosiło się w zaraniu życia nad naszą kolebką, do Marji uczyły nas pobożne matki wznosić uczucia serc dziecięcych, a w życiu późniejszem, ileż to razy usta nasze wymawiały to słodkie imię Marji i wzywały Jej pomocy, zwłaszcza zaś, gdy świat i życie zraniły nam serce, gdy łzy gorzkie, jak piołun, zrosiły nasze powieki. Obok imienia Jezus snuje się, niby nić złota a dobroczynna, imię Marji przez całe życie, aż do grobowej deski.

Ale, aby kogo pokochać całą potęgą serca, trzeba go wpierw dobrze poznać, więc i my tem bardziej ukochamy Matkę Najświętszą, im lepiej Ją poznamy, Jej świętość, dobroć i miłość ku rodzajowi ludzkiemu.

Niezmierne bowiem skarby dobroci i miłości zawiera serce Najśw. Marji Panny. Nic też dziwnego, iż prorocy Starego Zakonu, przepowiadając przyjście Odkupiciela świata aż do najdrobniejszych szczegółów, nie poprzestali na tem, lecz równocześnie zwracali swe myśli do Tej, która w cudowny sposób dać miała ludzkości, znękanej nędzą i niedolą, Zbawiciela świata.

Słodkiemi a tkliwemi słowy przyrównywali Ją do pięknych kwiatów polnych, do lilji, róży, cynamonu, do skromnego fjołka, rosnącego wśród cierni, a ponieważ miała być najszczęśliwszą, a zarazem najboleściwszą z matek, więc ci sami prorocy, którzy z zapałem głosili Jej radość i triumf, ubolewali nad boleściami, jakie Ją czekały w przyszłości.

Kwiat ten prześliczny i przebłogosławiony zajaśniał na horyzoncie tego świata przed dziewiętnastu przeszło wiekami na Wschodzie, w krainie żydowskiej, w miasteczku Nazarecie, jako zadatek lepszej przyszłości dla wszystkich synów i cór Adama i Ewy.

Rodzice Najśw. Marji Panny, Joachim i Anna, mieszkali pierwotnie w Betlejemie, ale kiedy Palestyną rządził król Herod Idumejczyk, słynący z okrucieństwa i srogości, wielu z potomków króla Dawida opuściło rodzinne miasto i z Betlejemu przeniosło się do Nazaretu, bo tam, wśród gór, czuli się bezpiecznymi przed okrucieństwem srogiego władzcy.

Pomiędzy nimi znajdował się także Joachim z małżonką swą Anną.

Joachim wywodził ród swój od króla Dawida, Anna zaś od pierwszego arcykapłana żydowskiego, Arona. Oboje byli ludźmi bogobojnymi i zachowywali wiernie przykazania Pańskie, oczekując przyjścia Odkupiciela świata.

Miłosierni dla ubogich i potrzebujących, dzielili się z nimi tem, co posiadali, a żaden ubogi nie odszedł bez wsparcia od drzwi ich domu.

Dwadzieścia lat upłynęło od chwili zawarcia przez nich związku małżeńskiego, ale dotąd nie

obdarzył ich Pan Bóg potomstwem, czem się bardzo smucili.

Modlili się też gorąco do Pana Zastępów, by raczył pobłogosławić ich związek potomstwem i uczynili ślub, że gdy Pan Bóg obdarzy ich dzieciątkiem, to poswięcą je na służbę Bożą.

I oto wejrzał Bóg litościwie na prośby Joachima i Anny i zesłał im pożądane błogosławieństwo w osobie dzieciny, płci żeńskiej.

Święta ta dziecina, będąc wolną od grzechu pierworodnego, od pierwszej chwili poczęcia rosła ku pociesze rodziców. Wyraz jej twarzyczki i słodkie wejrzenie miało tyle wdzięku, iż zdawała się należeć więcej do nieba, niż do ziemi.

Zaledwie rozeszła się radosna wiadomość o tem szczęściu, jakie spotkało Joachima i Annę, zgromadzili się krewni i znajomi, by się podzielić z rodzicami ich radością i weselem.

Gdy upłynęło ośm dni od narodzenia córeczki, zaprosił Joachim, według ówczesnego zwyczaju, sąsiadów, krewnych i znajomych.

Radość i wesele cechowało to zebranie rodzinne, a zgromadzeni na skromnej uczcie krewni i przyjaciele domu radzili, jakie imię należy nadać dziecinie?

Wyliczano różne imiona, które nosiły niewiasty sławne w tym rodzie, ale Joachim i Anna obstawali przy imieniu Marji. Wszyscy obecni przyznawali, że to imię należy się słusznie nowonarodzonej dziecinie, gdyż imię „Miriam“, czyli „Marja“, oznacza „Gwiazdę morską“.

Czem zaś jest gwiazda na morzu dla żeglarza, tem miała być Najśw. Marja Panna po wszystkie wieki i czasy dla żeglarzy ziemskich, podążają-

cych wśród burzliwej nocy życia do portu zbawienia wiekuistego.

Niebiańska dziecina wzrastała zdrowo, niby kwiat prześliczny, pod czułą opieką Joachima i Anny. Ku wielkiej radości spostrzegła bogobojna matka, iż nadzieje jej macierzyńskie ziściły się w całej pełni, gdyż dziecina odznaczała się od zarania życia wielką pobożnością i anielską skromnością.

Zaledwie ukończyła rok czwarty, postanowili rodzice spełnić ślub, Bogu uczyniony i oddali Ją na wychowanie do świątyni jerozolimskiej.

Joachim kupił na ofiarę baranka bez zmazy, jak to nakazywało prawo Mojżeszowe i otoczony licznym orszakiem krewnych, udał się do Jerozolimy wraz z małżonką i Marją.

Gdy przekroczyli progi świątyni, zachwyt Marji nie miał granic. Wielkość i wspaniałość świątyni, świetność bogatych ozdób, śpiew Lewitów, zapach wonnych kadzideł — wszystko to wywarło głębokie wrażenie na umyśle małej dzieciny.

Kapłan Zacharjasz, który tego dnia spełniał w świątyni obowiązki kapłańskie, głęboko był wzruszony widokiem anielskiej dzieciny, oraz żywą wiarą rodziców.

Według przepisów obowiązujących polecił Marji uklęknąć na stopniach, prowadzących do wnętrza świątyni i rozpoczął ceremonje przyjęcia Jej do grona dziewic, poświęconych na służbę Bożą, odmawiając psalm przepisany.

Przez ten czas spalono na ołtarzu baranka, przyniesionego na ofiarę, podczas gdy zdala słychać było głos trąb naprzemian z czystemi głosami dziewic, ukrytych za podwojami świątyni.

Po dokonanej ceremonji pobłogosławili rodzice jeszcze raz ukochaną dziecinę, przycisnęli do serca i oddali pod opiekę kapłanów.

Powracając do domu, nie mogli się od łez powstrzymać z tęsknoty i żalu za najdroższym swym skarbem.

Oto krótki rys życia pierwszych lat Najświętszej Marji Panny.

Zapewne zachwyca nas urocza postać Marji, opromienionej blaskiem nadzwyczajnej pobożności, lecz niemniej przykuwa naszą uwagę postępowanie Joachima i Anny, którzy złożyli Bogu w ofierze to, co mieli najdroższego na ziemi.

Rodzice chrześcijańscy, gdy was Bóg pobłogosławi dzieciątkiem, nie zapominajcie o tem, jak wielki skarb wam powierzył.

Winniście to dziecię nietylko troskliwie pielęgnować, ale nadto prosić codziennie gorąco Boga o łaski obfite dla nowonarodzonej dzieciny.

Bóg powierzył wam aniołka, bo takim jest każde dziecię po chrzcie świętym, dopóki nie obrazi Boga grzechem. Jakże więc gorliwie powinniście się o to starać, by jak najdłużej aniołem na ziemi zostało!

W tym celu proście gorąco Boga, by was nauczył sztuki wychowania dziatek po Bożemu, bo sztuka to nad sztukami, której nie wyuczą was ani szkoły, ani księgi, lecz jedynie szkoła mądrości i bojaźni Bożej. Z niej więc czerpcie umiejętność, jak macie pokierować pierwszemi krokami dziecka, bo jego umysł i serce są nader wrażliwe na wszystkie dobre, czy złe wpływy.

Nie łudźcie się i nie zasłaniajcie się wymówką, jak to czynią niektórzy nieroztropni rodzice, że

dziecko jest jeszcze małe i głupie — ono lepiej wszystko widzi i słyszy, niż wam się to pozornie wydaje.

Na was to matki Polki spoczywa przeważnie ten wielki i święty obowiązek wychowania dziatek dla Boga i Ojczyzny, od was też zależeć będzie w wielkiej mierze ich szczęście w tem życiu i w wieczności.

W tej zaś zbożnej pracy około wychowania młodego pokolenia, które się bardzo wcześnie rozpocząć powinno, nie wolno się wam nikim zastępować, bo wy same powinnyście być pierwszemi nauczycielkami i wychowawczyniami swych dziatek.

Więc, pochylona nad kolebką dzieciny, nuć jej matko pieśni o Najświętszej Pannie, niech z pokarmem macierzyńskim wyssie gorącą cześć i miłość ku Marji.

Na niewinnem czole dziecka czyń często znak Krzyża świętego, a gdy zacznie pojmować pierwsze wyrazy i swym szczebiotem zachwycać będzie twe serce macierzyńskie, mów mu często o Bogu i Matce Najświętszej.

Wiedz o tem, o matko Polko, iż widok małej dzieciny ze złożonemi rękami, wymawiającej słowa modlitwy, choć niedołężnemi jeszcze słowy, to widok Anioła, co złocistemi okryty pióry, opuścił niebios podwoje i zamieszkał wśród ludzi.

Niech domy wasze, rodzice chrześcijańscy, będą podobne do świątyni Pańskiej, gdzie pod waszą czułą opieką wzrastać będzie młode pokolenie w miłości Boga i głębokiej czci ku Marji, gdzie od zarania życia uczyć się będą wasze dziatki tego wszystkiego, co dobre, zacne i święte.

Moc i potęga pierwszych wrażeń dziecka, jakie wynosi z domu rodzicielskiego, jest tak wielka i potężna, iż ich nie zdołają wyrugować ze serca późniejsze burze i wichury życiowe.

Niech się unosi nad wami ustawicznie przykład bogobojnych rodziców Joachima i Anny, rodziców Najśw. Marji Panny.

Aby was zachęcić do gorliwego odprawiania nabożeństwa majowego, przytoczę wam następujący przykład:

Nasz rodak, W. Wielogłowski, wybrał się ze swoją todziną do Rzymu. Gdy stanął w odwiecznem mieście, zachorowała ciężko jego ukochana córeczka.

Już pięciu najznakomitszych lekarzy rzymskich, przywołanych na naradę przez stroskanego ojca, odstąpiło od łoża dziewczynki, zapowiadając, iż nadchodzą dreszcze konania i sztuka lekarska nie ma już środków ratunku.

Nieszczęśliwy ojciec, nie mając siły patrzeć na zgon jedynaczki, wybiega w rozpaczy szukać ostatniego ratunku przed cudownym ołtarzem Matki Boskiej w kościele OO. Augustjanów.

Było to w maju. Świeżo właśnie rozpowszechnił się w Rzymie zwyczaj odprawiania nabożeństwa majowego do Matki Boskiej, dotąd w Polsce nieznany. Natrafił właśnie Wielogłowski na to nabożeństwo, a łącząc swe gorące modły z modłami zgromadzonego ludu, uczynił ślub, że jeżeli jego ukochana Marynia za przyczyną Matki Najświętszej wyzdrowieje, on w Polsce nabożeństwo majowe zaprowadzi i rozpowszechni.

Po skończonem nabożeństwie wraca do domu z otuchą i nadzieją w sercu.

Naprzeciw niego wybiega żona z radością na twarzy i oznajmia mu, że ku zdumieniu lekarzy ustąpiły konwulsje i nastąpił pokrzepiający sen.

W parę dni, naprzekór wyrokom lekarzy, Marynia powróciła całkowicie do zdrowia. Jeden z nich Niemiec, a do tego protestant, tak był zdumiony i wzruszony cudownem uzdrowieniem umierającej już dziewczynki, iż niedługo przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Wielogłowski dotrzymał obietnicy, uczynionej w Rzymie i po powrocie do kraju postarał się o to, iż w roku 1849 duchowieństwo krakowskie urządziło pierwsze nabożeństwo majowe w kościele Marjackim, a zarazem napisał pierwszą książkę w języku polskim do nabożeństwa majowego. (L. Dębicki: „*Portrety*“).

Idąc za przykładem pobożnego męża, rozszerzajcie i wy, rodzice chrześcijańscy, cześć i miłość ku Najśw. Pannie, a bądźcie pewni, iż Marja poratuje was i wysłucha w każdej potrzebie, bo wszak „*Jej serce otwarte każdemu, a osobliwie nędzą strapionemu*“. Amen.

NAUKA II.

O WPŁYWIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY NA ŻYCIE LUDZKIE.

W nauce wczorajszej poznaliśmy rodowód Najśw. Panny — uroczysty obrzęd nadania Jej imienia Marja, a nadto dowiedzieliśmy się, jak kapłan Zacharjasz przyjął młodziuchną Marję do grona dziewic Bogu poświęconych. W dzisiejszej nauce przypatrzmy się, w jaki to sposób spędziła Najśw. Marja Panna lata młodociane przy świątyni jerozolimskiej.

W obrębie tejże świątyni znajdowało się wiele osobnych budynków. W jednym z nich mieszkało grono dziewic, które wychowywały się pod nadzorem kapłanów i pobożnych niewiast w bojaźni Bożej, oraz zajmowały się pracą ręczną. Przedewszystkiem zaś uczono je, jak mają żyć i pracować z myślą o Bogu.

Marja, umieszczona w tem dobranem gronie, wznosiła się na coraz to wyższe szczeble doskonałości. Zawsze posłuszna, skromna, dla wszystkich uprzejma, skupiona w modlitwie — modlitwa bowiem była dla Niej jakby uśmiechem duszy, oraz ustawicznem wzniesieniem ducha i serca ponad sprawy tego świata.

Obok modlitwy zajmowała się Najśw. Marja Panna także ręczną pracą. Wysoka doskonałość świętej Panienki nie wywoływała bynajmniej za-

zdrości u współtowarzyszek, jak się to niekiedy dziać zwykło, owszem wszystkie otaczały Ją głęboką i tkliwą miłością, bo wdzięk i dobroć serca Marji jednały Jej serca tych wszystkich, którzy się z Nią stykali.

Jak jutrzenka w porze letniej poprzedza i zwiastuje nastanie dnia pięknego, tak lata dziecinne i pierwsza młodość Marji promieniała już tą świętością i doskonałością, która miała znaczyć każdy dzień Jej błogosławionego żywota.

Oto przykład dla ciebie młodzieży obojga płci, jak masz wstępować w ślady Marji i Jej cnoty naśladować, jeżeli chcesz wyróść Bogu na chwałę, na pociechę rodziców i podporę Ojczyzny.

Bóg dobrotliwy wyposażył was w zaraniu życia w liczne skarby ciała i duszy, obdarzył rozumem i wolną wolą, dał wam czerstwe zdrowie do pracy, pamięć do pojmowania nauk, oraz rodziców, którzy starają się troskliwie o wasze wychowanie i zabezpieczenie wam przyszłości, którzy troską o wasze szczęście żyją i oddychają.

Na chrzcie świętym przyozdobił was P. Jezus w szatę godową łaski uświęcającej, w dobroci i miłości Swej nieprzebranej sprawił, iż urodziliście się na łonie Kościoła katolickiego, że wszystkie skarby i łaski tegoż Kościoła świętego stoją dla was otworem — a za życie bogobojne przyobiecał wam dać niebo.

Zastanów się więc dobrze nad tem, młodzieży droga, czy wstępujesz w ślady Marji — czy wasza młodość jest choć w części podobną do lat młodocianych Najśw. Marji Panny?

Czy wasze serca młodzieńcze biją gorącą miłością ku Jezusowi i Marji, czy wzrastając w lata, wpatrujecie się w ten wzór wszelkiej doskonałości,

jakim jest życie P. Jezusa tu na ziemi i Najśw. Matki Jego?

Z rąk Bożych wyszedłeś, młodzieńcze drogi i ty dziewico chrześcijańska, i do Boga macie podążać wszystkiemi władzami ciała i duszy, czyli służyć Mu wiecznie od dni młodości.

Na zrozumieniu tego niskiego i szczytnego zadania polega cała wasza wartość moralna, cała wielkość u Boga i u ludzi.

„*Początek mądrości, bojaźń Pańska*" (Ekkli. 1, 2) — powiada Pismo św. Jeśli więc pragniecie naśladować Najśw. Panienkę, złóżcie Bogu w ofierze niepodzielnie uczucia serc waszych, w dobrej czy złej doli stójcie wiernie przy Bogu i Jego świętym Zakonie — na wzór Najśw. Marji Panny unikajcie grzechu, jako największego nieszczęścia, które was spotkać może.

Nie służąc Bogu wiernie, sprzeniewierzysz się, młodzieży droga, przeznaczeniu dla nieba, dla którego cię P. Bóg stworzył i staniesz się łupem szatana, ofiarą własnych namiętności i zepsutego świata, który cię pozbawi tego wszystkiego, co było w tobie prawdziwie dobrego i szlachetnego, a potem odrzuci od siebie z pogardą, jak grat niepotrzebny i zużyty.

Najśw. Marja Panna od zarania życia zanosiła gorące modły do Pana Zastępów — i wy módlcie się pobożnie każdego poranku i wieczora, by łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa opromieniała wasze życie.

Z Nim, przy Jego łasce i opiece, przy pomocy Najśw. Marji Panny, będziecie silnymi i niezwyciężonymi w codziennej walce ze złem, jaką ustawicznie staczać musicie aż do ostatniego tchu,

w przeciwnym bowiem razie staniecie się podobni do gwiazdy, co z firmamentu niebieskiego w błoto runęła.

Najśw. Marja Panna odznaczała się wielką skromnością w mowie i postępowaniu z bliźnimi. Z Jej ust nie padło nigdy słowo nieskromne, lub dwuznaczne, bo pamiętała ustawicznie o Tym, który nas wszędzie widzi i słyszy, który czyta w naszych sercach, niby w otwartej księdze.

I ty, młodzieży droga, naśladuj Najśw. Panienkę w cnocie skromności i niewinności duszy i ciała. Uważaj na każde słowo, jakie z ust twoich wychodzi, by broń Boże nie było obrazą Boga, lub zgorszeniem dla drugich. Strzeż niewinności serca, myśli i uczuć, jako najdroższego skarbu w czasie najpiękniejszym, ale najniebezpieczniejszym, jakim jest okres dojrzewającej młodości. Wiedz o tem i pamiętaj zawsze, że dopóty jesteś szczęśliwą, dopókiś niewinną na ciele i duszy, dopóki nie spróbujesz zakazanego owocu z zatrutej czary rozkoszy zmysłowej.

Najśw. Marja Panna, aczkolwiek jest Matką wszystkich ludzi i nikogo od Siebie nie odtrąca i nie oddala, to jednak ma szczególniejsze upodobanie w sercach niewinnych i czystych, pamiętając o słowach Swego Syna, który powiedział: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“*. (Mat. 5, 8).

Najśw. Panienka, wychowując się w cieniu świątyni jerozolimskiej, ćwiczyła się nietylko w cnocie i pobożności, ale nadto pracowała wraz z towarzyszkami.

Umiała obchodzić się z wełną, jedwabiem, płótnem i złotem.

Tradycja podaje, że własnemi rękami wyszywała ubrania kapłańskie i tkała podwójną zasłonę do świątyni, którą co roku zmieniano.

Oto znów przykład dla ciebie, młodzieży obojga płci, jak według sił i możności winnaś sumiennie pracować, dopomagając rodzicom w ich zatrudnieniach.

Świat cały, to jedno wielkie mrowisko, w którem pracują większe i mniejsze mrówki nad budową wspólnego kopca.

Bądźcież i wy pracowitemi mrówkami, skrzętnemi pszczółkami i nie wstydźcie się żadnej pracy, bo ona nikogo nie poniża, lecz owszem każdego podnosi, uzacnia, uszlachetnia i do Boga zbliża.

Wy zaś, które otrzymałyście wyższe wykształcenie i macie po temu środki, naśladujcie Marję i róbcie przybory, oraz szaty liturgiczne do służby Bożej.

Wiedzcie o tem, iż wtenczas będziecie podobnemi do Najśw. Panny, która własnemi rękami tkała szatę jednolitą dla Jezusa, lub kiedy dla Niego przygotowywała pieluszki.

Najświętsza Dziewica słuchała we wszystkiem rodziców, oraz posłuszną była przełożonym przy świątyni jerozolimskiej.

Oto wzór i przykład dla wszystkich dzieci, jak mają czcić, szanować i słuchać rodziców oraz tych, którzy im miejsce rodziców zastępują.

Choćbyś był najlepszym synem, lub najposłuszniejszą córką, to nie zdołasz nigdy wypłacić się należycie rodzicom za to wszystko, co wam dobrego w życiu uczynili.

A cóż dopiero powiedzieć o tych synach lub córkach, które nieposłuszeństwem, hardością, le-

nistwem, lub życiem występnem ranią serce rodziców, a nawet wyciskają gorzkie łzy żalu z ich oczu.

Niechaj pamiętają o tem, co mówi Duch święty o tego rodzaju dzieciach: „*Oko, które urąga ojcu i które gardzi matką swą, niech wykłują krucy i niech je wyjedzę orlęta*“. (Przyp. 20, 17).

Więc ucałuj spracowaną dłoń ojca i matki — przeproś ich za wszystkie dotychczasowe zmartwienia i bądź odtąd zawsze dobrem dzieckiem, wdzięcznym synem, kochającą córką, jeśli pragniesz, by błogosławieństwo Boże spoczęło nad głową twoją i towarzyszyło ci stale w dalszem życiu. Najświętsza Panienka chętnie czytała księgi święte, bo znajdowała w nich pokarm dla duszy i serca.

Ona i wy uczycie się chętnie prawd wiary świętej, lub czytujecie pobożne i budujące książki? Jak spożywanie zdrowych pokarmów jest oznaką zdrowia ciała, tak zamiłowanie do czytania książek pobożnych i pożytecznych jest znakiem zdrowia duszy.

Więc bądźcie ostrożnymi w doborze książek do czytania, a unikniecie wielu niebezpieczeństw.

Wielkim czcicielem Matki Najświętszej był pierwszy arcybiskup praski, Ernest, zmarły w ogólnej opinji świętego.

Jako syn zamożnych rodziców, uczęszczał do szkoły w Kłodzku na Śląsku.

Gdy pewnej soboty słuchał w Kościele farnym mszy świętej, spostrzegł z przerażeniem, iż podczas śpiewania hymnu „*Salve Regina*“, głowa stojącej w wielkim ołtarzu figury Matki Bożej od niego się odwróciła.

Młodzieniec pomyślał z przerażeniem, że pewnie jego grzechy są tego przyczyną.

Przejęty więc żalem serdecznym, prosił Matki Boskiej, aby mu wyjednała przebaczenie i zwróciła ku niemu swe oblicze łaskawe.

Przy dalszych słowach tejże pieśni: *„oczy Twe miłosierne obróć ku nam“* — zwróciła się głowa figury Najśw. Marji Panny znowu ku niemu.

Ernest nie powiedział nikomu o tem zjawisku, by go nie miano za wielkiego grzesznika. Widzenie to wywarło jednak wpływ stanowczy na jego przyszłość.

Prowadził odtąd życie świątobliwe, uczył się pilnie i kochał gorąco Matkę Najświętszą. Po ukończeniu nauk poświęcił się stanowi duchownemu, został kapłanem, a w kilka lat później arcybiskupem w Pradze.

Jako biskup prowadził Ernest życie świątobliwe i przez dwadzieścia lat kierował diecezją praską. Przez ten czas odwiedzał często kościół parafjalny w Kłodzku i modlił się gorąco przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

Gdy był bliskim śmierci, opisał w testamencie całe zdarzenie i zażądał, by jego ciało złożono w kościele w Kłodzku i to tak, aby był twarzą zwrócony do cudownego obrazu.

Życzeniu jego stało się zadość. Na grobie jego postawiono z białego marmuru statuę, przedstawiającą Ernesta, klęczącego w biskupich szatach przed obrazem Matki Boskiej.

Przy grobie świętego działo się wiele cudów. Opieka Najśw. Marji Panny wywarła wpływ decydujący a zbawienny na przyszłość młodocianego Ernesta.

I ty, młodzieży, ukryj swą młodość pod opiekuńczym płaszczem Królowej niebios — bo gdzież znajdziesz dla siebie lepsze schronienie?

Ona Swą młodość spędziła pod strażą świątyni zdala od niebezpieczeństw i pokus świata. Wy, żyjąc wśród wiru świata tego, narażeni na liczne pokusy, wołajcie codziennie z gorącą ufnością do Marji: „*Pod Twoją opiekę i obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko!*“ Amen.

NAUKA III.

O WPŁYWIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY NA ŻYCIE LUDZKIE.

Już w owych młodocianych latach, gdy w cieniu świątyni jerozolimskiej wzrastała Najświętsza Marja Panna w pokorze i cnotach, zapragnęła służyć Bogu w jak najdoskonalszy sposób i uczyniła ślub dozgonny czystości.

Poraz to pierwszy była ziemia świadkiem takiego ślubu—ślubu tak doskonałego i miłego Bogu.

Najśw. Marja Panna rozpoczęła nowy rodzaj życia anielskiego na ziemi, które odtąd stanowiło i stanowić będzie ideał doskonałości, oraz podstawę życia zakonnego w kościele Chrystusowym.

Przykład ten świętej Dziewicy znalazł niebawem wiele naśladowczyń i naśladowców, a całe zastępy młodzieńców i dziewic poczęły składać Bogu w ofierze śluby czystości, obok ślubu dobrowolnego ubóstwa i zupełnego posłuszeństwa woli przełożonych.

Rozległa niwa Kościoła Chrystusowego okryła się bujnem kwieciem takiej ofiary, wykazując dowodnie, do jakiego stopnia doskonałości może dojść człowiek słaby i ułomny przy pomocy łaski Bożej.

Nie wszystkich powołuje P. Bóg do składania takich ślubów w stanie kapłańskim lub zakonnym, tylko tych i te, którym udziela szczególniejszego powołania do życia zakonnego.

Przeto, zanim przekroczysz mury i furtę klasztorną, pytaj się Boga w kornej modlitwie, badaj tajniki własnego serca przy pomocy światłego spowiednika, ażali cię Bóg rzeczywiście powołuje do życia zakonnego — ażali czujesz się godną żyć w gronie oblubienic Chrystusowych?

Nie powoduj się w tym względzie chwilowym porywem pobożności, bo i wśród świata potrzeba dusz prawdziwie bogobojnych, ani doznanemi przykrościami, przed któremi chcesz uciec w mury klasztorne, bo droga życia zakonnego, aczkolwiek pełna zasług wobec Boga, to jednak jest również szeregiem walk i ustawiczną ofiarą.

Jeżeli jednak usłyszysz w duszy głos Boży, powołujący cię do życia zakonnego, nie wahaj się ani jednej chwili, zwalcz mężnie wszelkie przeciwności, jakie ci stawiać będą ludzie, a może nawet najbliższe otoczenie, lecz wytrwaj w powołaniu, bo według nauki św. Jana Ewangelisty ci, którzy zachowają na tej ziemi nieskalane dziewictwo, osiągną w niebie najwyższy stopień chwały, będą chodzić za Barankiem i śpiewać Chrystusowi Panu pieśń uwielbienia, której nikt inny śpiewać nie potrafi.

Świat zmaterjalizowany nie zdoła ocenić wielkości ofiary i doniosłości życia zakonnego, owszem częstokroć obrzuca ten stan kamieniem szyderstwa i naigrawania, bo on wszystko zwykł oceniać i sądzić ze stanowiska korzyści i zysków doczesnych; a jednak poza skarbami tego świata, poza granicami życia doczesnego, pełnego pozornych blasków, lecz niemniej goryczy i zawodów, jest życie ciche i błogosławione w duszach wybrańców i oblubienic Chrystusowych.

Ten świat, który do wszystkiego przykłada miarę i wagę doczesności, nie docenia należycie, jak wielkie łaski spływają nań z cichej celi, z zamkniętego klasztoru, w którym modlą się dusze, Bogu poświęcone.

Jeżeli Bóg gotów był darować na prośbę sprawiedliwego Abrahama Sodomie i Gomorze dla dziesięciu tylko sprawiedliwych, niech się wobec tego każdy z szyderców dobrze zastanowi, ile kar i plag oddaliły od świata modły cichych i pokornych sług i służebnic Pańskich w zaciszu klasztornem?

Ludzie albo mało, albo źle się modlą, więc w świątyniach i celach zakonnych płynie ku niebu, niby wonne kadzidło, ustawiczna modlitwa, we dnie i w nocy, za grzesznych braci, wśród świata żyjących.

Świat nie zna, co to jest umartwienie, a jeżeli się czasem umartwia, to chyba z konieczności i wtenczas narzeka i czuje się bardzo nieszczęśliwym, więc w poczuciu koniecznej przed Bogiem ofiary, umartwiają się w celi zakonnej dusze czyste i niewinne.

A co mówić o poświęceniu się zakonników i zakonnic przy łożu chorych i umierających, — co o trosce nad biedną i opuszczoną dziatwą, lub nad ubogimi, których świat zbywa zdawkową jałmużną, o ile nie słowem pogardy!

Najśw. Marja Panna ukończyła dwunasty rok życia i doszła do wieku, w którym prawo żydowskie pozwalało na wstępowanie w związki małżeńskie. Ukończyła już lata, przeznaczone na wychowanie przy świątyni jerozolimskiej, i miała powrócić do domu rodzicielskiego.

W chwili opuszczenia tego schronienia, w którem Jej tak dobrze było, w którem pragnęłaby spędzić całe życie, Marja uczuła żal wielki, łagodzony jedynie myślą, że jest posłuszną woli Bożej i że miłością i staranną opieką osłodzi ostatnie dni życia ukochanych rodziców.

W tym czasie Joachim zaniemógł ciężko i po kilku dniach zasnął spokojnie w Panu.

Marja odebrała od niego błogosławieństwo i sama mu oczy zamknęła.

Odczuła głęboko stratę ojca, a serce Jej przejęte było ciężką żałością.

Niedługo potem utraciła także ukochaną matkę, św. Annę, której zwłoki zostały złożone we wspólnym grobie, obok zwłok św. Joachima.

Wiele łez wylała święta Panienka w poczuciu swej sierocej doli, jednak nie narzekała, ani nie oddawała się rozpaczy, lecz z wielkoduszną pokorą poddała się woli Bożej.

Gdy kogo z was spotka los podobny, gdy może przedwcześnie utracicie ukochanego ojca lub drogą matkę, gdy uczujecie się sierotami, płaczcie, lecz nie rozpaczajcie, bo nad wami czuwa oko Opatrzności, bo z za grobu może się już modlą za wami dusze ojca i matki i proszą Boga o opiekę dla was w ciężkiej, bo sierocej doli.

Niech wam zawsze pozostaną w pamięci ostatnie słowa i przestrogi umierających rodziców, niby cenne drogowskazy na drodze życia!

Odwiedzajcie często ich groby, strójcie je kwieciem, a bardziej jeszcze zraszajcie łzami modlitwy; niechaj czas, ni lata nie zacierają ich pamięci w sercach waszych, niech ich drogie postacie towarzyszą wam aż do zgonu.

Została Marja sama na tym świecie, lecz Opatrzność Boża czuwała nad Jej przyszłością. Zaledwie została sierotą, zebrali się starsi rodu, jako opiekunowie, aby Jej przedstawić Oblubieńca, godnego ze wszech miar Jej ręki.

Na pierwszą wzmiankę o małżeństwie, czysta Dziewica niezmiernie się zmieszała. Tym, którzy przybywali do Niej z namową, życząc Jej szczęścia w zamierzonym związku, odpowiadała stale, że nie myśli o zamążpójściu, bo woli zostać ukrytą i nieznaną, że życie rodzinne niema dla Niej żadnego uroku, a wkońcu dodała, iż postanowiła należeć tylko do Boga. Nie zrozumiano Jej słów i nic dziwnego, bo ślub dozgonnej czystości był zupełnie nieznanym u Żydów.

Marja była przeto pogrążona w wielkim niepokoju, gdy Pan Bóg pocieszył Ją, objawiając Przeczystej Dziewicy, że Ten, któremu miała być poślubioną, podzielał w zupełności Jej pragnienia i postanowienia.

Tym niezwyczajnym człowiekiem był św. Józef, krewny Jej, który pochodził również z domu Dawidowego. Był on ubogim w dobra tego świata i pracą rąk, był bowiem cieślą, zarabiał na utrzymanie. Nie wstydził się jednak swego ubóstwa, bo wiedział o tem dobrze, że tylko grzechu wstydzić się trzeba.

Odznaczając się wzniosłością uczuć, oraz uwielbienia godną czystością obyczajów, wierzył niezachwianie w przyjście obiecanego Zbawiciela świata.

Odznaczał się nadto energją w działaniu i pełnem miłej prostoty obejściem. Ewangelja św., mówiąc o nim, nazywa go *„mężem sprawiedliwym“* (Mat. 1, 19).

Zwyczaj izraelski wymagał, aby oblubieńcy po odbytych zrękowinach żyli zdaleka od siebie przez dłuższy czas, choć ściśle związani obietnicą małżeństwa. Czas ten Józef i Marja uświęcali modlitwą i postem, przygotowując się do uroczystego obchodu zaślubin.

Oto znów wzniosły przykład dla was, młodzieńcy i dziewice, którzy zamierzacie wstąpić w związki małżeńskie.

Sakrament małżeństwa nazywa św. Paweł, Apostoł narodów, *„wielkim w Kościele i Chrystusie"* (Efez. 5, 32). Został on ustanowiony przez Chrystusa Pana w tym celu, aby szczególniejsza łaska Boża spływała na serca i całe życie tych, którzy się łączą węzłem małżeńskim.

Baczcie więc, by myśl Boża, myśl Chrystusowa, kierowała waszemi sercami, gdy zamyślacie uklęknąć na ślubnym kobiercu, od wyboru bowiem waszego zależeć będzie całe wasze życie i szczęście doczesne, a nierzadko i wieczne!

Małżeństwo w Kościele Chrystusowym — to związek wielki i święty, a im będzie więcej świątobliwych rodzin na ziemi naszej, tem większem będzie szczęście, tem lepsza dola całego narodu.

Niech więc małżeństwa wasze kojarzy nie zimna rachuba, nie pozorna piękność, która rychło przemija, ale szacunek wzajemny i miłość czysta, której Bóg błogosławi.

Staraj się dobrze, ile możności, poznać osobę, z którą zamierzasz wstąpić w związki małżeńskie. Patrz, czy jest skromną, łagodną i gospodarną, czy wdzięk dobrych obyczajów i wstydliwość zdobi jej czoło, przedewszystkiem zaś, czy się Boga boi i czy chowa Jego święte przykazania?

Zważ, czy jej jedyną i wyłączną zaletą nie jest uganianie się za modnym strojem i zabawami, bo w takim razie nieszczęśliwym będziesz przez całe życie, obrączka ślubna będzie dla was gorzkim symbolem kajdan niewoli i nie zaznasz nietylko wymarzonego szczęścia, ale nawet spokoju.

Wy zaś, dziewczęta i panienki, zanim zdecydujecie się na ostatnie słowo, przypatrzcie się również dobrze tym, którym zamierzacie powierzyć swą rękę i życie całe, bo czas narzeczeństwa krótki, krótszym jeszcze czas ślubu, a życie zato bardzo powoli upływa, zwłaszcza w niedobranem małżeństwie.

Z uśmiechem na twarzy przywdziewa niejedna ślubną suknię i z radością widzi, jak jej pięknie w ślubnym welonie, ale nie pomyśli, co potem?

A pytanie to zawczasu zadać sobie potrzeba i dobrze rozważyć, aby nie było zapóźno.

Zwróć więc zawczasu uwagę na tego, który ci szepce pochlebne słowa do ucha, jaki on ma charakter, czy ma Boga w sercu, czy nie jest pijakiem, hulaką i utracjuszem, czy w sposób uczciwy stara się o twoją rękę, a wiedz o tem, że mężczyzna, nawet do pewnego stopnia lekkomyślny, zawsze szuka uczciwej panienki lub dziewczyny za żonę. Zanim się ostatecznie zdecydujesz zostać jego narzeczoną, poradź się najpierw Boga i Matki Najśw., oraz rodziców, tych naturalnych twoich opiekunów, wszelkie zaś schadzki poza ich oczyma niech będą dalekiemi od ciebie!

Z ogniem nikt lekkomyślnie igrać nie może i nie powinien.

Czas narzeczeństwa starajcie się przepędzić na wzór św. Józefa i Najświętszej Panienki. Módlcie

się i przystępujcie do Sakramentów świętych, by was łaska Boża strzegła od wszystkiego złego i owszem, umacniała w dobrych przedsięwzięciach, oraz uświęcała obopólną miłość w sercach waszych.

W takim tylko razie możecie być pewni, że małżeństwo wasze będzie dobrane, a kiedy nadejdzie upragniony dzień ślubu, z ufnością podacie sobie przy ołtarzu ręce wobec Boga, Najświętszej Panny, rodziców, krewnych i znajomych, w tem przekonaniu, że błogosławieństwo, udzielone wam przez kapłana, do grobu towarzyszyć wam będzie. Amen.

NAUKA IV.

O WPŁYWIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY NA ŻYCIE LUDZKIE.

Śluby małżeńskie u Żydów obchodzono zwyczajnie z wielką uroczystością. Rankiem dnia oznaczonego strojono oblubienicę w najpiękniejsze szaty i wprowadzano ją przed dom pod przygotowany w tym celu bogaty baldachim. Tu oczekiwała pana młodego, który przybywał również odświętnie ubrany z wieńcem na głowie, otoczony liczną przyjaciół drużyną.

Wtedy stawał on obok oblubienicy pod baldachimem i wkładał jej pierścień na palec, a obecny kapłan lub z braku jego najbliższy krewny łączył prawą rękę oblubienicy z ręką oblubieńca i wymawiał nad nimi następujące słowa błogosławieństwa: „Niech Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakóba będzie z wami, niech was złączy w małżeństwie i niech wszelkie Jego błogosławieństwa na was spoczywają".

Potem podawano nowożeńcom kubek wina, w którym oboje usta maczali, następnie tłuczono go na znak nietrwałości, oraz przypomnienie, że szczęście ziemskie bywa niepewne i znikome.

Gody weselne trwały kilka dni pod kierunkiem najbliższego przyjaciela nowożeńca, którego obowiązkiem było czuwać nad całą uroczystością weselną.

Marja i Józef zachowali zapewne podczas swych zaślubin wszystkie dawne zwyczaje, przekazane przez przodków.

Złączeni węzłem małżeńskim żyli odtąd w świętej wspólności uczuć, zachowując czystość dziewiczą, do której się nawzajem zobowiązali.

Czas jakiś mieszkali w Jerozolimie, następnie przenieśli się do Nazaretu, gdzie Marja posiadała niewielki domek, jako spuściznę po rodzicach.

Witano Ją tam serdecznie, życzono szczęścia i winszowano świeżo zawartego związku.

Marja wdzięcznem sercem przyjmowała te oznaki przywiązania, a uczucie to spotęgowało się w jej sercu, gdy przestąpiła progi rodzinnego domu.

Tu, w otoczeniu tych murów, ubiegły pierwsze lata Jej dziecinnego wieku, tu przypominały się Jej ustawicznie drogie postacie ojca i matki. Zdawało się Jej, że słyszy jeszcze głos tych, którzy Ją otaczali tak tkliwemi staraniami i pierwsze pojęcia o Bogu wszczepiali w Jej duszę dziecięcą.

Błogosławiła też Pana nad Pany za te wszystkie dary, a w Swej prostodusznej pokorze nie zdawała sobie sprawy ze Swej wysokiej doskonałości, ani z pełni łask Bożych, jakie Ją od samego początku otaczały.

Św. Józef z wielką gorliwością zajmował się pracą ciesielską, aby utrzymać siebie i małżonkę, Marja zaś wypełniała z radością wszystkie obowiązki gospodyni domu.

Miłowali się sercem, w którem Bóg panował, przywiązanie ich było czyste i niewinne, spokojne i cierpliwe, jakby Aniołów w niebie.

Oto obraz idealny małżeństwa, prawdziwie miłującego się w duchu Zakonu Chrystusa Pana,

w duchu przysięgi, złożonej przed ołtarzem w dniu ślubu.

Małżeństwo było związkiem przez Boga w raju ustanowionem, a Chrystus podniósł je do godności Sakramentu. Łaska sakramentalna, która na nowożeńców spływa w dniu ślubu, ma wspierać ich siły, by, ująwszy się za ręce, pospieszali odtąd naprzód wspólną życia drogą, bez względu na to, czy ta droga będzie usłana różami i kwieciem radości, czy też, jak to wogóle bywa, najeżona przeciwnościami i smutkiem owiana.

Ileż to życzeń spływa na głowy nowożeńców w dniu ślubu — ile marzeń najszczytniejszych budzi się w ich sercach!

Nad nimi unosi się ptak złotopióry, który tak wesołe i radosne zawodzi tony, iż życie nowożeńców zdaje się być rajem. Niestety, ten piękny ptak milknie niebawem — już tylko czasem zabrzmi weselem, a tam, gdzie miłość i zgoda miała trwać do zgonu, wciska się niezgoda, kłótnie i ciężka obraza Boża, a miłość zaprzysiężona staje się podobną do strzaskanej arfy, która fałszywe wydaje tony. Dlaczegoż tak, a nie inaczej się dzieje w wielu małżeństwach chrześcijańskich? Oto dlatego, że małżonkowie zapominają częstokroć o słowach sakramentalnej przysięgi, bo im się zdaje, że to tylko czcza formułka i nic więcej, a wreszcie nie wpatrują się w ów wzór nieporównany, jakim było święte pożycie Marji i św. Józefa.

Małżonkowie chrześcijańscy obowiązani są najpierw, na mocy złożonej przysięgi, do wzajemnej miłości.

Miłość między małżonkami, to nie chwilowe, przelotne uczucie — ale stałe i wierne przywią-

zanie, które z latami nic nie traci na swej sile i trwałości, lecz w sercach małżonków coraz to silniejsze zapuszcza korzenie.

Jakże jednak szukać miłości tam, gdzie jej wcale nie było przed ślubem?

Kłamstwo, obłuda, gonitwa za posagiem czy stanowiskiem, lub tylko za zamążpójściem, było myślą przewodnią wielu małżonków przed zawarciem ślubu, więc nic dziwnego, że kiedy nastąpiło bliższe poznanie się i zbliżenie małżonków, wystąpiła na jaw różnica charakterów niejednokrotnie z niepohamowaną gwałtownością.

Ludzie są ludźmi, nie aniołami i każdy człowiek ma swoje wady i ułomności, nad których wykorzenieniem powinien usilnie pracować.

Jeżeli gdzie, to w małżeństwie powinno jedno drugiemu chętnie przebaczyć, urazę darować, bo miłość może się opierać jedynie na wzajemnem ustępstwie i wyrozumiałości.

Gdzie tego niema, tam piekło na ziemi, tam zatrucie życia, tam dni, tygodnie, miesiące i lata przepełnione łzami i wzajemnem rzucaniem przezwisk, obelg, a nawet przekleństwa.

Słynny Amerykanin, Benjamin Franklin, przypatrywał się przez dłuższy czas z okna swego mieszkania kilku robotnikom, zajętym przy budowie domu. Zwłaszcza jeden z nich zwrócił na siebie jego szczególniejszą uwagę swym dobrym humorem.

Nigdy nie bywał zasępiony, zawsze wesół, choć robota była nieraz ciężka, choć mu słota dokuczała, choć zgryźliwi dozorcy obchodzili się z nim niekiedy niesprawiedliwie.

Spotkał raz Franklin tego robotnika i zapytał

go, jakim tajemniczym sposobem się to dzieje, że może być zawsze wesołym?

Robotnik odrzekł: „To dzieło mojej żony, najlepszej kobiety pod słońcem".

— Gdy rano idę do roboty, żegna mnie czule i mówi: „Niech cię Bóg ma w Swej opiece, nie utrudzaj się zbytecznie, dbaj o swoje zdrowie!"

— Gdy wieczorem znużony wracam do domu, oczekuje mnie wraz z dziatkami, wita mnie miłym uśmiechem i pyta, czym bardzo znużony?"

W domu wszystko czyściutkie i we wzorowym porządku, posiłek smaczny czeka mnie na stole. Nigdzie nie jest mi tak przyjemnie i miło, jak w domu przy żonie. Na tem polega tajemnica mej wesołości.

Jakże smutne natomiast jest pożycie wielu innych rodzin! Gdy mąż idzie rano do pracy, biura, czy innego zawodu, żona ani nawet nie popatrzy na niego, albo żegna go łajaniem.

Gdy wróci wieczorem spracowany, spotyka twarz niechętną lub nawet ponurą, wszędzie nieporządek, brud, zaduch, posiłek na czas nie gotowy.

Więc gniewny chwyta za czapkę i spieszy do gospody, by tam przyjemniej wieczór przepędzić. W ten sposób przyzwyczaja się do picia i do marnowania ciężko zapracowanego grosza.

Żony są częstokroć temu winne, że mąż popada w nieszczęśliwy nałóg pijaństwa, a rodzina cierpi głód i niedostatek.

Więc bądź, małżonko, dla swego męża drugim aniołem stróżem — nie zrażaj się jego wadami i ułomnościami, a choćby nawet ciężko zranił twe serce i okazał się niegodnym twej miłości, daruj mu i przebacz!

Niech życie twe będzie dalszym ciągiem tej ustawicznej ofiary, jaką jest życie każdej małżonki i matki.

Wy zaś, małżonkowie, tak postępujcie, by wasze żony mogły mieć dla was szacunek, bo on jest podstawą miłości małżeńskiej.

Ranisz nieraz żonę swem niegodnem postępowaniem w jej najświętszych uczuciach i chcesz, aby ci zawsze przebaczała, by cię miłowała? Przenigdy! Wszak ona jest także człowiekiem i odczuwa boleśnie twe niegodne postępowanie.

Zważcie i na to, że dzieci gorszą się waszem postępowaniem, a przynajmniej bardzo nad niem boleją, słudzy zaś i sąsiedzi obnoszą was między znajomymi — i stąd krążą niepochlebne wieści o waszem pożyciu małżeńskiem w bliższej i dalszej okolicy.

Święty Józef w pocie czoła pracował na kawałek chleba i troszczył się o to, by w domu na niczem nie zbywało, Marja zaś miała pieczę około domowego gospodarstwa.

Taki podział pracy jest koniecznie potrzebnym w każdej rodzinie chrześcijańskiej. Mąż, głowa rodziny i domu, powinien dostarczać środków, potrzebnych do życia, żona zaś winna skrzętnie tem rozporządzać i mieć pieczę około wychowania dzieci — oboje zaś powinni się wzajemnie uświęcać przez modlitwę i częste a godne przystępowanie do Sakramentów świętych.

Grzeszą więc w tym względzie mężowie nietylko wtenczas, kiedy cały ciężar utrzymania domu i rodziny składają na barki żony, sami zaś o nic się nie troszczą, ale i wówczas, gdy przeszkadzają żonie w spełnianiu obowiązków i praktyk religijnych.

Biedną matka i żona pragnęłaby nieraz częściej iść do kościoła, do spowiedzi i Komunji świętej, aby pokrzepić duszę do znoszenia trudów codziennego życia, a mąż niewyrozumiały, wyprawia jej o to ustawicznie sceny — jak gdyby zazdrościł łaski Bożej towarzyszce swego życia i matce swych dzieci!

Jemu samemu wolno przebywać poza domem bez potrzeby całemi dniami i tygodniami, a nawet noce poświęcać na hulanki i karty, lecz według zdania wielu mężów, żona ma być niewolnicą domowego ogniska, której nie wolno chwil kilka dziennie poświęcić nieśmiertelnej duszy.

Lecz i w tym względzie powinny małżonki kierować się wielką roztropnością, by bez istotnej potrzeby nie drażnić mężów i nie zaniedbywać obowiązków domowych, pod pozorem nieraz źle zrozumianej i źle wykonywanej pobożności.

Powinny umieć łączyć życie ewangelicznej Marji z życiem Marty, t. j. umieć godzić życie pobożne z życiem czynnem i pracowitem, by dom i rodzina przedstawiała dla męża zawsze wielki urok.

Wpatrujcie się więc często, małżonkowie chrześcijańscy, w przykład pożycia św. Józefa i Marji, naśladujcie ich cnoty, a zwłaszcza gorącą miłość ku Bogu i samym sobie — znoście bez szemrania wszystkie przykrości i dolegliwości życia, uświęcajcie się wzajemnie, wychowujcie powierzone wam od Boga dziatki dla nieba w ten sposób, by każda rodzina na polskiej ziemi była podobną do świętej Rodziny w Nazarecie. Amen.

NAUKA V.

POCIECHY I BOLEŚCI MATKI NAJŚWIĘTSZEJ.

Serce ludzkie można śmiało przyrównać do morza. Jak w głębinach oceanu ustawicznie wre i kipi, tak w sercu ludzkiem krzyżują się najrozmaitsze prądy, złe i dobre, pociechy, radości i smutki — rzadko zaś jest ono zupełnie spokojne, bo wiatr przeciwności porusza je ustawicznie.

Cała więc mądrość nasza polega na tem, byśmy przy pomocy Bożej umieli kierować uczuciami serca i nad niemi panować — byśmy się nigdy nie oddawali ani zbytecznej radości, ani nadmiernemu smutkowi, graniczącemu często z rozpaczą.

Wzorem w tym względzie jest dla nas Najśw. Marja Panna. Przeżywała Ona w Swem błogosławionem życiu tu na ziemi najrozmaitsze koleje, radosne i smutne — a jednak nie utraciła nigdy równowagi ducha, bo, ożywiona głęboką i żywą wiarą, widziała we wszystkiem wolę Najwyższego Pana.

Wiedziała również o tem dobrze, że człowiek nie jest bynajmniej igraszką ślepego losu, jak to utrzymuje wielu ludzi, lecz była głęboko przekonana o tej wielkiej prawdzie, że życiem ludzkiem kieruje Bóg Wszechmocny.

Kiedy więc ten Ojciec niebieski zsyłał Jej pociechy, cieszyła i radowała się niemi, jak cieszy

się i raduje człowiek na widok jasnych promieni słońca — nie wyrzekała zaś, ani nie upadała na duchu, gdy ciemne chmury pokrywały horyzont Jej szczęścia, lecz w głębokiej zatopiona modlitwie, dziękowała Bogu za wszystko, co ludzie dobrem lub złem nazywają na ziemi.

Do najjaśniejszych i najbardziej promiennych chwil w życiu Najśw. Marji Panny należała ta radosna chwila, kiedy z ust posłańca niebieskiego Archanioła Gabrjela usłyszała nowinę, że za sprawą Ducha świętego pocznie i porodzi Zbawiciela świata.

Niedola ludzkości, pogrążonej w grzechach i występkach różnego rodzaju, doszła już wówczas do najwyższego stopnia.

Nietylko Żydzi, którzy znali przepowiednie proroków o mającym przyjść Odkupicielu, ale nawet i światlejsi poganie wyglądali Go z upragnieniem, więc nic dziwnego, że Święta Dziewica, rozmodlona w Swym nazeretańskim domku, przyjęła owo niebieskie poselstwo Archanioła Gabrjela wprawdzie z wielką bojaźnią i pokorą, ale też i z radością.

Serce ludzkie samo nie jest w stanie objąć radości, jaka je spotyka, lub zamknąć w sobie boleści, lecz musi je podzielić z ludźmi prawdziwie życzliwymi. Tą myślą powodowana podąża Marja spiesznie w góry judzkiej krainy do swej krewnej Elżbiety, by się z nią podzielić tą radosną nowiną.

Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela, którego narodzenie także w cudowny sposób przepowiedział Anioł, oświecona Duchem Świętym, powitała Marję z radością wielką, wołając: *„Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc*

żywota Twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie". (Łuk. 1, 42, 43).

Z radosną pokorą, lecz pełna wdzięczności, odpowiedziała Marja na to pozdrowienie najwspanialszym hymnem: „*Wielbij duszo moja Pana!*"

W całej Biblji nie ma pieśni, którąby z nim mogła iść w porównanie. Wzruszające wspomnienie przeszłości łączy się w tym wspaniałym hymnie z cudownem proroctwem przyszłości.

Po powrocie z gór judzkich zamieszkała Marja z Józefem znów w swym cichym domku w Nazarecie.

Boskie objawienie i skarby łask, które otrzymała, wszystko to nadziemską radością napełniało duszę Marji i było przedmiotem ustawicznych Jej rozmyślań. Radość tę, która odbijała się w niebiańskiej słodyczy Jej wejrzenia, podzielał św. Józef, któremu Bóg oznajmił przez Anioła o wysokiej godności, jaka Jego małżonki miała się stać udziałem.

Jakaż zaś radość przepełniała serce Marji, gdy w grocie betlejemskiej porodziła Zbawiciela świata, gdy na Swych rękach piastowała Jezusa — gdy pastuszkowie, a za nimi Trzej Królowie przybyli do szopy, upadli na kolana i oddali razem z darami hołd Bożej Dziecinie.

Każda matka ziemska cieszy się i raduje, gdy ludzie oceniają zalety jej dziecka — miałażby się nie cieszyć Matka Najświętsza, widząc, jak nietylko pastuszkowie i Trzej Królowie, ale nadto wiele ludzi z Betlejemu i okolicy przychodziło oglądać Boże Dzieciątko, oraz składać Mu dary na znak czci i uwielbienia?

Alę wszystko na ziemi jest przemijające — każdą radość i uciechę przeplata boleść ze łzami.

I Marja nie była od tego wolną, choć była Matką Syna Bożego, bo cierpienie miało zwiększyć w Jej sercu miłość Bożą i wynieść Ją na najwyższe szczyty doskonałości iście niebiańskiej.

Prawo Mojżeszowe nakazywało matce dnia 40. po urodzeniu chłopca iść do kościoła z dziecięciem i złożyć ofiarę oczyszczenia.

Marja na równi z innemi niewiastami spełniała wszystkie przepisy religijne; gdy więc Pan Jezus miał dni 40, wybrała się z Józefem do świątyni jerozolimskiej, aby dziecię ofiarować Panu i złożyć przepisaną ofiarę, parę synogarlic, albo dwoje gołębiąt.

Żył w one czasy w Jeruzalem człowiek sprawiedliwy i bogobojny, imieniem Symeon, oczekujący Mesjasza.

Ten miał obietnicę od Ducha świętego, że nie umrze, dopóki nie ogląda Chrystusa. Właśnie wszedł wtenczas do kościoła, kiedy wnoszono dziecię.

Wziął je też na ręce swoje, błogosławił Boga i mówił: „*Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje*", zwracając się zaś do Marji, wyrzekł te prorocze słowa, które się w zupełności spełniły: „*A duszę Twą własną przeniknie miecz*". (Łuk. 2, 35).

Boleść przeniknęła już wówczas serce Marji, gdy musiała uchodzić z Dzieciątkiem do Egiptu przed zemstą króla Heroda. Zaledwie uszła rąk siepaczy Herodowych, a już dochodziły Ją jęki i okrzyki rozpaczy matek, których dziatki padły ofiarą podstępu i okrucieństwa krwiożerczego tyrana.

Równocześnie jednak spłynęło na Nią jasne, pocieszające widzenie, że krew tych niewiniątek,

to pierwociny męczenników Jezusowych, których w niebie oczekuje wspaniała korona wiecznej chwały!

Radością i niebiańskim zachwytem napełniały serce Marji dziecinne lata Jezusa, gdy usłyszała pierwsze Jego słowa — gdy widziała, jak Syn Jej „pomnażał się w łasce u Boga i u ludzi" — jak pomagał w pracy św. Józefowi.

Był On najpiękniejszem, najmilszem i najposłuszniejszem z dzieci ówczesnych.

Lecz Marja miała znów przejść ciężką próbę, a próbą tą była boleść, kiedy chwilowo utraciła z oczu Syna w świątyni jerozolimskiej.

Boleść ta znalazła wyraz w słowach, wypowiedzianych do Jezusa po Jego odnalezieniu: „*Synu, cóżeś nam uczynił? oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię*". (Łuk. 2, 48). W odpowiedzi na to odrzekł Jezus Matce Swej ukochanej: „*Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, ażebym był*". (Łuk. 1, 49).

W słowach Marji przebija się czułość zbolałego serca macierzyńskiego, a w odpowiedzi Jezusa cała mądrość Boga-Człowieka, który chwałę Ojca niebieskiego stawia ponad wszystko, nawet ponad Matkę ukochaną.

Kiedy młodociany Jezus opuścił świątynię wraz z Marją i Józefem, powrócili do Nazaretu i odtąd, jak mówi Ewangelista, „*był im poddany*" (Łuk. 2, 51), to jest we wszystkiem posłuszny Ich woli.

Szczęście, niczem niezamącone aż do śmierci Józefa, było udziałem tej Świętej Rodziny.

Radością i dumą macierzyńską w najszlachetniejszém tego słowa znaczeniu napełnione było

serce Najśw. Marji Panny, kiedy słuchała nauki, wychodzącej z ust Jej Boskiego Syna, kiedy widziała, jak tłumy ludu z największą uwagą wsłuchiwały się w Jego słowa i wołały z zapałem: „*Nigdy tak nie mówił człowiek*“ (Jan 7, 46), lub gdy patrzyła na liczne cuda Zbawiciela.

Natomiast ciężka troska i boleść serdeczna przejmowała Jej serce, gdy widziała, jak nieprzyjaciele knuli spisek przeciw Jej ukochanemu Synowi i starali się Go zabić.

Gdy zaś patrzyła na mękę Zbawiciela, gdy Go ujrzała, jak szedł zwolna, chwiejnym krokiem, uginając się pod ciężarem Krzyża — jak twarz i odzienie Jezusa były całe krwią zbroczone, jak cierniowa korona skroń Jego przenajświętszą kaleczyła, gdy zobaczyła zsiniałe i opuchłe Jego oblicze, jakże bolała nad męką Syna!

A gdy stała na górze Kalwarji pod Krzyżem, na którym kona Jej Syn, to jedynie dlatego nie pękło serce Marji z boleści, że Ją podtrzymywała moc Boska.

Cudem tylko Bożej pomocy wytrwała Marja pod Krzyżem i tym sposobem współdziałała z Synem w dziele odkupienia rodzaju ludzkiego.

Lecz jakże wielką była Jej radość i wesele, gdy Go ujrzała Zmartwychwstałego w ciele uwielbionem, a następnie, gdy była świadkiem triumfu i chwały Swego Syna, widząc Go wstępującego do nieba!

Jakąż pociechę po Synu, którego już na tej ziemi więcej oglądać nie miała, przynosiła Jej myśl radosna o Jego chwale w niebie i pewność, że i Ona tam z Nim będzie złączona na wieki — tymczasem zaś własnemi oczami oglądać i sercem od-

czuwać będzie na ziemi błogosławione skutki Jego świętej nauki.

Dobre dzieci uczestniczą we wszystkich radosnych, czy bolesnych wypadkach, jakie spotykają ich matkę, bo niedobrem, nawet wyrodnem byłoby to dziecko, któreby nie odczuwało smutku lub radości swej rodzicielki. I my, jako wierne dzieci naszej wspólnej, a tak bardzo kochającej nas i ukochanej Matki, winniśmy brać serdeczny udział w Jej radościach i smutkach.

Gdy obchodzimy święta, ustanowione ku czci Marji, lub święcimy uroczystości, związane z tajemnicą Odkupienia rodzaju ludzkiego przez Jej Jednorodzonego Syna, czy wreszcie odmawiamy część Różańca świętego radosną lub chwalebną, cieszmy się i radujmy z Matką Najświętszą, dziękujmy Bogu gorąco, że nam dał tak wielką i świętą Matkę, której możemy z ufnością przedstawiać nasze prośby w tem przekonaniu, że za Jej pośrednictwem zostaną z pewnością wysłuchane.

Dziękujmy również Bogu codziennie za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie z rąk Jego otrzymujemy, byśmy niewdzięcznością nie splamili serc naszych.

Gdy zaś spojrzymy na obraz Matki Boskiej Bolesnej, gdy wzrok nasz padnie na wielki i święty Znak Krzyża Chrystusowego, z największą czcią i wdzięcznością spoglądajmy na Matkę Boleściwą, która stała pod Krzyżem i gdy spełniło się proroctwo Symeona: „*A duszę Twą własną przeniknie miecz*“. (Łuk. 2, 35).

Miejmy pobożny zwyczaj uczestniczenia podczas Wielkiego Postu, w tak zwanych „Gorzkich Żalach“ — lub odprawiajmy często a pobożnie

„Drogę Krzyżową“. Tam poznamy ogrom miłości Chrystusa Pana ku nam grzesznym ludziom, tam zrozumiemy poświęcenie Jego Przeczystej Matki i Jej boleści — a w świetle tej wiary ukaże się nam znikomość rzeczy ziemskich i wartość naszych cierpień.

Cierpienia te, krzyże i krzyżyki muszą się nam wydać bardzo małe i znikome wobec cierpień Zbawiciela i Jego Matki Boleściwej.

Wówczas zrozumiemy, że do nieba prowadzi jedynie droga cierpień i doświadczeń bolesnych, że Kościół Chrystusowy, u stóp Krzyża zrodzony, nie przestaje żyć cierpieniem i miłością, wówczas nie będziemy się dziwili ciężkim próbom, jakie tenże Kościół tu na ziemi przechodzić musi, póki nie spełni w zupełności swego posłannictwa doczesnego, a w niebie już tylko miłością, bez cierpień żyć będzie w swych członkach uwielbionych. Amen.

NAUKA VI.

NAJŚW. MARJA PANNA SZAFARKĄ ŁASK BOŻYCH.

Bóg Wszechmogący, a w miłosierdziu Swem nieprzebrany, postanowił od wieków, po upadku pierwszych rodziców, ród ludzki odkupić i zbawić.

W tym celu zesłał na świat Syna Jednorodzonego, aby z przepaści grzechu podnieść do nieba ludzkie plemię.

Przy Wcieleniu Słowa Przedwiecznego wybrał Marję, Przeczystą Dziewicę, do współudziału w tem wiekopomnem dziele, przez które ludzkość zbawioną być miała.

Jeśli Chrystus Pan wybawił nas z nędzy grzechowej przez Swe zasługi i śmierć na Krzyżu, to Najśw. Marja Panna jest Szafarką łask, które tak hojnie rozdziela pomiędzy Swe dzieci.

Jak troskliwa i czuła matka obdziela dzieci dorobkiem ojca i baczy, by im na niczem nie zbywało, tak Matka Najświętsza hojną ręką rozdaje pomiędzy Swe dzieci te łaski, jakie Jej Syn wysłużył nam przeobficie przez gorzką mękę i śmierć krzyżową.

Kościół święty zawsze nauczał i naucza, iż wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie z dzieła Odkupienia spływają na ludzkość, przechodzą przez ręce Najśw. Marji Panny, czy to doczesne, czy też odnoszące się do zbawienia duszy.

Z tego to powodu do Marji odnosi Kościół święty słowa Pisma św.: „*Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*“ (Przyp. 8, 36).

Jak zaś serce ludzkie rozprowadza krew po całym organizmie, tak Chrystus Pan, który jest kamieniem węgielnym i głową Kościoła świętego, rozlewa zdroje Swych łask w sercach i duszach członków tegoż Kościoła, by w nich rozniecać lub podtrzymywać życie nadprzyrodzone.

Bardzo często słyszycie z tego miejsca świętego o łasce Bożej, o jej wielkiej wartości i znaczeniu, sami modlicie się często do Boga i prosicie o różne łaski, zarówno dla siebie, jak i dla osób drogich sercu waszemu, a jednak są pomiędzy wami tacy, którzy nie rozumieją dobrze, co to jest łaska i jakie jej znaczenie?

Łaską w ogólności nazywamy każdy dar lub datek niezasłużony.

Gdy n. p. ojciec lub matka kupi swemu dziecku upominek, gdy przełożony daruje podwładnemu zasłużoną karę, nazywa się to łaską i słusznie, bo dziecko na ten dar a podwładny na darowanie winy nie zasłużyli.

Lecz taka łaska jest tylko łaską naturalną, ale nie jest jeszcze łaską we właściwem tego słowa znaczeniu.

Gdy mówimy lub słyszymy o łasce Bożej, to rozumiemy przez nią dar nadnaturalny i niezasłużony, jakiego nam Bóg dobrotliwy udziela dla zasług Jezusa Chrystusa dla zbawienia naszego.

Nadnaturalnym nazywa się dar ten dlatego, ponieważ on przewyższa naszą naturę, a niezasłużonym, ponieważ człowiek nie może sobie nań

niczem zasłużyć, bo jedyną przyczyną, dla której nam Bóg łask swoich udziela, są zasługi Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

Jak zaś ze źródła wypływają niekiedy dwa strumyki, które później stają się wielkiemi rzekami, unoszącemi na swych falach nawet okręty, tak z boku Chrystusowego, przebitego włócznią, wypływają ustawicznie dwa główne rodzaje łask, które serca ludzkie od ziemi i jej trosk ku niebu podnoszą i kierują dusze do stóp tronu Bożego.

Mam tu na myśli łaskę uczynkową, zwaną także łaską posilającą i łaskę uświęcającą, ten wspaniały dar niebios, co niby słońce majowe jasno świeci w duszach sprawiedliwych.

Działanie łaski uczynkowej polega na tem, iż ona oświeca rozum i wzmacnia wolę do dobrego.

Wiadomo wam dobrze, choćby z własnego smutnego doświadczenia, iż grzech pierworodny przyćmił nasz rozum, a osłabił wolę i uczynił ją skłonniejszą do złego, niż do dobrego.

Pan Bóg w dobroci Swej niepojętej udziela łaski uczynkowej każdemu człowiekowi w wystarczającej mierze, by mógł przy pilnej pracy nad sobą pokonać ułomność natury ludzkiej i chyżym lotem, niby ptak, podążać do Ojca i Stwórcy swojego.

Łaski tej udziela Pan Bóg niewiernemu, aby poznał światło prawdziwej wiary — grzesznikowi, aby się podźwignął nawet z najcięższych upadków — sprawiedliwemu, aby mógł pokonać rozliczne pokusy, jakie napotyka na drodze swego życia, oraz by mógł wytrwać w dobrem aż do końca, aż do onej chwili, kiedy zawoła: *„Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!“*

Czem zaś dla nas jasne słońca promienie, czem źrenica dla oka ludzkiego, tem jest dla dusz i serc ludzkich łaska uświęcająca, która z grzeszników czyni ludzi świętymi, miłymi Bogu, dziećmi Bożemi, dziedzicami królestwa niebieskiego i sprawia, że mimo słabości i ułomności natury ludzkiej mogą spełniać uczynki, zasługujące na niebo.

Otrzymujemy zaś tę łaskę albo na chrzcie świętym, albo w Sakramencie pokuty, kiedy się dobrze wyspowiadamy. Wtenczas świeci nam łaska uświęcająca nieporównanym blaskiem tak długo, dopóki Boga na nowo ciężkim grzechem nie obrazimy.

Ona to sprawia, iż każdy nasz uczynek — nawet pozornie niewiele znaczący, — każda myśl, każde uderzenie serca dla P. Boga — ma w Jego oczach nieskończenie wielką wartość i gotuje nam obfitą zapłatę u Ojca, który jest w niebiesiech.

Jeśli więc, chrześcijaninie-katoliku, posiadasz łaskę uświęcającą — o jakże jesteś bogatym! Mogą ci pozazdrościć mocarze i bogacze świata tego, bo oni, mimo władzy i skarbów, jakie posiadają, są prawdziwymi nędzarzami w moralnem tego słowa znaczeniu, jeśli nie mają Boga w sercu i łaski uświęcającej.

Najświętsza Marja Panna otrzymała jak najobfitsze łaski Boże w najwyższym stopniu i dlatego wysłannik niebios, Archanioł Gabrjel, kiedy się zjawił w domku nazaretańskim, aby Jej zwiastować tę wesołą i błogą dla świata nowinę, iż za sprawą Ducha Świętego stanie się Matką Zbawiciela, odezwał się do Niej słowy: *„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą“*. (Łuk. 1, 18).

Sam więc posłaniec niebieski zaświadczył o pełni łask w sercu Najśw. Marji Panny.

Począwszy bowiem od pierwszej łaski, jaką otrzymała Marja w Swem Niepokalanem Poczęciu, a skończywszy na ostatniej, jaką było bezsprzecznie Jej błogosławione zaśnięcie, był to jeden nieprzerwany wieniec łask Bożych bo — jak śpiewamy w dobrze znanej nam pieśni:

„Wszystkie skarby, co są w niebie,
Bóg wydał, Panno, dla Ciebie".

Najświętsza Marja Panna otrzymała obfite łaski od Pana Boga, lecz z niemi wiernie i pilnie współpracowała od chwili, gdy tylko przyszła do używania rozumu. I wy tak postępujcie! Bóg udziela każdemu człowiekowi tyle łaski, ile mu potrzeba, aby mógł żyć pobożnie i opierać się pokusom — puka do jego serca różnemi sposobami i o różnej porze, ale nie gwałci wolnej woli człowieka.

Odnośnie do słów Pisma świętego: *„Oto stoję u drzwi i kołacę"* (Obj. 3, 20), namalował pewien malarz obraz, przedstawiający trafnie działanie łaski Bożej.

Oto przed drzwiami domu stoi Pan Jezus, jako dobry Pasterz, z laską pasterską w ręku i puka jak podróżny, by Go wpuszczono.

Ten dom — to serce człowieka. Człowiek może drzwi otworzyć, to znaczy z łaską Bożą współdziałać, lub też może je zamknąć, t. j. łasce Bożej się sprzeciwić.

W pierwszym wypadku ratuje duszę, w drugim zaś zatraca ją. Przedewszystkiem więc strzeżmy pilnie tego nieocenionego skarbu, jakim jest łaska uświęcająca i nie wydawajmy go na łup nieprzyjaciół naszego zbawienia!

Najświętsza Marja Panna nie obraziła nigdy Pana Boga nietylko ciężkim grzechem, ale nawet

powszednim. Miłość Boga świeciła w Jej sercu przez całe życie pełnym blaskiem, jak pogodne, południowe słońce — i my wstępujmy w Jej ślady.

W niektórych okolicach Niemiec jest zwyczaj stawiania w miesiącu maju tak zwanego drzewa majowego. Ścinają tedy w lesie wysokie drzewo, przystrajają je paskami ze złotego i srebrnego papieru, oraz różnemi świecidełkami. Młodzież tańczy i skacze około tego drzewa, weseląc się do woli. Gdy jednak drzewo postoi dni kilka w upale słonecznym, traci swą świeżość i piękność mimo wiszących na niem świecidełek.

Zauważył to syn nauczyciela w pewnej wiosce i zapytał ojca, skąd to pochodzi, że drzewo majowe, do niedawna tak zielone i świeże, teraz brzydko wygląda?

Ojciec zaś odrzekł: To pochodzi stąd, ponieważ drzewo odłączono od korzenia, więc teraz ono nie może ciągnąć ożywczych soków z ziemi. Promienie słońca, które przedtem ożywczo nań działały — teraz mu szkodzą.

To samo dzieje się i z ludźmi. Skoro człowiek oddali się od Boga przez grzech ciężki, zanika w jego sercu miłość Boża wraz z łaską uświęcającą i staje się trupem moralnym, choćby nie wiedzieć jak czerstwo wyglądał i w dostatki świata obfitował. Starajmy się więc na wzór Najśw. Marji Panny piastować zawsze w sercu Boga i Jego miłość świętą, módlmy się o Jej wstawiennictwo słowami pieśni:

„Kto swą ufność w Tobie złożył,
Nowem łaski życiem ożył".

Dźwigajmy się czemprędzej z upadku grzechowego, niech łaska poświęcająca zwiększa się z każ-

dym dniem w naszych duszach w myśl upomnienia Pisma świętego: *„Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcony“*. (Obj. 22, 11).

Współpracujmy pilnie z łaską Bożą, prośmy Boga, za przyczyną Matki Najświętszej, o łaski doczesne, jak zdrowie, pociechę i ratunek w różnych potrzebach, ale przedewszystkiem prośmy Tej Szafarki łask Bożych, by nam wyprosiła łaski potrzebne do zbawienia, a sprawdzą się na nas słowa Pisma świętego, wypowiedziane o Marji: *„Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“*. Amen.

NAUKA VII.

NAJŚW. MARJA PANNA OBLUBIENICĄ DUCHA ŚWIĘTEGO.

Chrystus Pan, umierając na Krzyżu, pozostawił nam skarb niewyczerpany zasług, wysłużonych Swoją gorzką męką i śmiercią.

U stóp Krzyża, na szczycie Golgoty, wytrysnęło przeobfite źródło wszelakich łask dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Potrzeba jednak było, by te nieocenione skarby, te owoce Krzyża, stały się dla nas dostępnemi — a to sprawia Duch święty, trzecia osoba Trójcy przenajświętszej.

Kiedy Pan Jezus miał wstąpić do nieba, aby zająć miejsce po prawicy Ojca niebieskiego, upominał Apostołów, aby się nie rozchodzili, lecz oczekiwali zesłania Ducha św.

Posłuszni temu wezwaniu, trwali Apostołowie na modlitwie wraz z Matką Najświętszą.

Dziewiątego dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem, gdy byli wszyscy zgromadzeni we wieczerniku wraz z Matką Najświętszą, stał się nagle szum wielki, jakby przypadającego wichru gwałtownego, a izba, w której byli zgromadzeni, napełniona została olśniewającem światłem. Światło to rozdzieliło się, jak płomieniste języki na promienie, z których każdy spoczął na głowie jednego z obecnych.

Apostołowie patrzyli w najwyższem zdumieniu na to, co się z nimi i koło nich działo, gdy wtem

każdy z nich uczuł w sobie cudowne przeobrażenie; z ludzi bojaźliwego i lękliwego serca, stali się mężnymi i nieustraszonymi, gotowymi na śmierć i męczeństwo — z ludzi nieumiejętnych i prostaczków, napełnionymi mądrością niebiańską do wypełniania zamiarów Bożych i mierzenia się z największemi mędrcami ówczesnego świata.

Ale nietylko Apostołowie, lecz także i Najśw. Marja Panna w obfitszej, niż oni mierze, została wyposażona darami Ducha świętego.

I tak już, bogata wiarą i miłością, uczuła w Sobie tak obfity zasób darów nadprzyrodzonych, że spływały one na wszystkich, którzy Ją otaczali.

Uczniowie i Apostołowie cisnęli się do Niej z pokornem uznaniem Jej majestatu, jako do Matki Zbawiciela i Oblubieńca Ducha Świętego.

Widzieli w Niej żywe świadectwo tajemnic Boga-Człowieka, dowiadywali się od Niej wielu prawd i zdarzeń, dotyczących zwłaszcza pierwszych lat dzieciństwa Jezusowego. Ona jedna mogła im objaśniać zamiary Boże, pełne miłości i mądrości, które raczył nam objawić Zbawiciel w Swem Wcieleniu i Odkupieniu.

I dzisiaj oświeca Marja, jako Oblubienica Ducha Świętego, tych wszystkich, którzy Ją o to błagają. Łaski zaś Ducha Świętego jakżeż nam są bardzo a bardzo potrzebne!

Wśród trudów i mozołów życia doczesnego, działają one na nasze serca, jak ożywczy promień wiosennego słońca, jak deszczyk majowy.

W pierwszym rzędzie podtrzymuje w nas Duch Święty życie nadprzyrodzone, jest więc pierwiastkiem ożywczym dla naszych dusz.

Jakto? — możecie zapytać — czyż dusza nasza nie ma w sobie życia? Wszak słyszymy od dzieciństwa, że ona, jak sam Bóg nieśmiertelna, że może śmierć przetrwać i żyje nawet wtenczas, kiedy ciało staje się łupem robactwa i zgnilizny!

Otóż wiedzcie o tem, że dusza jest wprawdzie nieśmiertelna, ale może życia potrzebować, albowiem jest ono dwojakie: przyrodzone i nadprzyrodzone.

Życie przyrodzone bierze dusza od Boga przy stworzeniu i tego jej nikt odebrać nie może. Drugiem życiem duszy, życiem nadprzyrodzonem, to łaska uświęcająca, której nam udziela Duch Święty, ile razy przyjmujemy godnie Sakramenta święte.

Przypatrzmy się, co się dzieje w przyrodzie, kiedy w czasie adwentowym rzadko kiedy świeci słońce, a ciemności pokrywają ziemię przez dwie trzecie doby!

Oto obumiera wszelkie życie, bo ziemia zmarznięta i pokryta białym całunem śniegu i lodu. Gdy zaś na wiosnę zaświeci słońce, znikają śniegi i lody i uciekają z szumem gdzieś daleko, aż do morza, ziemia zaś okrywa się zielenią i kwieciem.

Podobnie, gdy w duszy niema łaski uświęcającej — ciemno w niej i głucho — całun grzechowy pokrywa ją swem lodowatem tchnieniem i tworzy z niej jedno wielkie cmentarzysko, bo w duszy niema nic dla Boga, nic dla nieba.

Lecz kiedy Duch Święty oświeci i ogrzeje duszę promieniami łaski Bożej, wnet budzi się w niej nowe życie, życie łaski ku żywotowi wiecznemu.

Duch Święty udziela nietylko naszej duszy życia nadprzyrodzonego — ale ją także oświeca.

Zanieśmy roślinę do ciemnej piwnicy i zostawmy ją tam przez pewien czas — to przekonamy się,

że zmarnieje niechybnie, choćby była niewiedzieć jak bujna i świeża!

Coś podobnego stałoby się z człowiekiem lub zwierzęciem, zamkniętem w ciemnem miejscu.

A jeżeli każda istota żyjąca potrzebuje światła, o ileż więcej dusza!

I ona musi mieć właściwe światło, a jest niem prawda. Gdzie zaś znajdziemy to światło dla duszy? Jedynie w Duchu Świętym, którego Pan Jezus nazwał „Duchem prawdy".

Duch Święty rozprasza nietylko ciemności, zalegające dusze ludzkie skutkiem grzechu pierworodnego, ale nadto daje nam poznać, co jest rzeczą prawdziwą i zbawienną. Gdzie Duch Święty, tam wszystko jest jasne, piękne i dobre.

Przed 19 wiekami Duch Święty oświecił Apostołów tak, że ich światło świeci do dnia dzisiejszego, a kilka wyrazów tego, co oni napisali, lepiej nas objaśniło w sprawach zbawienia, niż wszystkie księgi mędrców całego świata.

Lecz dusza ludzka potrzebuje także umocnienia. My znamy wprawdzie drogę przykazań Bożych i wiemy, co dobre, a jednak czynimy, co złe.

Prócz własnej skażonej natury, ma człowiek około siebie pełno nieprzyjaciół zbawienia, z którymi musi walczyć aż do ostatniego tchu.

Moc Ducha Świętego wzmocniła nietylko serca Apostołów, iż mężnie dawali świadectwo Chrystusowi Panu przed całym światem, ale po wszystkie wieki umocniła Świętych Pańskich, oraz serca wszystkich ludzi, pragnących Bogu wiernie służyć.

Najszczytniejszą chwilą, najchlubniejszą kartą w dziejach Kościoła — to czasy męczenników. Niezliczone ich zastępy, każdego wieku, stanu,

każdej płci, kraju i narodu — poświęcali wszystko dla Pana Jezusa.

Te cuda sprawiał i dotąd sprawia w sercach ludzkich Duch Święty. Obok pokus i walk snuje się w życiu naszem długie pasmo rozlicznych cierpień, goryczy i zawodów od zarania życia, aż do późnej starości, a przeto duszy potrzeba pociechy.

Kropla pociechy dla zbolałego serca jest częstokroć bardziej potrzebną — niż kawałek chleba. A gdzie ją znajdziemy, jeśli ludzie nie chcą lub nie mogą nas pocieszyć, gdy niebo dookoła pokryte czarnemi chmurami?

Gdy nam najbardziej będzie potrzeba pociechy, wtenczas się przekonamy, jak mało jest prawdziwej miłości i współczucia u ludzi.

W przykrem położeniu nie spuszczajmy się na ludzi, lecz zwróćmy się do Ducha Świętego, a nie zabraknie nam pociechy, podpory i pomocy w ciężkiej życia dobie.

Apostołowie wracają od Wysokiej Rady, która ich kazała ubiczować, a jednak cieszyli się i radowali wielce, że mogli cierpieć dla Imienia Chrystusowego.

Kto to sprawił, kto pocieszał we więzieniu męczenników, w drodze na śmierć tak, iż śpiewali hymny, jakby szli na gody — oto Duch Święty.

Niejeden chrześcijanin-katolik, gdy przyjdzie nań utrapienie, smutek lub upokorzenie, chodzi taki smutny, taki zafrasowany, że chciałby opowiedzieć całemu światu, co mu dolega i jak żebrak przy drodze, żebrze dla siebie odrobiny współczucia.

Dlaczego nie otworzy zbolałego serca Pocieszycielowi, Duchowi Świętemu, dlaczego nie zwróci

się do Jego Przeczystej Oblubienicy, którą przecież Kościół święty niedarmo nazwał „Pocieszycielką strapionych".

Święta Katarzyna, wielka czcicielka Matki Najświętszej, modliła się często do Ducha Świętego, prosząc Go o Jego dary przenajświętsze.

Pochodziła ona z rodu królewskiego, posiadała wielki majątek, oraz wysokie wykształcenie.

Gdy cesarz rzymski, Maksymin, przybył do Aleksandrji, rozkazał pędzić chrześcijan do świątyń pogańskich, by pod grozą śmierci składali ofiary bożkom pogańskim.

Wtedy to przybiegła św. Katarzyna do świątyni i starała się świetną przemową odwieść cesarza od jego postanowienia. Maksymin, zdumiony tem śmiałem wystąpieniem dziewicy, zawołał: „Ta dziewczyna jest drugim Platonem".

Zapytał ją więc: „Kim jesteś?" Ona zaś śmiało odrzekła: „Jestem córką twego poprzednika". — Cesarz kazał ją odprowadzić do więzienia i zwołał najuczeńszych mężów z całej okolicy, ażeby z uczoną dziewczyną publicznie dysputowali.

Zeszło się pięćdziesięciu mędrców i starali się bronić religji pogańskiej cytatami z różnych poetów i mędrców świata tego.

Jednakże Katarzyna odpierała ich dowody innemi cytatami, zaczerpniętemi także z pism poetów i mędrców, tak, że owi filozofowie oddali publicznie cześć tak uczonej i światłej dziewicy.

Rozgniewany tem cesarz, skazał Katarzynę na różne katusze, a wkońcu kazał jej ściąć głowę.

Święta Katarzyna miała od Ducha Świętego dar rozumu i męstwa prawdziwie chrześcijańskiego.

I my zwracajmy się często do Ducha Świętego z prośbą o Jego dary przenajświętsze, prośmy również o pomoc, opiekę i kierunek w różnych sprawach życia naszego „Matki dobrej rady".

Ileż to razy nie wiemy, jak mamy postąpić, by nie pobłądzić lub nie zrobić fałszywego kroku, którego później musielibyśmy mocno żałować!

Proś więc gorąco, ojcze i matko, Ducha Świętego i Jego Przeczystej Oblubienicy o światło, jak macie pokierować wychowaniem i przyszłością swego dziecka, by rosło Bogu na chwałę, wam na pociechę i chlubę Ojczyzny. Może masz ważną sprawę do załatwienia, od której zależeć będzie twe szczęście i powodzenie jeszcze na tym świecie; a może wątpliwości opanowały twój umysł i serce do tego stopnia, że nie masz pokoju ni we dnie, ni w nocy — czemu nie szukasz światła, rady i pomocy tam, gdzie ją jedynie znaleźć możesz?

Marja — ta „Gwiazda morska" na burzliwem morzu świata tego, przyświeca zawsze jasno tym, którzy Jej pomocy wzywają i prowadzi ich bezpiecznie do nieba wśród burz życia doczesnego.

Jeśli zaś czasem światło Boże zaćmi się w sercu i duszy chrześcijanina-katolika — niech wzniesie wzrok swój do Marji, a Matka miłosierdzia i Oblubienica Ducha Świętego rozprószy te ciemności i naprowadzi go na właściwą drogę, wiodącą do zbawienia. Amen.

8-V-1925

NAUKA VIII.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA MATKĄ KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO.

Skutki działania darów Ducha św. na Apostołów były nadzwyczaj wielkie. Przejęci miłością Bożą, zaczęli głosić naukę Jezusa Ukrzyżowanego przy każdej nadarzonej sposobności.

Na uroczystość Zielonych Świątek przybyło do Jerozolimy wielu Żydów z Azji, Egiptu, Grecji i Rzymu; wszyscy z największem zdumieniem słyszeli Apostołów, przemawiających do nich w ich własnej mowie.

Zapytywali się więc z wielkiem zdziwieniem: alboż ci mężowie nie są Galilejczycy? Jakżeż się to dzieje, że oni przemawiają do nas w języku zrozumiałym dla każdego?

Pierwszy wystąpił Piotr św., jako głowa Kościoła św. i zwierzchnik Apostołów, z kazaniem do zgromadzonego ludu. Na jego głos przyjęło naukę Zbawiciela 3.000 ludzi; była to pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie.

Jakże się musiała cieszyć Najświętsza Marja Panna tak szczęśliwym początkiem posłannictwa Apostołów. Widziała w tem błogie owoce śmierci Syna Swego, widziała cudowne skutki wiary świętej u tych wszystkich, którzy ją przyjęli.

Niedługo potem nawróciło się około 5.000 ludzi i ci wszyscy trwali wraz z Apostołami na modlitwie i łamaniu chleba.

Znajdowała się tam także Matka Najświętsza — z jaką zaś pokorą, miłością i pobożnością uczestniczyła w tej Boskiej tajemnicy — to łatwiej odczuć, niż wyrazić można.

Kościół św. ze skromnych początków wzrastał i rozszerzał się ustawicznie, mimo licznych przeszkód, na jakie napotykał niemal na każdym kroku.

Skarby łaski Bożej objawiały się w cudowny sposób w życiu nawróconych co dopiero wyznawców Jezusa Ukrzyżowanego.

Jak świadczą o tem „Dzieje Apostolskie", zamożniejsi sprzedawali majątki i dzielili się z uboższymi od siebie.

Codziennie uczęszczali do świątyni na wspólną modlitwę i razem wychwalali Boga, oddając równocześnie głęboką cześć Matce Najświętszej.

Marja przebywała wśród tych gorliwych chrześcijan od chwili Wniebowstąpienia Swego Syna. Podobno zamieszkiwała osobny domek, położony na górze Syjon.

Niedługo rozpoczęło się krwawe prześladowanie Kościoła Chrystusowego.

Władze żydowskie, widząc wzrastający codziennie zastęp wyznawców Chrystusa Pana — zaczęły ich srogo prześladować. Chwytano Apostołów i uczniów, wtrącano ich do więzienia, chłostano rózgami i obrzucano obelgami różnego rodzaju.

Ofiarą tego prześladowania padł św. Szczepan, diakon, który z wielkim męstwem i gorliwością głosił naukę Chrystusa Pana, za co go też ukamienowano.

Wierni opłakali śmierć świętego młodzieniaszka rzewnemi łzami, a Marja, dotknięta ciężkim smutkiem, płakała również nad stratą ucznia, którego znała od małego chłopięcia i wysoko ceniła.

Wskutek wzmagającego się prześladowania, wielu wiernych opuściło Jerozolimę, wielu pozostawało w ukryciu — a wszyscy byli przejęci wielkim smutkiem i niepokojem.

Wtedy to była dla nich Najśw. Marja Panna wielką podporą i pociechą — modlitwami Swemi wypraszała im moc i hart ducha do mężnego wyznawania wiary św., oraz krzepiła ich serca opowiadaniem i przypominaniem nauk Boga-Człowieka. Słowa Jej, pełne mądrości i Ducha Bożego, umacniały wiernych w mężnem wyznawaniu wiary świętej wobec prześladowców i katów.

Szczególniejszą gorliwością w prześladowaniu chrześcijan odznaczał się Szaweł, późniejszy święty Paweł.

Wpadał on do domów, gdzie mieszkali chrześcijanie, bił ich niemiłosiernie, wiązał i wtrącał do więzienia zarówno mężczyzn, jak niewiasty, starców i dzieci.

Wtedy to Najśw. Marja Panna ze łzami wznosiła modły do Syna, mówiąc: „Patrz, Synu kochany, Twoja trzódka jeszcze tak mała, zachowajże ją przed paszczą wilka drapieżnego!“

Modły Jej zostały wysłuchane. W drodze z Jerozolimy do Damaszku został Szaweł w cudowny sposób nawrócony i z srogiego Szawła został świętym Pawłem, który przez resztę życia tak dzielnie i gorliwie pracował dla sprawy Bożej.

Najświętsza Marja Panna doznała wielkiej pociechy, kiedy się dowiedziała o nawróceniu Szawła

i zanosiła gorące modły do Pana Zastępów o nawrócenie innych grzeszników.

Apostołowie i wierni słuchali słów Marji z wielkiem uszanowaniem i uważali Ją za swą Przewodniczkę na drodze do doskonałości; zdawało się im, że w mowie Najśw. Marji Panny słyszą głos Jej Boskiego Syna.

Najświętszą Marję Pannę otaczało grono niewiast, które Jej towarzyszyły, chodziły wraz z Nią za Jezusem i słuchały Jego nauk.

Po Wniebowstąpieniu Pańskiem liczba niewiast, skupiających się około Najśw. Marji Panny, wzrastała z każdym dniem. Niektóre z nich pielęgnowały chorych, inne zajmowały się ubogimi i pielgrzymami lub też czuwały nad dziewicami, które się poświęcały wyłącznie na służbę Bożą.

Dla tych dziewic jednak najpewniejszą opieką i najwspanialszym przykładem był widok Najśw. Marji Panny — Tej najczystszej z dziewic.

Z Jerozolimy przeniosła się Najświętsza Marja Panna do Efezu w Azji Mniejszej i pozostawała tam pod opieką św. Jana, który był ukochanym uczniem Jezusa.

Otaczał on dowodami tkliwej miłości i pieczołowitości Tę, którą Mu Boski Mistrz z wyżyny Krzyża oddał za Matkę.

Jeżeli św. Jan swą gorliwością pozyskał wielu mieszkańców Efezu dla Chrystusa Pana, to Matka Najświętsza dobrocią serca i skarbami łask stała się dla nich źródłem błogosławieństw wszelakiego rodzaju.

Miasto Efez i pobliska wyspa Samos były podówczas punktem środkowym handlu niewolnikami. Codziennie przybywały do portów okręty, prze-

pełnione tym ludzkim towarem, który później sprzedawano na rynku, jak stado bydła.

Litość niezmierna przejmowała serce Marji i Jana na widok tych nieszczęśliwych istot.

Św. Jan chrzcił małe dzieci, umierające z nędzy na rękach matek, sieroty przyjmował do siebie lub wynajdywał im schronienie, chorych niewolników, których nielitościwi właściele wyrzucali na ulicę, jak niepotrzebne graty, wyszukiwał Jan święty ze swymi uczniami i powierzał ich opiece pobożnych wdów, skupiających się około Najśw. Marji Panny.

Matka Najświętsza z miłością i poświęceniem dzieliła te zajęcia św. Jana, a cudowne uczynki pokory, miłosierdzia, współczucia, jakie spełniała wobec tych nieszczęśliwych, jakżeż jaśnieć musiały przed obliczem Boga!

I tak zwolna, lecz stale, wzrastał Kościół Boży w Efezie.

Najświętsza Marja Panna zajmowała się również gorliwie rozszerzaniem wiary i Kościoła św. przez innych Apostołów.

Podanie niesie, że gdy św. Jakób nauczał lud na rynku miasta Cezar-Augusta, dzisiejszej Saragossy w Hiszpanji, ukazała się Najświętsza Panna na słupie wszystkim tam obecnym, a tych, co na to cudowne zjawisko patrzyli, przejęło najwyższe zdumienie, cześć i radość.

Gdy widzenie znikło, postanowiono miejsce to poświęcić na wieczną chwałę Najśw. Marji Panny. Wzniesiono tu wspaniały kościół, który do dnia dzisiejszego jest celem licznych pielgrzymek, a wierni z tkliwą pobożnością całują słup, na którym przed wiekami spoczęły stopy Najśw. Marji Panny.

Matka Najświętsza nie przestała się także zajmować gorąco losami Kościoła Chrystusowego po Swem błogosławionem Wniebowzięciu.

Kto jest cokolwiek obznajomionym z dziejami Kościoła świętego, ten wie o tem, że opieka i pomoc Marji zawsze mu stale towarzyszyła i towarzyszy.

Ona to dopomagała mu do rozszerzania wiary świętej, czyniąc liczne cuda na różnych miejscowościach kuli ziemskiej i rozdzielając tam hojną ręką rozliczne łaski i dobrodziejstwa.

Ona czuwała nad czystością wiary, dopomagając Kościołowi św. zwalczać herezje, Ona wspierała walczących w obronie tego nieocenionego skarbu, jakim jest wiara święta, Ona dawała natchnienie mężom i niewiastom pełnym Ducha Bożego, by tworzyli zgromadzenia i zakony, mające na celu podtrzymywanie ognia świętej miłości ku Bogu i bliźniemu w sercach tysięcy i miljonów ludzi, Ona wreszcie wspierała i wspiera najwyższych pasterzy Kościoła świętego, by powierzoną sobie trzodę Chrystusową prowadzili bezpiecznie do portu zbawienia wiekuistego.

Nic też dziwnego, że Kościół święty uciekał się zawsze we wszystkich potrzebach pod przemożną opiekę Najśw. Marji Panny i zawsze od Niej doznawał pomocy i opieki.

O jakże winniśmy się cieszyć i radować, że obok matki, która czuwała nad naszą kolebką, co nas wychowała w miłości i poświęceniu, mamy jeszcze dwie Matki, to jest Najśw. Marję Pannę i Kościół święty katolicki, które tak troskliwie czuwają nad naszem szczęściem nietylko doczesnem, ale i wiecznem.

Starajmy się zawsze usilnie o to, byśmy własnem postępowaniem i życiem pobożnem przysparzali blasku i chwały matce naszej, Kościołowi świętemu tu na ziemi, byśmy byli zawsze wiernymi synami i córkami naszej Matki Niebieskiej Marji.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, winniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że trzeba nam się skupiać pod dobroczynnemi skrzydłami Kościoła katolickiego, oraz sztandarem Marji, gdyż nowi wrogowie grożą naszej cudem odrodzonej Ojczyźnie.

Wrogami zaś tymi, to ci wszyscy, którzy starają się obalić wiarę ojców naszych i wykorzenić ją w sercach znacznej części narodu polskiego, zwłaszcza zaś po miastach i osadach fabrycznych, to zwolennicy tak zwanego „kościoła narodowego", a wreszcie ci, którzy, wracając z Ameryki, zachwalają znajomym różne sekty protestanckie, oraz ich błędną naukę.

Do nieszczęść — które tak bardzo odczuwamy niemal wszyscy w obecnej dobie — przybywa nowe, jakiem jest groźba rozbicia jedności religijnej.

Nie zapominajmy o tem, że jedność narodowa nie da się pomyśleć bez jedności religijnej i że szczęście narodu polskiego opiera się, niby na fundamencie, na wierności Kościołowi świętemu katolickiemu.

Jak jeden jest Bóg na niebie, tak jedna jest tylko wiara prawdziwa, którą Pan Jezus objawił, a Kościół katolicki do wierzenia podaje. W tej wierze jedynie możemy być zbawieni i znaleźć szczęście tu na ziemi, polegające na spokoju z Bogiem, bliźnimi i własnem sumieniem.

Prośmy więc gorąco Matki Najświętszej, by nam uprosiła u Syna Swego ducha silnej i żywej wiary, oraz głębokiego przywiązania do Kościoła św. katolickiego, byśmy się nie stali podobnymi do konara, który wicher odłamał od pnia macierzystego — lecz do drzewa kwitnącego i wydającego bujne owoce cnoty i dobrych uczynków. Amen.

NAUKA IX.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA UCZY NAS CENIĆ WARTOŚĆ NIEŚMIERTELNEJ DUSZY.

Dzisiejsze czasy — to chwile przełomowe w dziejach ludzkości. Gdy jedni, zgromadzeni pod sztandarem Krzyża, dążą do Boga mimo licznych ułomności natury ludzkiej — drudzy natomiast urągają temu świętemu znakowi, bo im się wydaje, że człowiek to nic więcej, tylko udoskonalone zwierzę, które z chwilą zgonu zapada w otchłań zniszczenia i nicości, po którem nie pozostaje nic innego, jak tylko garść prochu, oraz mdłe wspomnienie wśród ludzi i to jeszcze przez czas niedługi.

Nieszczęśni zapominają o tej wielkiej prawdzie, że człowiek, to nie robak, który, zdeptany, w proch się obraca, ale istota nieśmiertelna, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, przeznaczona do nieba i wiecznej szczęśliwości.

Duma człowieka nie chce niekiedy uznać, że i dla ciała nie wiecznym będzie grób na ziemi, bo choć wszyscy pomrzemy i chwilowo zalegniemy mogiły cmentarne, jak nasze ojce, dziady i pradziady — to jednak wiemy i wierzymy mocno, oparci na nieomylnych słowach Zbawiciela świata, że kiedyś wszyscy zmartwychwstaniemy do nowego życia, gdy na rozkaz Boży zabrzmi trąba archanielska nad mogiłami i cmentarzami całego świata.

Przypatrzmy się przeto w dzisiejszej nauce tej wielkiej i pocieszającej prawdzie w świetle rozumu i wiary świętej, byśmy tem gorliwiej służyli Bogu i Matce Najświętszej, byśmy tembardziej nauczyli się cenić wartość duszy, odkupionej Krwią Baranka Niepokalanego.

Trzeba ze smutkiem wyznać, iż prawie żadna prawda naszej wiary świętej niema tylu wrogów i przeciwników, jak wiara w piekło i nieśmiertelność duszy.

Ludzie tego pokroju chcieliby gwałtem wmówić w siebie i innych, że to są tylko mrzonki i wymysły księży, aby ludzi niepotrzebnie straszyć — a jednak tak pierwszej, jak i drugiej prawdy żadną miarą obalić nie zdołają — bo jak Bóg na niebie, tak istnieje nieśmiertelna dusza, która po śmierci będzie albo zażywała nieśmiertelnej chwały w niebie, albo podzieli los potępieńców w piekle.

Gdybyśmy się przypatrzyli życiu tych ludzi, którzy utracili wiarę w nieśmiertelność duszy, to przyszlibyśmy do tego przekonania, że ludzie ci żyją jak bydlęta, którym wystarcza wiązka siana i żłób obficie napełniony.

Daremne jednak są wszelkie wysiłki, bo prawdy od Boga objawionej nie zdoła obalić żadne rozumowanie lub mędrkowanie ludzi bezbożnych. Pismo święte — to nieomylne słowo Boże, pisane za natchnieniem Ducha Świętego, stwierdza tę prawdę na niepoliczonych miejscach tak Starego, jak również i Nowego Zakonu. Już na pierwszych jego kartach czytamy, że kiedy P. Bóg stworzył pierwszego człowieka, ulepił go z mułu ziemskiego i tchnął w niego duszę nieśmiertelną i tak powstał pierwszy człowiek, Adam, t. j. z ziemi utworzony.

Począwszy od pierwszej karty Pisma świętego, snuje się ta prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej, jak nić złota przez wszystkie jego karty i księgi.

Na tej podstawie grozi bezbożnym Pismo Boże karą wiekuistą w piekle, dobrych zaś zachęca do wiernej służby Bogu obietnicą nagrody w niebie, przypominając nam tę wielką prawdę słowy: *„Wróci ciało do ziemi, z której jest wzięte, a duch wróci do Boga, który go dał“*. (Ekkli. 12, 7).

Kiedy zaś Pan Jezus zachęca nas do walki z pokusami i namiętnościami, stwierdza stanowczo nieśmiertelność duszy słowy: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który duszę i ciało może zatracić do piekła“*. (Mat. 10, 28).

Tą wiarą ożywione, zstępowały i zstępują do grobu tysiące pokoleń, a czoła umierających opromienia jasnym blaskiem wiara w istnienie życia pozagrobowego, oraz nadzieja lepszej przyszłości w życiu drugiem a nieśmiertelnem.

Rozum ludzki, choć sam słaby i niedołężny w sprawach odnoszących się do prawd Bożych, to jednak nawet w pogańskich czasach uznawał wiarę w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe, oparty na tem wewnętrznem przekonaniu, że w człowieku, prócz ciała, jest coś wyższego i szlachetniejszego, co w nim myśli, czuje i ciało jego ożywia, że to jest ta nieśmiertelna iskra Boża, którą nazywamy duszą.

Gdy widzimy dym, wnioskujemy z tego, że gdzieś się ogień pali, gdy widzimy jasność, nie wątpimy, że gdzieś świeci się światło. Podobnie z tego, iż myślimy, chcemy, czujemy i poznajemy,

możemy na pewno wnioskować, że mamy nieśmiertelną duszę.

Gdyby wam kto zarzucił, że dusza nie istnieje, ponieważ jej nikt nie widział, natenczas możecie mu śmiało powiedzieć, że zapewne musi nie mieć rozumu, bo go także nie widzi, a zamilknie zawstydzony. Czem jest dusza nieśmiertelna, okazuje się najlepiej na trupie. Dopóki w człowieku tkwi choć iskierka życia, dopóty to ciało zupełnie inaczej wygląda, choćby było podobnem do blasku dogorywającej lampy, która za chwilę zgaśnie.

Gdy jednak duch nieśmiertelny opuści naszą skorupę ziemską, ciało nabiera barwy trupiej i rozkłada się tak szybko, że nawet krewni, znajomi, którzy nieboszczyka kochali za życia, starają się go czemprędzej z domu pozbyć.

Na podstawie wiary w nieśmiertelność duszy, widzimy często nad grobami pochylone i pogrążone w modlitwie postacie, przejęte tą głęboką wiarą i nadzieją, że ich modły słyszane są gdzieś za grobem, że żyją dusze osób, kochanych bardzo za życia.

Święty Antoni Padewski, którego język nieuszkodzony znajduje się do dziś dnia w katedrze padewskiej, umarł w wyżej wymienionem mieście 13 czerwca 1231 roku, mając lat 36.

Tego samego dnia pokazał się swemu ulubionemu nauczycielowi, opatowi Tomaszowi w Wercelli. Opat ten siedział w swym pokoju przy stole i miał ogromny ból szyi. Wtem drzwiami wszedł nagle św. Antoni, pozdrowił serdecznie opata, a przybliżywszy się doń, rzekł: „Już wyprzągłem osła, teraz wracam do ojczyzny“. Poczem, dotknąwszy się szyi opata, zniknął.

Opat myślał z początku, że Antoni wraca do swego ojczystego miasta Lizbony i po drodze go odwiedza.

W owych czasach podróżujący prowadzili zwykle ze sobą osła, który niósł pakunki na grzbiecie.

Kiedy jednak św. Antoni nie wracał do pokoju opata, począł go szukać w klasztorze, lecz dowiedział się ku swemu zdumieniu, że do klasztoru nikt nie przybył. Tymczasem zauważył, że ból szyi ustał zupełnie.

Po kilku dniach uwiadomiono opata, że Antoni z Padwy zakończył życie tej samej godziny, kiedy mu się pokazał.

Teraz zrozumiał znaczenie słów Świętego. Widocznie chciał św. Antoni powiedzieć: „Już pozbyłem się śmiertelnego ciała, teraz idę do Ojczyzny niebieskiej".

W żywotach innych Świętych Pańskich czytamy także o podobnych wypadkach; są one dowodem nieśmiertelności duszy.

Karol Śmiały, ostatni książę Burgundji, zgubił w nieszczęśliwej bitwie pod Granson jeden z największych i najkosztowniejszych drogich kamieni. Znalazł go pewien Szwajcar i sądził, że to szkło kolorowe. Już miał go rzucić, ale znalazł nabywcę, który ofiarował mu za niego jeden złoty. Z radością sprzedał go. Wkrótce potem kupił ów kosztowny kamień ówczesny papież za 20.000 złotych i do dziś dnia zdobi on tiarę papieską.

Jak ów szlachetny kamień wydawał się znalazcy bez wartości, tak i nieśmiertelna dusza ludzka doznaje często podobnego losu, chociaż jest droższą nad wszystkie diamenty, ba — nawet nad wszystkie gwiazdy nieba. Wielu ludzi lekceważy

sobie jej wartość, a przecież człowiek tracąc zbawienie duszy, traci wszystko.

Pojęli tę prawdę Święci Pańscy z Matką Najświętszą na czele i dlatego żaden trud, żadna praca nie była dla nich za wielką.

Jak korony królewskie zdobią perły i drogie kamienie, tak oni zdobili swe dusze cnotami i dobremi uczynkami. Jedni z nich jaśnieli nadzwyczajną czystością i niewinnością serca, jak św. Kazimierz, królewicz polski, św. Stanisław Kostka lub św. Alojzy, drudzy głęboką pokorą i seraficzną miłością, jak św. Franciszek z Assyżu lub św. Antoni Padewski, inni miłosierdziem, jak św. Wincenty à Paulo lub nasz święty rodak Jan Kanty, a wszyscy cenili niesłychanie wartość nieśmiertelnej duszy.

W Najświętszej Marji Pannie jaśnieją wszystkie cnoty nieporównanym blaskiem: gorąca miłość Boga, niepokalana czystość, pokora, ubóstwo, cierpliwość i zupełne zdanie się na wolę Bożą.

Nie była Ona narażoną na takie walki z powodu obfitości łask, na jakie my jesteśmy narażeni, lecz mimo to w całem Swem ziemskiem życiu troszczyła się niezmiernie o nieśmiertelną duszę i do cnót, danych Jej przez Boga, dodawała nowe, zdobyte własną pracą, które Ją otaczają świetlaną, jak gwiazdy, aureolą wobec nieba i ziemi.

I my winniśmy wstępować w Jej ślady, starając się o nabycie cnót, przez które możemy się stać podobnymi naszej ukochanej Matce i zbliżać się ustawicznie do Boga. Przedewszystkiem zaś powinniśmy troszczyć się zawsze o utrzymanie miłości i przyjaźni z Bogiem przez wzrost w łasce uświęcającej.

W tym względzie żaden trud, żadna praca nie może być dla nas za wielka.

Dla ciała, które niby kruchy garnek prędko ulega rozbiciu i zniszczeniu, ileż my ponosimy ofiar, ile trudów i pracy?

Staramy się temu ciału dostarczać codziennie zdrowego i o ile możności obfitego pokarmu, a obojętnem okiem patrzymy, jak nieśmiertelna dusza czuje głód i pragnienie.

Ona z nieba ród swój wywodzi, więc jej pokarm musi być inny, niż pokarm ciała. Jej pokarmem — to zatapianie się w kornej modlitwie, łączenie się częste z Panem Jezusem w Komunji św., przenoszenie się ustawiczne myślą do nieba, gdzie Jezus i Marja króluje — to troska i praca około zbawienia dusz naszych bliźnich.

Gdy ciało nasze zachoruje, nie szczędzimy kosztów, ni zabiegów, by mu przywrócić zdrowie, szukamy zdolnych lekarzy, odbywamy podróże do miejsc kąpielowych, gdy zaś zachoruje ciężko jedynaczka dusza, stronimy całemi miesiącami, a nawet latami od spowiedzi świętej, gdzie możemy w jednej chwili odzyskać zdrowie duszy, utracone przez grzechy. Ciało staramy się stroić nieraz aż do grzesznej przesady, gdy tymczasem biedna dusza okryta łachmanami grzechu i występku.

Uczmy się przeto od Świętych, a zwłaszcza od Królowej Świętych Pańskich, jak mamy troszczyć się w tem życiu doczesnem o nieśmiertelną duszę i pracować nad jej zbawieniem.

Pod opiekę Marji oddajmy w zupełności sprawę zbawienia naszego, prośmy Ją gorąco, by nami rządziła i kierowała, a jako wierni słudzy, spełniajmy rozkazy Jej Boskiego Syna.

Jak zaś ptak, bujający na gałązce drzewa, nie troszczy się o to, choć krucha gałąź się złamie bo on na skrzydłach uleci w powietrze, tak i my nie popadajmy w smutek z tego powodu, że ciało nasze wcześniej czy później padnie ofiarą śmierci bo dusza nieśmiertelna uleci w chwili zgonu do nieba, do Jezusa i Marji, tylko z Nimi żyjmy i umierajmy! Amen.

NAUKA X.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA MA KLUCZE MIŁOSIERDZIA.

Pewien kaznodzieja, chcąc swoim słuchaczom wyjaśnić, jak bardzo troszczy się o grzeszników Najśw. Marja Panna, opowiedział im następującą anegdotę: Pewnego razu zapytał się Pan Jezus św. Piotra, który jest odźwiernym niebieskim, dlaczego wpuścił do nieba niektóre dusze, które niebardzo na to zasługiwały. Święty Piotr uniewinniał się i mówił, że on za to nie odpowiada, bo nie on, tylko Matka Najśw. te dusze do nieba wpuściła — i dodał następujące słowa: Ja wprawdzie otrzymałem od Ciebie, Panie, klucze sprawiedliwości, ale Swej Matce dałeś klucze miłosierdzia, więc Ona wpuszcza do nieba wiele dusz, którychbym ja nie przyjął.

To opowiadanie jest wprawdzie tylko przypowiastką, ale zawiera głęboką myśl i pocieszającą prawdę, bo Najśw. Marja Panna ratuje Swem przemożnem wstawiennictwem u Boga wiele dusz od potępienia wiekuistego. Ona jest bowiem „Matką miłosierdzia“ i „Ucieczką grzesznych“.

Gdzie tylko rzucimy okiem po świecie, widzimy wszędzie nędzę i niedolę różnego rodzaju, a któż je wszystkie policzyć zdoła?

To też słusznie można przyrównać serca ludzkie do struny, o którą potrącają ustawicznie złowro-

gie wichry przeciwności i wydobywają z niej bolesne tony.

Tu choroba powaliła na łoże boleści ojca lub matkę, a może dziecko ukochane, brata, siostrę lub przyjaciela — gdzieindziej śmierć nielitościwa zabrała ludziom ukochaną osobę — po której pozostała w domu wielka pustka, a w sercu żal nieukojony, tam głód i nędza zawitały do tych, którzy do niedawna niewiedzieli o tem, co znaczy bieda lub niedostatek.

W niejednej rodzinie brak miłości i zgody, dzieci zamiast sprawiać rodzicom pociechę i w ten sposób wywdzięczać się im za tyle dobrodziejstw, jakich od nich doznały — zatruwają im sędziwe lata, a swem niegodnem postępowaniem skracają im życie.

Gdzieindziej zły język, niby miecz obosieczny a potworny, rzucił żałobę na serca ludzkie, bo im odebrał sławę i dobre imię u ludzi, a przez to pozbawił kawałka chleba, stanowiska lub urzędu.

Lecz między wszystkiemi nędzami ludzkiego żywota największem nieszczęściem, jakie nas tylko dotknąć może, jest grzech ciężki, czyli śmiertelny, bo on nas pozbawia nietylko miłości Bożej i złączonej z nią łaski uświęcającej, ale nadto spokoju sumienia, zatruwa nam każdą chwilę radości i wesela, sprowadza liczne kary Boże — a wkońcu stawia nas nad samą przepaścią wiekuistego potępienia.

Trup gnijący i przez robactwo toczony — oto wierny obraz duszy pozostającej w grzechu śmiertelnym.

Jak zaś w życiu codziennem jedno nieszczęście pociąga za sobą drugie, tak zwyczajnie jeden

grzech pociąga za sobą liczne występki i grzechy i to bez końca i miary.

Z początku próbuje grzesznik raz i drugi zerwać te bolesne kajdany — lecz powoli oswaja się z grzechem i kroczy bezmyślnie drogą nieprawości.

Nie wzruszają go wyrzuty sumienia, które stara się przytłumić i często szuka ukojenia w trunku, wśród hałaśliwych zabaw z podobnymi sobie przyjaciółmi.

Nie przywodzą go do upamiętania nawet liczne kary i nawiedzenia Boże — on ich nie widzi i widzieć nie chce — a wkońcu staje się u niego występek nałogiem, z którego nader trudnem jest powstanie.

Tymczasem płyną lata za latami, niby te chmury po niebie, a grzesznik popada od czasu do czasu w poważną zadumę i zadaje sobie niekiedy pytanie, co też z nim będzie po śmierci, która mu się niejednokrotnie przypomina i w oczy narzuca wypadkami nawet nagłej a niespodziewanej śmierci wśród grona znajomych lub krewnych.

Grzech nie dał mu szczęścia, owszem zatruł mu niejedną chwilę swym gorzkim jadem, na horyzoncie jego życia wszędzie ciemno i ponuro, żaden jaśniejszy promyk nie oświeca mu tych straszliwych ciemności.

Lecz nie — jeszcze nie wszystko stracone. Jak syn marnotrawny, kiedy popadł w największą nędzę i niedolę, przypomniał sobie, że ma dobrego i kochającego ojca — tak i ten nieszczęśliwy człowiek, który może od wielu lat zabrnął w grzeszne nałogi, przypomina sobie, że ma w niebie Ojca, do którego modlił się gorąco w zaraniu życia, oraz przywodzi sobie na pamięć tę słodką postać

Matki ukochanej, do której nieudolnemi, dziecięcemi słowy, klęcząc razem z matką przed Jej obrazem, powtarzał tyle razy słowa „Pozdrowienia Anielskiego“ — „*módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci*“.

Wspomnienia lat dziecinnych, a tak szczęśliwych i błogich, cisną się gwałtem do jego serca i pamięci, reszty zaś dokonuje łaska Boża, przyczyna, oraz przemożne wstawiennictwo Matki miłosierdzia, która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi, byle się tylko z ufnością do Niej uciekał.

Jak w stosunkach ludzkich ojciec przedstawia pewną powagę i surowość, która musi karcić i karać nieposłuszne syny i córki, matka zaś swą niewysłowioną dobroć i litość nawet dla wyrodnego dziecka, tak i w Najśw. Marji Pannie mamy zawsze wielką, świętą i kochającą swe dzieci Matkę, która lituje się politowaniem serdecznem nawet nad największym grzesznikiem i spieszy mu z pomocą.

Ona to wstawia się ustawicznie do Swego Syna za grzesznikami i wszelkich dokłada starań, by ich zawrócić z drogi grzechu na drogę pokuty i zupełnego nawrócenia się do Boga.

Jeśli zaś chcecie wiedzieć, jak wielka Jej moc i potęga, spojrzyjcie na Marję, piastującą na ręku Syna Bożego!

To Boskie Dzieciątko jest niejako berłem, które włada na niebie i na ziemi, przed którem zginają się wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne.

Spojrzyjcie na tron Boży! Na tym tronie zasiada Ten, który wziął krew i ciało z Najśw. Marji Panny.

Tak wielką i potężną Matkę mamy u Tronu Bożego. Ona jest Matką wszystkich, lecz szczegól-

niej biednych i grzesznych ludzi. Jej Syn litował się nad grzesznikami i dla ich zbawienia zstąpił z nieba na ziemię. Wszak przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło, wszak i na Krzyżu przygarnął do Swego Boskiego Serca pokutującego łotra.

Jakżeby Marja nie miała kochać grzeszników, kiedy Jej Syn tak bardzo się dla nich poświęcał, kiedy razem z Nim tak wiele cierpiała boleści dla ich ratowania.

Wszak Ona pragnie gorąco, by jak najwięcej ludzi było zbawionych, by wszyscy dostali się do nieba.

Król angielski Edward III oblegał pewne miasto francuskie. Mieszkańcy oblężonego miasta trzymali się dzielnie, lecz po roku oblężenia zaczął im dokuczać głód, ten największy nieprzyjaciel każdej oblężonej twierdzy.

Wobec tak strasznego położenia nie pozostawało im nic innego do wyboru, tylko albo się poddać, albo zginąć z głodu.

Dowódca załogi oblężonego miasta wyszedł za wały i na kolanach błagał króla, aby się zlitował nad nieszczęśliwymi mieszkańcami, umierającymi z głodu.

Król, rozgniewany tak długim oporem, odrzekł, że nie przepuści nikomu.

Po długich błaganiach i prośbach zgodził się wreszcie na następujące warunki: Sześciu najznakomitszych obywateli z gołą głową, boso, z kluczami od bram miasta w ręku miało przyjść do jego obozu i zdać się na łaskę i niełaskę króla.

Znalazło się sześciu obywateli, którzy poświęcić byli gotowi życie dla ocalenia reszty i oddali się w ręce króla angielskiego.

Król wydał rozkaz żołnierzom, by ich natychmiast rozstrzelali.

Wstawiał się wprawdzie za nimi pewien znakomity rycerz, lecz król nie dał się ubłagać. Zdawało się, że już niema ratunku i biedne ofiary gotowały się na śmierć.

Wtem pomiędzy szeregami żołnierzy toruje sobie drogę niewiasta — a była to sama królowa, rzuca się do nóg królowi i rzecze: „Królu najmilszy! odkąd przepłynęłam morze i zostałam twoją małżonką, niczegom od ciebie nie żądała i o nic cię dotychczas nie prosiłam. Otóż teraz proszę cię pokornie przez miłość Syna Marji i przez miłość moją, zlituj się nad tymi obywatelami!“

Rozbrojony tą gorącą prośbą, oddał ich królowej i rzekł: „Zrób z nimi, co chcesz“.

Ileż to razy w życiu zasłużyliśmy przez grzechy, by nas Bóg ukarał nagłą śmiercią i skazał na potępienie wiekuiste!

Że się to jednak nie stało, że nam jeszcze przyświeca słońce miłosierdzia Bożego, przyczyną tego jest orędownictwo Matki Najświętszej, która dzierży w Swem ręku klucze miłosierdzia Bożego.

Cieszmy się więc, że mamy przed tronem Bożym tak potężną Orędowniczkę, korzystajmy z Jej przemożnego pośrednictwa i nie trwajmy w zatwardziałości grzechowej, bośmy niepewni dnia ani godziny.

Dla serca Marji wszystko Bóg uczyni,
Daruje plagi, choć człowiek zawini.
Jak Cię, cna Matko, nie kochać serdecznie,
Gdy się skryć można pod Twój płaszcz bezpiecznie.

Amen.

NAUKA XI.

NAJŚW. MARJA PANNA KRUSZY ZATWARDZIAŁE SERCA LUDZKIE.

Świat ten, na którym żyjemy, jest nierzadko widownią i miejscem zaciętych walk, oraz wojen szalejących, jak huragan, jak gwałtowna burza morska.

W szranki bojowe wstępują całe zastępy ludzi uzbrojonych od stóp do głowy w wynalazki wojenne coraz to lepsze, by zdruzgotać przeciwnika i powalić go na ziemię.

Tysiące ofiar wojny zalega mogiły, bo ich skosiła przedwcześnie straszliwa kosa śmierci, a nad ich grobem unosi się żałość osieroconych ojców, matek, żon, braci, sióstr, przyjaciół, krewnych i znajomych.

Przyczyną tych krwawych wojen, co ciężką żałobą pokrywają serca ludzkie — to zwyczajnie niskie instynkty, jakiemi są bezsprzecznie zemsta, chęć zaboru, czyli chciwość, rzadko zaś przyświeca im myśl szlachetna, jak n. p. w wiekach średnich podczas wypraw krzyżowych oswobodzenie ziemi świętej z rąk niewiernych Turków, lub też obrona tak drogich skarbów, jakiemi są dla każdego narodu wiara św., ziemia i język ojczysty.

Podobnie jak na ziemi toczą się niemal ustawicznie srogie walki o domniemane skarby tego świata, tak również toczy się srogi bój w duszach

i sercach ludzkich już nie o dobra tego świata, nie o berła i korony królewskie, lecz o skarby droższe nad wszelkie perły i diamenty, cenniejsze nad wszystkie królestwa tego świata, bo o zbawienie dusz nieśmiertelnych, odkupionych krwią Chrystusa Pana.

Walka ta rozgrywa się na wszystkich polach, w każdej dziedzinie ducha ludzkiego; nie jest od niej wolnym wiek młodzieńczy, ni też wiek dojrzały, co więcej, nawet starzec pochylony nad grobem jeszcze się skarży i żali, że musi staczać walkę z pożądliwościami.

Bój ten zakończy się dopiero wtenczas, gdy śmierć zamknie nam powieki, gdy nasze śmiertelne szczątki pokryje murawa cmentarna.

W walce tej zaciętej bierze udział szatan, który prowadzi z nami ustawicznie walkę podjazdową, zawsze niezmordowany, coraz to silniejsze ponawia ataki, by opanować duszę i serce człowieka, by tam założyć szaniec niezdobyty — jak pisze Piotr święty: „*Jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.*“ (Piotr. 5, 8).

Prócz szatana występuje do boju drugi przemożny wróg, jakim jest skażona natura przez grzech pierworodny, oraz przewrotne zasady świata tego, które starają się zniszczyć w sercach naszych to wszystko, co w nich jest Bożego.

Na to skażenie natury ludzkiej żali się święty Paweł słowy: „*Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę*“. (Rzym 7, 23).

Lecz i całe niebo bierze również udział w tej walce. Bierze udział Chrystus Pan, który, stawiając nam przed oczy Zakon Swój święty i ukazując

nam jasną, promienną przyszłość po tamtej stronie grobu — zachęca nas do mężnej walki i woła: *„Pójdź za mną!“*

Biorą w niej również udział chóry anielskie, oraz zastępy Świętych Pańskich z Królową niebios i ziemi na czele, Najśw. Marją Panną, która odzywa się do nas słodkim, macierzyńskim głosem: *„Pójdźcie do mnie moje dzieci!“*

Na wojnie bywa jednak różnie, jedni zwyciężają, a inni sromotnie pierzchają z pola bitwy, padają na pobojowisku lub dostają się w niewolę.

Podobnie dzieje się z nami. Jedni odnoszą przy pomocy Bożej i opiece Marji świetne zwycięstwo, drudzy zaś pierzchają sromotnie z pola bitwy i dostają się w straszną, nieraz długoletnią niewolę szatana i własnych namiętności.

W ich duszach panuje mrok ciemności, lód zaś grzechu pokrywa serca grubą warstwą i wyziębia w nich wszelkie szlachetniejsze uczucia.

Kto poratuje te nieszczęsne dusze, kto dopomoże, by w sercach skażonych grzechem zabłysnął jaśniejszy promyk miłości Bożej — oto Najśw. Marja Panna.

Ta, która Swem Niepokalanem Poczęciem zdeptała głowę węża piekielnego, dopomaga nam walczyć z szatanem, którego panowanie ukraca, z pożądliwościami i pokusami, które nas uczy zwyciężać, oraz z grzechem, którego jest nieprzejednaną nieprzyjaciółką.

A choćby człowiek zabrnął niewiedzieć w jak wielkie grzechy, choćby nawet chwilowo zapomniał o Bogu, to ta Matka wielka i czuła znajdzie zawsze sposób, by uratować Swe dzieci od potępienia wiekuistego.

W pewnem mieście francuskiem żył zamożny obywatel. Miał on żonę bogobojną i córkę jedynaczkę, która po matce odziedziczyła głęboką pobożność i gorącą miłość ku Najśw. Marji Pannie. Żona umarła mu przedwcześnie, a on zaczął hulać i tracić mienie.

Można sobie wyobrazić, co na ten widok cierpiała jego córeczka.

Nieraz całe noce spędzała na modlitwie, wzdychała i płakała, prosząc Boga o zmiłowanie. Zdawało się, że wszystko napróżno. Nie traciła jednak nadziei i często mawiała: Wiem, w jakim opłakanym stanie znajduje się mój ojciec, lecz ufność moja w opiekę i pomoc Najśw. Marji Panny jest bez granic.

Święty Bernard zaręczył nam, iż nie słyszano nigdy, żeby Marja nie wysłuchała tego, kto się do Niej z ufnością uciekać będzie.

Tę modlitwę odmawiała codziennie z wielką pobożnością. Tymczasem ojciec utracił wreszcie i wiarę, a co gorsza, chciał się z rozpaczy zastrzelić.

Bierze strzelbę ze ściany, ale ponieważ ta nie była w użyciu od wielu lat, trzeba ją było wyczyścić, nabić, a do tego potrzebował papieru.

Szuka papieru, nie może jakoś znaleźć, więc wyciąga szufladkę ze stolika córki, wyjmuje z niej kartkę papieru, rzuca przelotnie okiem na pismo, czyta — blednieje i drży cały.

Czyta, a była to kartka bractwa Serca Marji, a na tej kartce było wypisane jego imię.

Domyślił się, że córka modliła się za nim i polecała go opiece Najśw. Marji Panny.

Odwraca kartkę na drugą stronę i czyta na niej modlitwę św. Bernarda: „*Pomnij, o Najmi-*

łościwsza Panno Marjo, że od wieków nie słyszano, aby ten, co się do Ciebie ucieka, był od Ciebie opuszczony". Wzruszony tem do żywego, pada na kolana i woła: „Marjo, Matko moja, Tyś mnie uratowała!"

Możecie sobie wyobrazić, jak wielką była radość córki, rzuciła się ojcu na szyję i płakała z radości.

Następnie udała się wraz z ojcem do kościoła, gdzie tenże odprawił spowiedź z całego życia i oboje modlili się długo przed ołtarzem Marji.

Lecz jeszcze jeden przykład. Ratisbonne, żyd z Alzacji, przybył w jednej ze swoich licznych podróży handlowych do Rzymu w roku 1842. Tu odwiedził jednego ze swoich przyjaciół młodości, który już dawniej przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Na pożegnanie dał mu ów przyjaciel medalik z wyobrażeniem Serca Niepokalanego Najświętszej Marji Panny. Śmiał się z tego Ratisbonne, lecz medalik zatrzymał przy sobie na pamiątkę.

Zwiedzając osobliwości Rzymu, wstąpił także do kościoła św. Andrzeja. Tu naraz uderzyło go w oczy cudowne światło, a w świetle tem ujrzał wielką, promienną postać, podobną zupełnie do obrazka na medaliku.

Postać ta uśmiechała się mile i przyzywała go ręką ku Sobie.

Przejęty trwogą, upadł Ratisbonne na kolana i łzy potoczyły mu się z oczu. Długo tak klęczał, modląc się żarliwie i postanowił sobie, że jeszcze w Rzymie przyjmie chrzest święty.

Ochrzczony, poświęcił się służbie Bożej i został słynnym misjonarzem, pracując niezmordowanie przez 42 lat na chwałę Bożą.

W roku 1843 założył kongregację żeńską „Sióstr Syjonu", której zadaniem miało być nawracanie żydów do chrześcijaństwa.

Kongregacja ta, licząca dziś czternaście domów, działa przeważnie w Jerozolimie i Ziemi świętej.

Widzimy z tych dwóch przykładów, jak to Najśw. Marja Panna skruszyła serce zatwardziałego ojca, który, pozbywszy się wiary, chciał samobójstwem przeciąć pasmo dni swego żywota, oraz w sposób cudowny nawróciła niewiernego żyda, który porzucił swą wiarę i został krzewicielem nauki Jezusa Ukrzyżowanego, a zarazem wielkim czcicielem Marji.

I my nie traćmy nigdy nadziei, gdy widzimy, że osoby znajome, a może nawet bardzo bliskie sercu naszemu, chodzą całemi latami drogą nieprawości.

Nie popadajmy w zwątpienie i małoduszność na widok własnych upadków, nad któremi serdecznie bolejemy, choć nałóg bierze częstokroć górę nad naszemi dobremi postanowieniami i przyrzeczeniami, składanemi u kratek konfesjonału przy spowiedzi świętej.

Jest jeszcze dla nas ratunek, tylko z jednej strony czyńmy, co tylko możemy, aby powstać z nałogu grzechowego i wołajmy do Marji o ratunek. Ona się za nami wstawi do Syna Swojego i uprosi nam potrzebne łaski.

Kochajmy gorąco Marję, a Ona dopomoże nam do powstania z grobu nieprawości i do wytrwania w dobrem. Polecajmy także Jej miłosiernemu Sercu dusze ludzi błądzących po manowcach grzechu, by się za nimi wstawiła do Swego Syna i wyjednała im nawrócenie.

Miejmy również pobożny zwyczaj i nośmy na sobie medaliki z Jej wyobrażeniem, a zwłaszcza medalik Serca Niepokalanego Najśw. Marji Panny.

Tak zwany „medalik cudowny“ objawiony został w Paryżu pewnej zakonnicy Szarytce. Kościół święty zaleca go gorąco wiernym, czego dowodem, że papież Leon XIII zatwierdził nawet osobne święto na dzień 27 listopada, ku uczczeniu Objawienia Niepokalanej Matki Najświętszej od świętego medalika.

Przez szereg lat, jak to nabożeństwo istnieje w Kościele katolickim, sprawiło ono wiele dobrego i tyle nawróceń spowodowało, że niedarmo nazwano je cudownem.

Dlatego postarajmy się o to, aby na nas włożono ten medalik, nośmy go, całujmy pobożnie i odmawiajmy często modlitewkę, która na nim jest wypisana: *„O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“*. Amen.

NAUKA XII.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA DOPOMAGA NAM DO DOBREJ SPOWIEDZI.

Jednem z największych dobrodziejstw, jakie Chrystus Pan wyświadczył cierpiącej na duchu ludzkości, jest bezsprzecznie ustanowienie Sakramentu Pokuty, czyli spowiedzi świętej.

Środek to cudowny, to przedziwna krynica, w której możemy obmyć i zmazać w jednej chwili wszystkie nieprawości naszego życia, a wsparci łaską Bożą, odbywać dalej pielgrzymkę do wieczności, pełną blasku i chwały.

Wielu ludzi nie korzysta jednak z tego cudownego środka, bo na przeszkodzie do odrodzenia się na duchu stoi im lenistwo.

Ci sami jednak ludzie, którzy zapominają o zbawieniu duszy, pracują usilnie na swych posterunkach w kierunku doczesnym.

Jedni zatapiają się w nauce i umiejętności, badają bieg gwiazd i ciał niebieskich, pragną przeniknąć wnętrze ziemi, zastanawiają się nad drobnym robaczkiem, a rolę serca pozostawiają odłogiem.

Inni pracują w pocie czoła we fabrykach, na roli lub warsztacie, pracę zaś około zbawienia duszy odkładają na lata późniejsze lub o niej zupełnie zapominają. A przecież Zbawiciel świata powiedział wyraźnie: *„Bo cóż pomoże człowie-*

kowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej". (Mar. 8, 36).

Zdarza się jednak często, że nawet ci, którzy umieją cenić należycie ważność spowiedzi świętej i jej niezmiernie ważne znaczenie dla życia duchowego, niekiedy źle się spowiadają, a to dlatego, ponieważ nie przygotowują się należycie do tak ważnej sprawy, jaką jest spowiedź św., nie mają żalu szczerego, oraz mocnego postanowienia poprawy, a co gorsza, powodowani fałszywym wstydem i bojaźnią, zatajają grzechy na spowiedzi.

Nad ludźmi tego rodzaju należałoby załamać z rozpaczy ręce i zawołać: Ludzie! czy wy wiecie, co czynicie, czy zdajecie sobie z tego sprawę, że do dawnych grzechów i nieprawości dodajecie nową zbrodnię świętokradztwa, że wstępujecie w ślady zdrajcy Judasza i gotujecie sobie wieczne potępienie w piekle!

Fałszywy wstyd zamyka im usta przy spowiedzi i każe świętokradzko przyjmować Pana Jezusa w Komunji świętej; a przecież powinni o tem dobrze pamiętać, że kapłanowi nie wolno pod żadnym warunkiem, pod najcięższemi karami boskiemi i ludzkiemi zdradzić sekretu spowiedzi świętej, bo to, co na spowiedzi wyznane, zostaje przykrytem na wieki kamieniem grobowego milczenia.

Wyznanie grzechów i chwilowe zawstydzenie się przed kapłanem, który sekretu spowiedzi świętej przenigdy zdradzić nie może, przynosi człowiekowi nie wstyd, nie hańbę, ale zaszczyt prawdziwy, bo któż ośmieli się ganić człowieka i rzucić na niego kamieniem potępienia, jeżeli ten pragnie Boga przeprosić za winy dotychczasowe i poprawić się?

Któż zresztą jest bez grzechu i nie potrzebuj miłosierdzia Bożego, jakie Chrystus Pan okazuj zawsze i wszędzie marnotrawnym synom i córkom jeżeli tylko z żalem i ufnością do Niego się uciekają.

Mógłbym wam przytoczyć wiele przykładów jak to kapłani ponieśli nawet śmierć męczeńską a nie zdradzili sekretu spowiedzi świętej, bo ir pieczęć Boża, pieczęć Chrystusowa zamykała usta.

Wszyscy niemal, jak tu jesteście zgromadzeni znacie postać św. Jana Nepomucena, którego po sągi i figury umieszczają zwyczajnie przy mostac nad rzekami.

Święty ten pochodził z Nepomuk obok Pilzn w Czechach i otrzymał w Pradze święcenia ka płańskie. Król czeski, Wacław, mianował go swym nadwornym kaznodzieją. Królowa Joanna miała d niego wielkie zaufanie i wybrała go sobie na spo wiednika. Zdarzyło się, iż oczerniono królową przed królem. Podejrzliwy król, chcąc koniecznie docie prawdy, zawezwał do siebie św. Jana i zażąda by tenże wyjawił, co królowa wyznawała na spo wiedzi. Obiecywał mu nawet, że go zrobi zat biskupem. Święty, pomny swego obowiązku, ni dał się nakłonić do wyjawienia tajemnicy spowiedz świętej. Zato kazał go król wtrącić do więzieni męczyć torturami i przypiekać ogniem.

Za wstawieniem się królowej wypuszczon z więzienia św. Jana, który też zaraz odbył pie grzymkę do Matki Boskiej w Alt-Bunzlau koł Pragi, gdzie u stóp Jej ołtarza umocnił swą dusz do dalszych cierpień, jakie go czekały.

Zaledwie wrócił do Pragi, zawezwał go kró powtórnie do siebie i zagroził mu wrzuceniem d Wełtawy, jeśli nie zdradzi tajemnic królowej.

Święty trwał niezłomnie w milczeniu, a król wydał rozkaz siepaczom, by utopili św. Jana. Żołnierze związali męża Bożego w pałąk tak, iż nogi dostawały do szyi, zapchali mu usta drewnianym kołkiem, by nie mógł krzyczeć i o godzinie 9 wieczorem, w marcu 1393 roku, wrzucili go do rzeki Wełtawy z mostu Karola.

Tabliczka, umieszczona na moście, wskazuje do dziś dnia to miejsce.

Tak utonął mąż Boży, a nad Jego ciałem ukazało się natychmiast pięć świateł wielkich, jaśniejących, jak gwiazdy promieniste.

Król i królowa dostrzegli przypadkowo te światła z okien zamkowych. Król domyślił się zaraz, co znaczą te światła; zląkł się bardzo i tej samej jeszcze nocy opuścił Pragę, bojąc się rozruchów wśród ludności.

Rybacy znaleźli zwłoki Świętego, wyjęli je z wody, poczem pochowano ciało z wielką czcią w kościele św. Wita w Pradze.

Na grobowcu widnieje skromny napis: „Jan z Nepomuk".

W lecie tego samego roku zapanował w Czechach wielki głód i posucha. Dla braku deszczu powysychały studnie, nawet przez Wełtawę można było przejść suchą nogą.

Wszyscy mówili, że to kara Boża zato, iż król kazał utopić św. Jana.

Grób Świętego otaczano wielką czcią, nawet królowie i cesarze odprawiali do niego pielgrzymki.

Gdy za przyczyną Świętego działy się liczne cuda, zaniesiono prośbę do papieża, by ogłosił męczennika tajemnicy spowiedzi Świętym.

Przed rozpoczęciem procesu kanonizacyjnego przystąpiono w roku 1719 do wyjęcia zwłok z grobowca.

Do komisji należeli biskupi, duchowni, lekarze i profesorzy uniwersytetu; wezwano także przedstawicieli rzemieślników odnośnych zawodów.

Wszyscy złożyli przysięgę, że zeznają prawdę, poczem otworzono grobowiec. Znaleziono w nim tylko kości i popiół. Gdy wytrząsano popiół z czaszki, wypadł z niej, ku zdumieniu obecnych, kawałek czarnego mięsa, podobny do języka.

Jeden z lekarzy wziął go do ręki, naciął nożem i zeznał stanowczo, że to jest język.

W roku 1725 na zlecenie papieża badała jeszcze inna komisja ten język; obecnymi byli kapłani, lekarze, a nawet kilku książąt.

Praski biskup-sufragan Maier wziął wysuszony język do ręki i ucałował go; w tejże chwili poczerwieniał język silnie i nabrzmiał znacznie. Cud ten trwał przez dwie godziny.

Wszyscy obecni upadli na kolana i wielbili Boga ze łzami w oczach.

Cudowny język trwa nieuszkodzony do dnia dzisiejszego. Umieszczony jest w kosztownej monstrancji i przechowany w katedrze św. Wita.

Corocznie w uroczystość Świętego dnia 16 maja i przez całą oktawę wystawiają tę monstrancję na widok publiczny i każdy może oglądać cudowny język.

Zwłoki Świętego spoczywają także w katedrze św. Wita; złożone są w srebrnej trumnie, którą podtrzymują postacie czterech Aniołów także ze srebra. Dwa srebrne ołtarze stojące obok, służą do sprawowania ofiary Mszy św.

Widzieliśmy, jak to św. Jan Nepomucen w chwili wielkiego ucisku, bo groźby więzienia i śmierci odbył pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w Alt-Bunzlau i jak tam w gorącej modlitwie przed Jej obrazem szukał siły i mocy, by się nie sprzeniewierzyć swemu posłannictwu kapłana-spowiednika.

I my uciekajmy się często z prośbą o opiekę do Najśw. Marji Panny we wszystkich potrzebach, a zwłaszcza, gdy mamy przystąpić do spowiedzi św., bo od dobrze odprawionej spowiedzi zależy spokój sumienia i zbawienie wieczne.

Szatan, który człowieka zawsze kusi do grzechu i stara się ten grzech przedstawić jako coś niezmiernie dla nas przyjemnego i korzystnego, działa podstępnie wtenczas, kiedy się wybieramy do spowiedzi świętej.

Niekiedy kusi on człowieka już przy rachunku sumienia, starając się mu wyperswadować, że to nie tak wielki grzech, jak mu się wydaje, kusi i namawia penitenta, by odłożył spowiedź na inny, dogodniejszy czas i miejsce.

Największy jednak szturm przypuszcza do serca naszego wtenczas, kiedy przystępujemy do kratek konfesjonału — ach wtenczas stara się ten odwieczny wróg zbawienia naszego wszelkiemi siłami obudzić w naszem sercu fałszywy wstyd, lub tenże spotęgować, by złowrogie milczenie zamknęło nam usta przy wyznawaniu grzechów.

Brońmy się przed fałszywym wstydem przy wyznawaniu grzechów na spowiedzi św., bo to straszliwa zbrodnia; wołajmy o pomoc i ratunek do Marji słowami św. Alojzego: „*Marjo, Matko moja, broń mnie, jako rzeczy i własności Swojej!*“ —

a z pewnością pokonamy przy Jej pomocy fałszywy wstyd i dobrze się wyspowiadamy.

Jak wielką jest moc i potęga Marji w tym względzie, świadczy o tem wymownie następujący przykład: W jednym ze stołecznych miast naszej Ojczyzny żył pewien człowiek, który przez długie lata prowadził grzeszne życie, stronił od kościoła i Sakramentów świętych, a nawet, gdy go ciężka choroba powaliła na łoże boleści, nie chciał przywołać kapłana, aby się wyspowiadać.

Pewien kapłan, powiadomiony o tem, udał się do jego mieszkania, lecz chory nie chciał nawet słuchać o spowiedzi, a na nalegania i perswazje kapłana zagroził mu rewolwerem, który leżał na stoliku przy łożu chorego.

Kapłan zmieszał się w pierwszej chwili i wyszedł za drzwi — lecz opamiętał się na schodach, zmówił na intencję chorego „Zdrowaś Marjo“ — a westchnąwszy do Boga o pomoc, wrócił do łoża chorego i rzekł: „Choćbym miał trupem paść, muszę pana ratować od potępienia wiekuistego“.

Ta odwaga kapłana, a zwłaszcza przyczyna Matki Najśw. sprawiła, że chory wyspowiadał się z wielką skruchą i umarł pogodzony z Bogiem.

Jeżeli zaś kto powodowany fałszywym wstydem zamilczał grzech na spowiedzi i świętokradzko przyjął Pana Jezusa w Komunji świętej, winien przy pomocy Marji czemprędzej pokonać fałszywy wstyd i dobrze się wyspowiadać.

Więc do Marji, jak do matki,
Idziem, tulim się, Twe dziatki;
Matko! ulżyj życia trud,
Zmyj z serc naszych winy brud. Amen.

NAUKA XIII.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA POGROMICIELKĄ PYCHY.

Trzy główne przedmioty do grzechu drzemią w sercu każdego człowieka, a mianowicie: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota.

Mają one źródło w skażonej naturze ludzkiej przez grzech pierworodny, a można je śmiało przyrównać do przygasłego ognia, który jednak ustawicznie tkwi w człowieku.

Potrzeba tylko silniejszego podmuchu wiatru, a ogień ten drzemiący w sercu człowieka wybuchnie w pożar wielki, który cały nasz dorobek duchowy obróci w perzynę i gruzy.

Jeżeli nie chcemy stać się łupem i ofiarą namiętności, musimy je ustawicznie zwalczać i trzymać na wodzy silną ręką przy pomocy łaski Bożej, której Bóg nikomu nie odmawia, kto Go o nią prosi.

Do najniebezpieczniejszych wrogów cnoty i zbawienia należy bezsprzecznie pycha, ta matka wszelkich występków.

Zaraża ona swym jadowitym powiewem zarówno serca małych dziatek, jak również ludzi dorosłych, co więcej, nawet wiek sędziwy nie jest od niej wolny, bo ona wciska się nawet do dusz tych ludzi, którzy niby zbutwiałe dęby mają niedługo paść w zimne objęcia śmierci.

Nie jest od niej wolnym żaden stan, ni wiek; ona to sprawia, że człowiek staje się bałwochwalcą samego siebie.

Jeżeli chcemy się przekonać, jak wielkie spustoszenie sprawia ten grzech, popatrzmy się na niebo, skąd pycha wypędziła wielką część aniołów i z tych potężnych, oraz doskonałych duchów niebieskich, uczyniła aniołów ciemności, których nazywamy czartami albo szatanami.

Policzmy dalej wszystkich buntowników w Kościele Chrystusowym z Lutrem na czele, których nazywamy herezjarchami, a będziemy mieli smutny obraz spustoszenia, jakie sprawiła pycha w ludziach, obdarzonych bezsprzecznie wielkiemi darami i talentami od Pana Boga.

Zaglądnijmy wreszcie do dusz i serc ludzi, którzy żyją w wielkiem mrowisku świata tego, a przekonamy się, że jedną z głównych przyczyn ich upadków i grzechu jest pycha.

A teraz przypatrzmy się, jak się ona objawia w stosunku do Boga, bliźnich i nas samych, popatrzmy w to zwierciadło smutne niestety, lecz prawdziwe, abyśmy się zawczasu nauczyli walczyć z tą straszną namiętnością i nie stali się jej ofiarami.

Człowiek zarażony pychą ośmiela się na wzór upadłych aniołów sprzeciwiać samemu Bogu! Jemu się wydaje, że wszystko, co ma, zawdzięcza samemu sobie, a nie Bogu, który jest źródłem wszelkiego dobra.

Pycha to sprawia, iż wielu ludzi zapomina tak łatwo o Bogu, co więcej ośmielają się nawet przeciw Niemu podnosić buntowniczą rękę i mówić w głupocie serca swego, iż niema Boga.

Ich kolano nie ugnie się przed Majestatem Bożym, a choć nawet wstąpią przypadkowo w podwoje świątyni Pańskiej — z serca ich pysznego nie popłynie ku niebu żadna myśl, żadne słowo modlitwy, któraby rosą niebieską łaski użyźniła ich serca i wyjednała im nawrócenie.

Kiedy zaś Bóg zacznie ich chłostać rózgą surowości, gdy ich spotykają różne niepowodzenia i dotykają kary Boże — wtenczas dopiero lub nad krawędzią grobową muszą ukorzyć się przed Panem nad Pany i zawołać, jak to uczynił cesarz Juljan odstępca: „Chrystusie, zwyciężyłeś!“

W stosunku do bliźnich objawia się pycha jako lekceważenie i pogarda wszystkich, którzy nie chcą uznać ich rzeczywistych, czy też urojonych przymiotów — gardzą i pomiatają drugimi, a pycha chodzi u nich zwyczajnie w parze z grubijaństwem.

Na pysznego mają być zwrócone oczy wszystkich, jego osobę mają podziwiać i chwalić, jemu mają się kłaniać, jego słuchać, a gdy się to nie dzieje — smutek napełnia serce człowieka pysznego i zatruwa mu życie.

Samego siebie uważa człowiek pyszny za wzór doskonałości i cnoty. Gdy ludzie prawdziwie pobożni odznaczają się pokorą i skromnością i nigdy nie upierają się przy swem zdaniu — to pyszni i zarozumiali nie próbują nawet badać swego usposobienia i charakteru, lecz nadęci pychą i zarozumiałością kroczą przez to życie.

Człowiekowi pysznemu wystarczają tylko pozory cnoty, a przecież miara, jaką świat mierzy nasze uczynki, różni się bardzo od miary, jaką mierzy je Pan Bóg.

Zwyczajnie też pycha łączy się z kłamstwem i na niem opiera swe kruche nadzieje.

Pycha poprzedza zwykle upadek człowieka, który chce uchodzić w oczach ludzi za sprawiedliwego, bo *„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje"*. (Jak. 4, 6).

A teraz odwróćmy oczy od tego smutnego obrazu, jaki przedstawia człowiek pyszny i zarozumiały, a przypatrzmy się tej niebiańskiej postaci, jaką jest świetlana postać Najświętszej Marji Panny, byśmy, w Nią zapatrzeni, nauczyli się zwalczać pychę, a kroczyć drogą prawdziwej pokory w duchu Chrystusa Pana i Jego nauki, który woła do nas wszystkich: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca"*. (Mat. 11, 29).

„Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adamowemi" — śpiewamy o Najświętszej Marji Pannie w prześlicznych „Godzinkach", ku Jej czci i chwale ułożonych.

Taką lilją przepiękną, roztaczającą dookoła siebie woń głębokiej pokory, a zwalczającą pychę wszelkiego rodzaju — jest Najśw. Marja Panna.

Już Swem Niepokalanem Poczęciem starła głowę węża piekielnego, czyli szatana, a całe Jej życie tu na ziemi było ustawicznem wcieleniem pokory iście Chrystusowej.

Pochodziła z rodu królewskiego Dawida, była Matką Bożą, Matką Chrystusa Pana, Jej Syn, a Pan nasz Jezus Chrystus, otaczał Ją głęboką czcią i miłością, wierni spieszyli ze wszystkich stron, aby ujrzeć słodkie oblicze Matki Boga-Człowieka — a jednak duma i pycha nie dotknęły Jej serca.

Była pokorną „Służebnicą Pańską" w myślach, słowach, całem życiu i postępowaniu — więc nic

dziwnego, że ta głęboka pokora obok innych cnót niezrównanych wywyższyła Ją ponad wszystkie chóry anielskie.

Żadne marzenia, ni też pragnienia ziemskie nie mąciły Jej duszy i serca, była pokorną tak w całem życiu, jak również przy Swem błogosławionem zaśnięciu.

Uczmy się przeto od Tej naszej ukochanej Matki wszystkich cnót, a zwłaszcza cnoty pokory i pamiętajmy o tem, że na niej opierać się winna cała nasza wartość i wielkość u Boga.

Naśladując w pokorze Najświętszą Marję Pannę, starajmy się nigdy nie myśleć i nie rozumieć o sobie za wiele, myśli zaś pyszne i zarozumiałe gaśmy natychmiast w sercu, jak niebezpieczne iskry ognia, by nas nie spalił groźny pożar pychy.

Jeżeli zaś w nas jest rzeczywiście coś dobrego, dziękujmy za to gorąco Bogu i Matce Najświętszej i prośmy Ją gorąco o to, by nas wspierała Swą przemożną przyczyną w walce z hydrą pychy.

Strzeżmy się próżności i samolubstwa nawet przy spełnianiu dobrych uczynków, by ich nie pożarła rdza pychy i dziękujmy Bogu z całego serca za tę szczyptę dobrego, jakie w tem życiu spełniamy — bo za to jedynie czeka nas chwała wiekuista w niebie.

Choćby nas Pan Bóg wyposażył w niewiedzieć jak wielkie dobra tego świata, choćby nas postawił na świecznika wśród ludzi — dziękujmy zato w pokorze Bogu, wstępując w ślady Matki Najśw. i wołajmy: „Nie mnie, Panie, nie mnie — lecz niech będzie chwała Imieniowi Twojemu!“

W połowie trzynastego wieku ery chrześcijańskiej powstała w południowej Francji niebezpieczna

sekta Albigenzów, będąca odłamem sekty Katarów, t. j. czystych — bo tak się nazywali zwolennicy tejże sekty, twierdząc w swej niepohamowanej pysze, że oni jedni zachowali czystą naukę Chrystusa Pana.

Heretycy ci nietylko wypaczyli artykuły wiary Kościoła św. katolickiego, ale nadto burzyli kościoły i klasztory, znieważali Najśw. Sakrament — kto zaś nie chciał wstąpić w ich szeregi i podzielać ich błędów, tego mordowali bez litości.

Papież Innocenty III wyprawił do nich legata swego w osobie Piotra z Kastelnuowy — lecz zaciekli heretycy nietylko wzgardzili wysłannikiem Namiestnika Chrystusowego, ale nadto zamordowali go w swej heretyckiej zaciekłości.

Wówczas zorganizowano przeciwko nim wyprawę krzyżową pod dowództwem znakomitego rycerza, Szymona z Monfortu — krew lała się strumieniami, całe okolice południowej Francji zamieniono w perzynę, lecz nie zdołano nawrócić zaciekłych heretyków.

Nad nawróceniem ich pracował również niezmordowanie św. Dominik — lecz niestety, jego dziesięcioletnia praca nie odniosła pożądanego skutku.

Wkońcu zwrócił się z prośbą o pomoc do Matki Najśw. Niedługo potem miał widzenie, w którem ukazała mu się Najśw. Marja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku i rzekła do niego: „Mój kochany synu! Rozważ środki, których Bóg użył dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Najpierw przyniósł mi Archanioł Gabrjel pozdrowienie, potem nastąpiło narodzenie, życie i działalność Chrystusa Syna mego ukochanego, wkońcu gorzka Jego męka

i śmierć, wreszcie chwalebne zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Te tajemnice życia, męki i chwały Chrystusowej połącz z „Pozdrowieniem Anielskiem“ i modlitwę tę rozpowszechniaj między odstępcami — tem ich z pewnością nawrócisz“.

Święty Dominik przebiegał niezmordowanie wioski i miasta, których mieszkańcy zarażeni byli błędami heretyckiemi, rozpowszechniał wszędzie różaniec święty i zachęcał wiernych do jego odmawiania.

Historja owych czasów wykazuje, iż w niedługim czasie udało mu się nawrócić sto tysięcy heretyków.

Opowiadają dziejopisarze współcześni, że nie tak prędko runęły mury Jerycha, jak upadła sekta Albigenzów za przyczyną różańca świętego. Matka Najświętsza pokonała pysznych i zarozumiałych heretyków bronią różańca świętego, bronią, wypróbowaną przez tyle późniejszych wieków aż do obecnych czasów w potrzebach dotyczących tak duszy, jak i ciała.

Gdy więc i serc naszych zacznie się czepiać zaraza pychy, uciekajmy się do Matki Najśw., a zwłaszcza zacznijmy rozważać tajemnice różańca świętego, przykład zaś niezrównanej pokory Jezusa i Marji nauczy nas, jak mamy zwalczać i zwyciężać pychę ze wszystkiemi jej odcieniami, i przekonamy się dowodnie, że Marja jest wzorem pokory a pogromicielką pychy. Amen.

NAUKA XIV.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA PATRONKĄ WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

Najsurowszym zakonem w Kościele katolickim jest zakon Trapistów. Członkowie tego zakonu mają obowiązek ustawicznego milczenia, gdy się zaś spotkają, pozdrawiają się słowami: „*Memento mori*“ — pamiętaj, iż umrzesz!

Śpią na gołej podłodze, w habitach. Poza wyznaczonym czasem na modlitwę pracują fizycznie przez dwanaście godzin; śpią siedm godzin — od godziny 7 wieczorem do 2 rano.

Obiad spożywają dopiero około godziny trzeciej po południu i to stanowi cały ich posiłek przez cały dzień. Pożywienie ich składa się z polewki bez tłuszczu, z chleba, ziemniaków i gotowanej jarzyny albo owoców. Mięso, masło, jaja, ryby są zdrowym zakonnikom bezwarunkowo zakazane, trunków nie używają wcale.

Mógłby kto sądzić, że Trapiści przy tak surowem prowadzeniu życia i tak szczupłem pożywieniu muszą krótko żyć.

Tymczasem rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Prawie wszyscy zakonnicy dochodzą do lat sędziwych i są wolni od rozmaitych chorób, jak paraliżu, puchliny wodnej, raka i t. p.

Komisja międzynarodowa, złożona z 40 lekarzy, a mająca za zadanie badać najrozmaitsze miejsca

kąpielowe w świecie, odwiedziła także pewnego razu (1905 r.) słynny ze starożytności klasztor Trapistów w Sept-Fons we Francji, a to w tym celu, aby poczynić spostrzeżenia, dotyczące zdrowotności.

Lekarze byli wprost zdumieni znakomitym stanem zdrowia zakonników i ich sędziwym wiekiem. Najbardziej zaś dziwiło ich to, że wielu chorób, które na świecie tak bardzo grasują, nie znano zupełnie w klasztorze.

Znaleźli tam lekarze najoczywistszy dowód, że umiarkowanie i post wzmacniają bardzo zdrowie i przedłużają życie ludzkie o wiele lat.

Największą plagą naszych czasów — to chęć używania. Ona to sprawia, że ludzie zapominają o celu, dla którego żyją właściwie na tym świecie, a za jedyny cel stanowią sobie używanie jak najwięcej jadła, a zwłaszcza napoju.

Pan Bóg, stwarzając człowieka, uczynił go mało co mniejszym od Aniołów, tymczasem człowiek, obdarzony duszą nieśmiertelną, wyżej nie sięga, jak tylko do tego, za czem tęskni bydlę nierozumne i gotów dla pokarmu, a zwłaszcza napoju poświęcić wszystko inne, jak ów bogacz, który mówił do duszy swej: *„Mam wiele dóbr, zgotowanych na wiele lat. Odpoczywaj, jedz i używaj“*. (Łuk. 12, 19).

To prawda, że musimy jeść i pić, bo otrzymawszy z rąk Pańskich życie, musimy je podtrzymywać, ale to przecież nie jest naszym celem. Pokarmu i napoju powinniśmy tylko tyle używać, o ile nam jest niezbędnie potrzebnym do podtrzymania zdrowia i życia, oraz do spełniania obowiązków naszego stanu i zawodu.

Trzeba ze smutkiem wyznać, że wielu ludzi przekracza cnotę wstrzemięźliwości co do pokarmów i lekkomyślnie łamią przykazania kościelne co do postu, lecz bardzo wielu zapomina także zupełnie o obowiązku wstrzemięźliwości co do używania rozpalających trunków i stają się nałogowymi pijanicami.

Występek ten grasuje, niby zaraza po miastach i wioskach naszej ukochanej Ojczyzny, nie jest od niego wolnym żaden stan, ni wiek, bo nierzadkie są wypadki, że nawet sami rodzice przyzwyczajają zawczasu swe dzieci do używania trunków lub na nie milcząco zezwalają, a w ten sposób gotują im i sobie smutną przyszłość.

Przypatrzmyż się więc temu straszliwemu wrogowi, jakim jest pijaństwo w świetle rozumu i wiary.

Smutne doświadczenie całych pokoleń poucza nas wymownie, że pijaństwo jest największym wrogiem nietylko zbawienia dusz nieśmiertelnych, lecz także zdrowia, dobrego imienia u ludzi, szczęścia i spokoju domowego, oraz sprowadza nędzę i upodlenie różnego rodzaju.

Żadna, nawet najsroższa wojna, co pochłania krociowe, miljonowe w ludziach ofiary, nie zabiera tyle ludzi z tego świata, ile pijaństwo.

Gdy w roku 1848 i 1849 grasowała cholera, zrobili niektórzy lekarze doświadczenie, że na sto osób pijących wódkę, umierało 91, natomiast na sto nie pijących, umierało 19 osób.

Wobec tego powiedział jeden z lekarzy: Gdybym miał moc po temu, umieściłbym na każdym handlu, sprzedającym trunki, napis: „Tu się sprzedaje cholerę".

Angielski lekarz, Dr Parkes, badał u alkoholików czynność serca. W tym celu wyszukał kilku młodych i zdrowych ludzi i dawał im przy obiedzie wodę do picia. Przez ten czas badał dokładnie, ile uderzeń ma serce w przeciągu 24 godzin.

Po kilku dniach zamiast wody dawał im po pół litra piwa i pilnie obserwował ilość uderzeń serca. Przy słabem piwie przybywało na dzień 4000 uderzeń, przy mocnem o 8000 więcej.

Przy winie i wódce była ta liczba jeszcze większa; mianowicie przy wypiciu pół litra wina wynosiła 13.000 uderzeń, przy $^1/_4$ litra wódki 18.000.

Z tego można wnosić, że nałogowi pijacy niezmiernie szkodzą swemu zdrowiu. Serce ludzkie nie jest ze żelaza, dlatego zużywa się wcześnie u pijaka, czego następstwem jest przedwczesna śmierć.

Systematyczne używanie alkoholu powoduje nadto zwapnienie żył i aorty sercowej, co również sprowadza przedwczesny zgon i różne choroby, związane z systemem nerwowym, doświadczenie zaś poucza, że pijakami zapełnione są domy obłąkanych, oraz kryminały.

Lecz pijaństwo pozbawia człowieka nietylko zdrowia i wtrąca go przedwcześnie do grobu, ale burzy nadto szczęście i pokój domowy w rodzinie.

Czyż może być mowa o szczęściu tam, gdzie mąż lub, co gorsza, żona oddaje się temu zgubnemu nałogowi, gdzie synowie tracą na hulankach ojcowskie mienie? Tam niema i nie może być szczęścia, lecz ustawiczne bójki i kłótnie, tam przekleństwo i obraza Boża, tam przedsionek samego piekła jeszcze tu na ziemi.

Pijaństwo pozbawia rodziny krwawo zapracowanego grosza i skazuje żonę wraz z dziećmi na

ostatnią nędzę; pijaństwo wydaje swe ofiary na śmiech i urągowisko przed ludźmi, każe się im nużać w błocie rozpusty i upodlenia wszelkiego rodzaju, ono wreszcie ludzi zamożnych czyni żebrakami i wyzuwa ich z ojcowizny, która za wódkę przechodzi w obce, nierzadko zaś wrogie Kościołowi i Ojczyźnie ręce.

A co mówić o zbawieniu duszy u pijaka? Św. Paweł, wielki Apostoł narodów, powiada wyraźnie: „*Ani pijanice... nie posiędą królestwa Bożego*“ (Kor. 6, 10), bo podwoje niebios są dla nich zamknięte.

A dlaczego? — spytacie. Przypatrzcie się postępowaniu pijaka, ażali on mówi pacierz rano, a zwłaszcza wieczorem, czy uczęszcza do kościoła, by modlitwą i słuchaniem Mszy świętej pokrzepić swą duszę? Pijak stroni od domu Bożego, a nawet niedziele i święta, kiedy jego rodzina zanosi w kościele korne modły do Pana Zastępów, on przepędza w szynku lub restauracji, w towarzystwie sobie podobnych druhów.

Czy może pijanica korzysta z tego nieocenionego środka, jakim jest spowiedź święta? On całemi latami stroni od trybunału pokuty, by snać nie musiał się poprawić i odmienić życia; pijak nienawidzi całem sercem kapłanów, a przy kieliszku wygaduje na sługi ołtarza niestworzone rzeczy, jakby tem chciał uspokoić wyrzuty sumienia i pokryć własne brudy.

Często się też zdarza, że pijak schodzi z tego świata nagłą śmiercią, bez pogodzenia się z Bogiem, bez przyjęcia ostatnich Sakramentów świętych.

Wobec tego straszliwego spustoszenia, jakie sprawia pijaństwo w duszach i sercach ludzkich,

Kościół św. katolicki toczył zawsze zaciętą walkę z tym straszliwym wrogiem ludzkości.

W tym celu przedstawiał wiernym przy każdej nadarzonej sposobności straszliwe skutki pijaństwa, urządzał misje i rekolekcje, mające na celu położenie tamy temu zgubnemu nałogowi, oraz zakładał bractwa wstrzemięźliwości.

Aby zaś tak zbożnej pracy zapewnić opiekę i błogosławieństwo Boże, obrał tenże Kościół święty za Patronkę bractw wstrzemięźliwości Najświętszą Marję Pannę, którą każe nam czcić jako taką zawsze, a zwłaszcza w uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia (diecezja tarnowska). Kościół święty ufał i ufa, że Matka Najświętsza, do której zawsze poleca uciekać się z ufnością we wszystkich potrzebach ciała i duszy, znajdzie radę i pomoc na tę największą bolączkę wśród ludzi.

Kapłani, pracujący na ambonie i w konfesjonale, mogliby wam powiedzieć, ile to nawróceń z pijaństwa dokonało się za przemożną przyczyną Najświętszej Marji Panny, a trzeba wam o tem wiedzieć, że najtrudniejsza poprawa z pijaństwa.

Łatwiej nawróci się rozpustnik i będzie prowadził życie czyste, prędzej zwróci lub wynagrodzi krzywdę złodziej, aniżeli się poprawi pijak, bo ten nieszczęsny nałóg osłabia jego wolę do tego stopnia, że będzie nawet składał śluby wstrzemięźliwości i przysięgą się wiązał wobec Boga wszystkowiedzącego, a jednak przysięgę łamie i ślubu nie dotrzymuje.

U Boga niema jednak nic niepodobnego za przyczyną i orędownictwem Matki Najświętszej.

Kogo Ona weźmie w Swą potężną opiekę, ten nigdy nie zginie i zginąć nie może.

Więc do Marji, Patronki wstrzemięźliwości, uciekajcie się wy wszyscy, których skrępował ten straszliwy nałóg i pamiętajcie o upomnieniu św. Piotra, który tak powiada: „*Bracia, trzeźwymi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł*". (I Piotr 5, 8).

Wsparci łaską Bożą, oraz przyczyną Matki Najświętszej, wypowiedzcie walkę na zabój temu straszliwemu wrogowi szczęścia doczesnego i wiecznego, choćby was to miało kosztować nie wiedzieć ile pracy i wysiłku. Omijajcie ze wstrętem te miejsca, które bywały zwyczajnie przyczyną waszego upadku, unikajcie tego towarzystwa, które was pociągało i pociąga do zguby; ile razy zaś czujecie, że was pokusa nęci do szklanki lub kieliszka, do złamania przyrzeczenia lub ślubu Bogu złożonego i Matce Najświętszej, tyle razy wołajcie do Niej o ratunek z głębi skruszonego serca, by Swą przemożną przyczyną raczyła wesprzeć wasze słabe siły, a nie zawiedziecie się przenigdy!

Matce Najświętszej składajcie swe troski, wy matki i żony pijaków, synów i mężów, przed Jej obrazami zanoście codziennie gorące modły o nawrócenie tych, nad których upadkiem wylewacie tyle łez, a bądźcie silnie przekonane, że Matka Najświętsza skruszy ich zatwardziałe serca, was zaś poratuje i pocieszy. Amen.

NAUKA XV.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA WZOREM POWŚCIĄGLIWOŚCI W MOWIE.

Celem nauk majowych, to nietylko oddanie czci i hołdu niebios i ziemi Królowej, ale nadto zreformowanie i poprawa życia, oraz zmiana obyczajów na lepsze w myśl Zakonu Chrystusowego.

Po każdem nabożeństwie majowem winniśmy opuścić tę świątynię Pańską nietylko podniesieni na duchu, lecz także z mocnem postanowieniem wstępowania odtąd w ślady Jezusa i Przeczystej Matki Jego Marji.

Jeżeli zaś jaka strona naszych obyczajów domaga się gwałtownej reformy, to jest nią bezsprzecznie pohamowanie języka, objawiająca się na zewnątrz, jako powściągliwość w mowie.

W tym względzie grzeszą ludzie najwięcej i lekkomyślnie szafują słowami, zapominając o tem, że swą grzeszną lekkomyślnością zadają bliźnim srogie rany, a sami popełniają codziennie niezliczoną ilość grzechów i to nietylko lekkich, lecz owszem bardzo często nawet śmiertelnych.

Przejdźmy przez miasta i wioski naszej Ojczyzny i przysłuchajmy się ludziom, gdy się zgromadzą choćby w niewielkiej liczbie, co bywa zwyczajnie przedmiotem ich rozmów? Czy chwała Boża, czy troska o dobro bliźnich? Bynajmniej!

Gdybyśmy się im uważnie przysłuchali, to przekonalibyśmy się ze smutkiem, że obmowy, plotki, a nawet oszczerstwa są zwyczajnym tematem rozmów ludzkich, że bez najmniejszego zastanowienia się nicują czyny swych bliźnich, że często podsuwają im złe myśli i zamiary samemu Bogu wiadome.

Z tego powodu mówi Duch św. o człowieku ze złym językiem, iż *„straszliwym jest w mieście swem“* (Sir. 9, 25), ponieważ nierozważnie rozgłasza i to, co wie i to, czego nie wie.

Zły język u człowieka strasznym jest dla każdego stanu i wieku, dla każdej płci, przelatuje, niby wicher gwałtowny od domu do domu, z jednych ust do drugich, nawiedza pałace możnych i chaty wieśniacze, wciska się do domów mieszczańskich, jak również zagląda do kryjówek i przytułków żebraków.

Jest strasznym, bo wywłóczy z zapomnienia czyny ludzkie z dawno minionej przeszłości, rozgłasza wszędzie, gdzie tylko może rzeczy, któreby ludzie pragnęli zataić przed światem, zapuszcza swój wzrok złowrogi w przyszłość i z góry odsądza ludzi od czci i wiary, co więcej, nie daje nawet spokoju prochom umarłych, bo i takowe bezcześci, choć dusze ich już dawno osądził Bóg miłosierny.

Dlatego to powiada wielki czciciel Marji św. Bernard, że *„kto narusza sławę bliźniego, ten pokazuje serce bez miłości“*.

To prawda, że nie zawsze przyczyną zniesławiania bliźniego jest złośliwość i brak miłości w sercu, lecz zwyczajnie lekkomyślność i gadatliwość, chęć popisania się dowcipem lub zaspoko-

jenia ciekawości drugich, przez co jednak bliźni ponoszą ciężką szkodę na sławie i dobrem imieniu.

Wadą pospolitą, strawą niemal codzienną u wielu ludzi — to obmowa, czyli wyjawianie błędów bliźniego bez potrzeby.

Chociaż kto dopuścił się czegoś złego, nie stracił jeszcze przez to prawa do czci i dobrego imienia. Może się już z tej wady poprawił, może się wyspowiadał i Bóg mu ten grzech darował, a ludzie przebaczyć nie chcą, lecz jakby świerzbiączką jaką powodowani, rozgłaszają jego postępki.

Niechby ci sami ludzie mieli odwagę wglądnąć w tajniki swego serca, niechby przypatrzyli się okiem krytycznem własnemu życiu, niechby się przysłuchali temu, co drudzy ludzie o nich mówią, a przekonaliby się sami dowodnie na sobie, co to znaczy trząść sławą bliźniego, jak zużytą suknią!

Niech się tem nie zasłaniają wobec własnego sumienia, że prawdą jest, co o innych rozpowiadają, bo człowiek prawdziwie dobry i szlachetny nie będzie nigdy mówił źle o bliźnich, a gdy mu to koniecznie czynić wypadnie, będzie mówił z wielką ostrożnością i ubolewaniem.

Niech się nie uspokajają w sumieniu wymówką, że przecież powiedzieli o tem swym znajomym pod sekretem, gdyż mimo to dowiedziała się niedługo o wadach bliźniego cała wieś lub miasto.

Jeżeli zaś uznajemy potrzebę milczenia z ich strony, tedy i sami powinniśmy byli milczeć, jak upomina św. Jan Chryzostom.

Gorzej jeszcze grzeszą ci, którzy rzucają na drugich oszczerstwa i potwarze, przypisując drugim czyny, których oni bezwarunkowo nie popełnili.

Pewien człowiek przyszedł do farbiarza z białem suknem i prosił go, aby mu to sukno ufarbował na czarno.

Po niejakim czasie przyszedł znowu z pofarbionem na czarno suknem i prosił farbiarza, by odfarbował sukno. Ten jednak odrzekł: Białe sukno da się zafarbować na czarno, ale żaden farbiarz w świecie nie zdoła wybielić czarnego sukna.

Jak ze suknem, tak również ma się sprawa z dobrą sławą bliźniego. Nic łatwiejszego, jak oczernić drugiego człowieka i rzucić nań potwarz, lecz nie łatwo go oczyścić.

Jest rzeczą prawie niemożliwą odszukać tych wszystkich, którzy byli świadkami obmowy lub potwarzy i przekonać ich o nieprawdziwości potwarzy, a to tem bardziej, iż według mniemania ogólnego wśród ludzi, na każdej bajce musi być coś prawdy.

Grzeszą także ciężko przeciw czci i dobrej sławie bliźniego, którzy wydają o nim sąd ujemny dorywczo i bez należytej podstawy, a przez to wyrządzają mu wielką krzywdę.

Pewnej pani zaginął w pokoju kosztowny pierścień. Przetrząsała pilnie całe mieszkanie, lecz nie mogła go odnaleźć. Powzięła więc podejrzenie na służącą i zarzuciła jej kradzież. Co więcej, zagroziła dziewczynie, że ją zaskarży do sądu. Dziewczyna, pochodząca z uczciwej rodziny, bała się hańby i wskoczyła w rozpaczy do głębokiej wody, gdzie śmierć znalazła.

W kilka lat po tym wypadku naprawiano podłogę w owym pokoju; przy oddzieraniu desek znaleźli robotnicy ów zgubiony pierścień, który widocznie przez szparę upadł pod podłogę.

Można sobie wyobrazić wstyd i przerażenie podejrzliwej pani. Jej lekkomyślne podejrzenie spowodowało śmierć niewinnej dziewczyny.

Zdarzył się ten wypadek w Oldenburgu w marcu 1903 roku. Niechże ten smutny wypadek będzie przestrogą dla wszystkich, by nie rzucali podejrzenia na drugich bez bardzo ważnej przyczyny, gdyż mogą się łatwo pomylić.

Nie plammy nadto ust naszych przenigdy nawet najmniejszem kłamstwem, bo ono jest obrazą Pana Boga, plami nasze usta i serce, u ludzi zaś ściąga na nas pogardę.

Nasz rodak św. Jan Kanty, a zarazem wielki czciciel Marji, został napadnięty w drodze przez rozbójników, gdy odprawiał pobożną pielgrzymkę do Rzymu i ograbiony ze wszystkiego.

Przywódca bandy rozbójniczej zapytał się Świętego przy końcu, czy jeszcze przy sobie czego nie posiada? Święty odrzekł: „Nie“, lecz kiedy uszedł kawał drogi, przypomniał sobie, że ma jeszcze zaszytych w sukni kilka dukatów na wszelki nieprzewidziany wypadek. Powraca tedy czemprędzej i ze łzami w oczach przeprasza rozbójników za mimowolne kłamstwo, jakiego się dopuścił.

Zbójcy zdumieni szczerością i prawdomownością świątobliwego męża, przeprosili go za napad i oddali mu wszystkie zabrane pieniądze.

Z tego się okazuje, jak wielką wartość ma prawdomowność nawet u ludzi bezbożnych.

A cóż powiedzieć o tem rozpasaniu języka, które się objawia w rozpustnych rozmowach, żartach niby to dowcipnych, a w gruncie rzeczy pełnych brudu i zepsucia, co o rozmowach, gdzie pod pokrywką ubolewania nad złością tego świata,

odsądza się ludzi od czci i rzuca się na nich kamieniem potępienia?

O takich to fałszywie pobożnych osobach powiedział biskup i poeta Ignacy Krasicki:

„A karcąc drugich błędy nieostrożnie,
Kaleczy po cichu, zabija pobożnie."

Ewangeliści święci podali nam nadzwyczaj szczupłe wiadomości o Najśw. Marji Pannie, stosując się w tem zresztą do Jej życzenia.

Pisarze, którzy opisują życie Matki Najświętszej, podają jednozgodnie, że Najświętsza Marja Panna była nader powściągliwą w mowie.

Już jako młoda dzieweczka odznaczała się wielką nad swój wiek powagą i nigdy z Jej ust nie padło nierozważne słowo. Jej postać i mowa odznaczała się niebiańską słodyczą i mądrością tak, iż była zbudowaniem dla słuchaczy.

Najmilszą Jej rozmową była rozmowa na modlitwie z Bogiem lub wstawianie się do Syna za ludźmi biednymi i nieszczęśliwymi, a najbardziej za grzesznikami.

Kiedy zaś pozostawała w Efezie pod opieką św. Jana, prowadziła niemal wyłącznie rozmowy o Swym Boskim Synie, do którego ustawicznie tęskniła.

I my korzystajmy z tego nieocenionego daru Bożego, jakim jest dar mowy, ale korzystajmy rozumnie i to ku chwale Bożej!

Strzeżmy pilnie języka, by nim nie szarpać sławy drugich, a jeżeli naruszyliśmy dobre imię bliźniego, miejmy odwagę złe naprawić, choćby nas to może nie wiedzieć ile kosztowało miłości własnej!

Nie pozwalajmy, by kto w naszej obecności szarpał sławę drugich, gdy zaś nie pomoże deli-

katne upomnienie, stawajmy mężnie w obronie spotwarzanych. Gdy usłyszymy o ciężkim upadku bliźniego, starajmy się pobudzić do świętej bojaźni, pamiętając o upomnieniu św. Pawła: „*A ty wiarą stoisz, nie rozumuj wysoko, ale się bój*". (Rzym. 11, 20).

Strzeżmy się pochlebstwa, bo ono poniża człowieka w oczach własnych; świat pełen jest pochlebców, a jednak nimi gardzi.

Kłamstwo niechaj nigdy nie postaje na naszych ustach, bo Bóg się takowem brzydzi, a wystrzegajmy się go nawet w żartach!

W rozmowach zachowujmy zawsze największą skromność i powściągliwość, idąc za przykładem Najświętszej Marji Panny.

Gdy nam przypadnie nawet kogo karcić lub upominać, czyńmy to zawsze z największą wyrozumiałością i delikatnością, jednem słowem pamiętajmy zawsze o tem, że dobre imię bliźniego, to jego skarb najdroższy, bo jak powiada św. Jakób: „*Kto uwłacza bratu, albo który sądzi brata swego, uwłacza zakonowi i sądzi zakon*". (Jak. 4, 11). Amen.

NAUKA XVI.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA WZOREM GORLIWOŚCI W SŁUŻBIE BOŻEJ.

Opowiada nam autor dziełek dla młodzieży, Krzysztof Szmid, iż w jednym kościele znalazł stary obraz, przedstawiający następujące osoby: Najprzód był przedstawiony cesarz w koronie, z berłem w ręku, a nad nim napis: „Ja rządzę wami wszystkimi". Obok stał papież w potrójnej koronie, a nad nim napis: „Ja uczę was wszystkich". Dalej żołnierz z mieczem w ręku, nad nim zaś napis: „Ja strzegę was wszystkich". Przy nim wieśniak z pługiem i napisem: „Ja żywię was wszystkich". I tak szło dalej, aż na końcu widać było djabła z taczkami, a pod nim słowa: „Ja zabieram was wszystkich, jeśli nie spełnicie swej powinności".

Przez to chciał malarz dać do poznania, iż każdy stan ma swoje obowiązki i prace — a kto je zaniedbuje i oddaje się próżniactwu — ten popada w wieczną zgubę.

W wielkiem mrowisku świata tego ma każdy człowiek wyznaczony osobny łan, osobny zagon pracy, który powinien troskliwie uprawiać, aby mu nie zabrakło codziennego chleba, a w ten sposób przyczynić się ma do ogólnego dobrobytu.

Żaden rodzaj pracy, choćby pozornie najskromniejszy w oczach ludzi, nie przynosi ujmy czło-

wiekowi, lecz przeciwnie podnosi go, uzacnia i uszlachetnia, gdy przeciwnie lenistwo staje się dla człowieka źródłem występków i gotuje mu smutną dolę już na tym świecie.

Zrozumiały to dobrze plemiona germańskie i anglo-saksońskie, stąd też praca każdego rodzaju pozostaje u nich w wielkiem poszanowaniu, za którą w ślad idzie dobrobyt i ogólna zamożność.

Mogli się o tem naocznie przekonać ci, którzy w pogoni za groszem udają się w obce kraje, do Ameryki, Niemiec, Danji lub Francji.

Lenistwo, brak sumiennego spełniania przyjętych na siebie obowiązków — oto wada narodów słowiańskich, a zwłaszcza naszego narodu polskiego we wszystkich stanach i zawodach i dlatego kurczy się w niektórych okolicach stan naszego narodowego posiadania z przerażającą szybkością, miasta zaś przeszły niemal wszystkie w ręce obcego, a wrogiego nam żywiołu.

Jeżeli jednak lenistwo odnośnie do pracy doczesnej jest rzeczą wielce karygodną i przyprawia tak jednostki, jak również całe rodziny o kij żebraczy, to stokroć gorszem i niesłychanie karygodnem jest lenistwo w sprawie zbawienia duszy nieśmiertelnej i pracy na niebo, na żywot szczęśliwy i błogosławiony w wieczności.

Żyjąc na tej ziemi i pracując sumiennie na obranym przez siebie posterunku — winniśmy ustawicznie zwracać wzrok nasz ku niebieskiej Ojczyźnie, dokąd wszyscy dążyć mamy na wartkich falach doczesnego żywota.

„*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*“ (Mat. 11, 12) — to jest ci, którzy wytrwale pracują około uszlachetnienia

i uzacnienia serca, oraz wzbogacenia duszy cnotami.

Zrozumieli dobrze tę prawdę Święci Pańscy i dlatego pracowali sumiennie nad uświęceniem duszy, a równocześnie nie zaniedbywali pracy, czy to umysłowej czy też ręcznej — owszem, oni byli pod tym względem zawsze wzorem dla swych współbraci.

W Kościele Chrystusowym były i są do dnia dzisiejszego zakony, które trudnią się nietylko pracą nad własnem uświątobliwieniem, ale nadto zajmują się pracą fizyczną, jak n. p. zakon Benedyktynów, Kartuzów lub zgromadzenie tercjarzy św. Franciszka, znane u nas pod nazwą braci Albertynów.

Zakon Benedyktynów nawrócił i zyskał dla Boga nietylko miljony dusz, ale nadto przemienił dzikie pustynie w urodzajne pola i niwy, osuszał bagna, uczył ludzi rzemiosła, wzorowej uprawy roli, a prócz tego pracował w szkole, konfesjonale i na ambonie.

Wytrwała praca Benedyktynów poszła w przysłowie tak, iż kiedy chcemy komuś oddać uznanie za pilną pracę, to mówimy: „praca to benedyktyńska".

Wszyscy chrześcijanie-katolicy winni brać wzór z Chrystusa Pana i Najświętszej Matki Jego.

Przez cały czas pobytu Swego tu na ziemi pracował Pan Jezus usilnie, już to pod opieką św. Józefa jako cieśla, już to jako Boski Zakonodawca nad rozszerzeniem chwały Ojca niebieskiego.

Tą samą drogą podążała Jego ukochana Matka, Najśw. Marja Panna. Od wczesnej młodości brzydziła się lenistwem i pracowała ku chwale Bożej,

oraz zbawieniu bliźnich, troszcząc się ustawicznie o to, by doskonała miłość ku Bogu powiększała się z dniem każdym w Jej sercu.

Dlatego to zatapiała się całemi godzinami w gorącej modlitwie, dlatego nawet wśród pracy przenosiła się myślą w niebo — z tego też powodu wsłuchiwała się pilnie w słowa Boskiego Syna, aby z nich nie uronić ani jednego wyrazu.

Ostatnie lata Swego pobytu na ziemi przepędziła niemal w ustawicznym zachwycie — ciałem przebywała na ziemi, a duchem w niebie u Syna Swego ukochanego, czyli innemi słowy unikała lenistwa, a starała się troskliwie wyzyskać dla Boga i nieba wszystek czas i chwile doczesnego żywota.

I my wstępujmy w Jej ślady, starając się unikać lenistwa nietylko w sprawach doczesnych, lecz także w sprawach odnoszących się do zbawienia duszy. „*Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie*“ (Jer. 48, 10) — upomina nas prorok Jeremjasz, a św. Jan Ewangelista rzuca w oczy wszystkim leniwym i niedbałym w sprawie zbawienia tę groźną przestrogę: „*Iżeś letni, ani zimny, ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich*“. (Obj. 3, 16).

Mała jest liczba takich chrześcijan-katolików, którzy są zdecydowani mocno i niezachwianie stać przy Zakonie Pańskim przez całe życie.

Jedni, pogrążeni w grzechach i występkach różnego rodzaju, zbliżają się do krawędzi grobowej, inni wahają się ustawicznie między złem a dobrem.

„*Szedłem przez pole człowieka leniwego... ono wszędzie zarosło pokrzywami i ciernie pokryły grunt jego i rozwalił się płot kamienny*“. (Przyp. 21, 30).

Oto wierny, lecz smutny obraz człowieka leniwego. Serce jego—to rola, na której chwasty najbujniej się rozrastają, albo jak kałuża, w której gnieździ się robactwo i z której wydobywają się obrzydliwe wyziewy.

Dla leniwego jest kamieniem obrazy pracowitość i bogobojność bliźniego, oraz jego ustawiczny postęp w dobrem. Sam czuje się szczęśliwym, gdy nic nie robi, je i pije, śpi i bawi się.

Pan Bóg złożył w jego ręce czas drogi, aby z niego korzystał na chwałę Bożą i swoje zbawienie. A jakże postępuje leniwy? On całe dnie, miesiące, a nawet całe lata przepędza bezczynnie, a choćby nawet zajmował się bardzo sprawami doczesnemi, to nie troszczy się zupełnie o zbawienie duszy — a przecież to sprawa stokroć ważniejsza ponad wszystkie sprawy świata tego.

Leniwy nie ma czasu na modlitwę, na częste przystępowanie do Sakramentów świętych, nie ma czasu, by codziennie odmówił pacierz pobożnie, a w niedzielę wysłuchał Mszy świętej.

Na wszelkie słowa zachęty w tym kierunku odpowiada: „Nie mam czasu — dajcie mi spokój, ja mam inne sprawy do załatwienia!“

Ależ na Boga! czy nie masz także duszy? Co ci to wszystko pomoże w godzinę śmierci? Co cię wyrwie z piekła, gdy się tam dostaniesz?

Sprawa zbawienia jest sprawą tak niesłychanie ważną, że nam jej pod żadnym warunkiem nie wolno lekceważyć.

Więc się otrząśnijmy z dotychczasowej opieszałości w służbie Bożej i przez resztę życia służmy wiernie Bogu przy pomocy Matki Najświętszej, oraz wstępujmy w Jej ślady na drodze doskonałości.

Marja tęskniła bardzo za ukochanym Synem Swoim, Jezusem. I my zwracajmy często wzrok duszy w stronę nieba, pamiętając o tem dobrze, że wszystko na tym świecie jest przemijającem i niestałem. „*Marność nad marnościami i wszystko marność*". (Ekkli. 1, 2).

Matka Najświętsza modliła się i zatapiała często Swego ducha w rozważaniu rzeczy niebieskich — i my tak postępujmy!

W modlitwie bądźmy odtąd bardzo staranni. Nie sztuka się wzbogacić na tym świecie, lecz sztuka żyć cnotliwie, a jak się kto modli, tak żyje.

Czem pokarm dla ciała, tem modlitwa dla duszy. Więc módlmy się odtąd nietylko ustami, lecz także i sercem!

Wśród modlitwy i pracy wzdychała Marja do onej pożądanej i upragnionej chwili, która Ją z Bogiem miała połączyć na wieki. Osamotniona po Wniebowstąpieniu Syna, szła przez to życie po ścieżkach życia, skrapianych często łzami miłości i tęsknoty.

I my odtąd postępujmy tą samą drogą! Gdy zawody i gorycze zranią nam serce, gdy zobaczymy koło siebie pustkę i próżnię, gdy pogrzebiemy i opłaczemy tych, których kochaliśmy za życia — w modlitwie u stóp Krzyża, u stóp ołtarza, w gorącej modlitwie do Matki Najświętszej szukajmy mocy i siły do cierpliwego znoszenia goryczy życia, czekając czasu wyzwolenia z więzów tego ciała i lepszej przyszłości poza grobem z Jezusem i Marją.

Wpatrujmy się często w przykład i wzór Świętych Pańskich, naśladujmy ich gorącą miłość ku Jezusowi i Marji i powtarzajmy słowa świętego

Stanisława Kostki: *„Nie dla ziemskich, ale dla niebieskich rzeczy jestem stworzony“.*

Starajmy się zebrać jak najwięcej zasług na niebo, a jak skąpiec dokłada starannie grosz do grosza, tak i my gromadźmy skrzętnie cnoty i dobre uczynki, bo one jedynie przekroczą bramy wieczności i pójdą za nami świadczyć na sądzie Bożym.

Gdy zaś nadejdzie dla nas ostatnia godzina, gdy świat znikomy zacznie gasnąć w oczach naszych, gdy krewni i znajomi u łoża naszego łzy ronić będą — my, ufni w miłosierdzie Boże, opiekę i pomoc Marji, ze słowami: Jezus, Marja i Józef na ustach opuścimy ten padoł płaczu, by na skrzydłach wiary, nadziei i miłości przejść do lepszego żywota i błogosławionej, niebieskiej Ojczyzny. Amen.

NAUKA XVII.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA WZOREM DOSKONAŁOŚCI.

Do słynnego malarza i rzeźbiarza Michała Anioła przyszedł raz w odwiedziny jego przyjaciel, kiedy mistrz był zajęty rzeźbą pewnej statuy.

Po kilku tygodniach odwiedził mistrza powtórnie tenże przyjaciel i zastał go przy tej samej robocie. Gdy się przypatrywał rzeźbie, odezwał się do Michała Anioła następującemi słowy: „Pewnieś od ostatnich moich odwiedzin nic nie pracował około statuy".

Michał Anioł odrzekł spokojnie: „Mylisz się, przyjacielu, gdyż pracowałem nawet wiele. Tu nadałem ustom i obliczu więcej wyrazu, tu uwydatniłem mięśnie i żyły, tu zrobiłem bardziej wyraziste paznokcie u palców i poczyniłem inne poprawki i ulepszenia".

Na te słowa uśmiechnął się gość i rzekł: „Ależ to są drobnostki!"

Michał Anioł odrzekł: „Niech i tak będzie, ale nie zapominaj, że drobnostki tworzą doskonałość i że doskonałość nie jest drobnostką".

Najmilsi w Panu! Każdy chrześcijanin-katolik winien być rzeźbiarzem swej nieśmiertelnej duszy, przeznaczonej do nieba i wiecznej szczęśliwości, winien pracować ustawicznie około jej udoskonalenia.

Ileż to napracujemy się i natrudzimy w tem życiu dla ciała i zaspokojenia jego potrzeb! Czyż nie wypada, abyśmy pamiętali także i o duszy?

Dusza nasza ma wielką wartość nietylko wskutek darów nadprzyrodzonych, t. j. rozumu i wolnej woli, w które je Pan Bóg wyposażył przy stworzeniu, ale przedewszystkiem wskutek przeznaczenia człowieka do nieba i wyniesienia go do godności nadprzyrodzonej dziecka Bożego.

W oczach Bożych ma dusza ludzka wartość nieskończenie wielką, bo dla jej odkupienia ofiarował Chrystus Pan życie i zapłacił za nią Krwią Swoją najdroższą.

W pracy około udoskonalenia i uświęcenia duszy niema rzeczy małych. Z ziarnek powstają góry, z minut lata, z kropel morza, a z tak zwanych drobiazgów życie ludzkie.

Rzecz na pozór mała i błaha, nabiera wielkiej wartości, jeżeli jej źródłem jest miłość Boża.

Wiele rzeczy dokonywa ten, kto w każdej, choćby najważniejszej sprawie stara się przypodobać Bogu. Prawdziwie człowiek taki jest człowiekiem wielkim.

Pan Bóg zwykł wielkiemi łaskami obdarzać tych, którzy służą mu wiernie w małych rzeczach.

Przykazał nam Pan Jezus wyraźnie: *„Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“* (Mat. 5, 48), to znaczy, że przez pracę nad sobą winniśmy się zbliżyć jak najbardziej do tego nieskończenie doskonałego wzoru, jakim jest Pan Bóg.

Przykładem w tym względzie jest dla nas Najświętsza Marja Panna.

Od pierwszej chwili Swego Niepokalanego Poczęcia otrzymała Ona od Boga niezliczone łaski,

ale nie marnowała tych darów Bożych, lecz z niemi współpracowała. Była wierną Bogu tak w małych, jak również i wielkich rzeczach i dlatego nazywa Ją Kościół Królową Wszystkich Świętych.

Jak słońce, wznosząc się coraz wyżej na firmamencie niebieskim, jaśnieje coraz to większym blaskiem, tak Najśw. Marja Panna, wzrastając w lata, jaśniała coraz to nowym blaskiem cnót nieporównanych.

Można o Niej śmiało powtórzyć słowa Ewangelisty, który, pisząc o młodocianych latach Zbawiciela, zaznacza: *„A Jezus się pomnażał w mądrości i w lęciech i w łasce u Boga i u ludzi“*. (Łuk. 2, 52).

W życiu Najświętszej Marji Panny jaśnieją, niby perły i drogie kamienie, cnoty wszelkiego rodzaju, jak ubóstwo, pokora, czystość, pobożność, przemieniając się w ustawiczny zachwyt miłości ku Bogu, miłosierdzie niezrównane ku wszystkim biednym i nieszczęśliwym, oraz zupełne poddanie się we wszystkiem woli Bożej.

Słusznie więc pisze św. Bonawentura: *„Marja jest tak wielką, że Jej Bóg większą nie mógł uczynić. Bóg mógł stworzyć świat większy, mógł stworzyć większe niebo, lecz większej matki nad Matkę Bożą nie mógł uczynić“*.

Wspaniale świeci słońce na firmamencie niebieskim i promieniami swemi dobroczynnemi oświeca, ogrzewa i rozwesela cały świat, lecz wspanialej świeci Marja blaskiem Swych cnót i doskonałości. Promienie Jej cnót nieporównanych jaśnieją od wschodu do zachodu, przez wszystkie wieki ubiegłe, aż do kolebki rodzaju ludzkiego i świecić będą aż do grobu całej ludzkości.

Potężnym blaskiem biją nam w oczy ze wszystkich stworzeń świata widzialnego: mądrość Boża, dobroć, wszechmocność, wielkość, niezmierzoność, lecz Marja jest arcydziełem Stworzyciela, dziełem cudownem miłosierdzia Jego i świętości.

Ona sama jedna, przyozdobiona niewinnością i łaską, jak wielka królowa, ponad wszystkie istoty całego świata już w pierwszym Swego poczęcia momencie była wywyższona.

Szczęśliwe dziecko, które ma pobożną, zacną i świętą matkę; ona potrafi przelać w jego młodociane serce prawdziwą bojaźń Bożą i ukształtować jego serce według serca Bożego.

Zazwyczaj tak bywa, aczkolwiek znajdą się czasem i wyjątki, iż z zachowania się dzieci wnioskujemy o tem, jakie miały matki, bo ich wpływ jest niesłychanie wielki na duszę i serce dziecka.

Dziecko powinno się upodabniać do matki. I my tak postępujmy, naśladując cnoty Marji wśród codziennego znoju i boju, jakim jest niemal całe życie ludzkie.

W pierwszym rzędzie pamiętajmy, wstępując w ślady Najświętszej Marji Panny, ustawicznie o obecności Bożej, miejmy na pamięci tę wielką prawdę, że nas Pan Bóg wszędzie widzi i słyszy, że czyta w naszem sercu, niby w otwartej księdze.

Pismo święte zaznacza wyraźnie tę prawdę słowy: *„Dokąd pójdę od ducha Twego, a kędy ucieknę od oblicza Twego. Jeśli wstąpię do nieba, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza. I tam mię doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja“.* (Ps. 138, 7—10).

Rybę otacza ze wszystkich stron woda, ptaka powietrze, a nam powinna ustawicznie towarzyszyć pamięć o obecności Bożej.

Jeśli, wstępując w ślady Matki Najświętszej, pamiętać będziemy o tej prawdzie, natenczas nie odważymy się nigdy na popełnienie grzechu śmiertelnego, a nawet będziemy unikali starannie drobnych upadków i niewierności względem Ojca naszego najlepszego.

Lecz nie dosyć na tem, by karta życia naszego była zawsze biała i czysta, ona powinna być zapisana dobremi czynami, cnotą, a raczej całym ich szeregiem, gdyż one pozostają ze sobą w ścisłym związku, w sercu zaś ludzkiem powinien stale mieszkać cały orszak cnót.

Każda cnota — to praca ciężka, to walka wprawdzie zaszczytna, ale zawsze walka, więc zaczynajmy tę pracę od ćwiczenia się w jednej cnocie, oraz od zwalczania wady, przeciwnej tejże cnocie.

I tak, kto chce n. p. ćwiczyć się w cnocie cierpliwości, ten musi nietylko zwalczać wszelkie poruszenia do gniewu, ale nadto okazać się cierpliwym tyle razy, ile razy ta cnota bywa na szwank narażona.

Kto chce być czystym, musi nietylko pilnie unikać tego wszystkiego, co obraża świętą cnotę wstydliwości, ale nadto kąpać swe serce w czystej krynicy myśli i pożądań iście Chrystusowych, musi pamiętać ustawicznie o Jego słowach: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.* (Mat. 5, 8).

Nie trzeba się zrażać upadkami i niedoskonałościami, lecz dźwigać się z nich natychmiast i podążać wytrwale ku niebieskim wyżynom, bo jak

powiada przysłowie: „nieodrazu Kraków zbudowany", więc nikt odrazu nie został świętym.

Niezmiernie pożytecznym środkiem jest w tym względzie odbywanie codziennie wieczorem rachunku sumienia, czyli przeglądu myśli, słów i czynów w przeciągu dnia ubiegłego.

Mało kto odbywa tę pobożną praktykę i dlatego tak mało ludzi prawdziwie pobożnych i świętych.

Liczenie się z dochodami i rozchodami jest rzeczą koniecznie potrzebną dla każdego człowieka, więc tembardziej potrzebną jest rzeczą, byśmy się obliczali co wieczór z naszym dorobkiem duchowym, upokarzali się przed Bogiem za nasze ułomności i przepraszali Go za nie, oraz czynili postanowienie poprawy, bo w przeciwnym razie grozi nam najstraszniejsze bankructwo, jakiem jest bankructwo ducha nieśmiertelnego.

Pytajmy się osób prawdziwie pobożnych, które, żyjąc wśród wiru tego świata, prowadzą jednak życie czyste, pytajcie się tych, co odgrodzeni murem i furtą zakonną, w cichości i zapomnieniu służą Panu Bogu i Matce Najświętszej, a oni wam powiedzą, że ta pobożna praktyka, oraz rozważanie przemożnych spraw Bożych obok modlitwy, jest dla nich podporą moralną w pielgrzymce doczesnej.

Miejmy zawsze do Matki Najświętszej gorące, serdeczne nabożeństwo i pod Jej przemożną opiekę oddajmy codziennie tak zbożną pracę, jaką jest uprawa niwy własnego serca i uświątobliwienie duszy.

To zaś nabożeństwo do Marji nie polega na odmawianiu licznych formułek lub modlitw, lecz na tem, byśmy Ją całem sercem kochali, jako naszą

najlepszą Matkę, byśmy codziennie oddawali pod Jej przenajświętszą opiekę wszystkie nasze myśli, sprawy i uczynki, byśmy się zawsze do Niej uciekali z dziecięcą miłością i ufnością.

Wreszcie, co rzecz najważniejsza, starajmy się naśladować Jej cnoty!

Pragniesz miłować gorąco Boga, przypatrz się Marji, jak gorąco umiłowała Stwórcę; chcesz być pokornym i cichym, patrz na pokorę i łagodność Marji, a pozbędziesz się pychy, połączonej z kłótliwością i złośliwością.

Jeśli narzekasz na ubóstwo, patrz na opuszczenie Marji, na Jej prace i zabiegi o chleb codzienny, a chętniej będziesz znosił swój niedostatek.

Chcesz wieść żywot uczciwy i czysty, patrz na Marję, a Ona cię nauczy, jak masz zachowywać wiernie przykazania Boskie i kościelne, wskaże ci, jak zwyciężać pokusy nieczyste i przytłumić ognie namiętności.

W Marji znajdziesz wzór nie jakiejś wymarzonej doskonałości, ale prawdziwy, rzeczywisty i nieśmiertelny.

Pod Jej więc opiekę uciekajmy się codziennie choć w krótkiej, ale serdecznej i gorącej modlitwie, a Matka Najświętsza będzie zawsze naszą Orędowniczką przed Bogiem, oraz Mistrzynią na drodze do Boga i do nieba. Amen.

NAUKA XVIII.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA A OPATRZNOŚĆ BOSKA.

Od Pana się to stało, a jest dziwno w oczach naszych". (Ps. 117, 23). Te słowa ukoronowanego pieśniarza, króla Dawida, musimy niejednokrotnie powtórzyć, gdy zastanawiamy się nad różnemi wypadkami, czy to smutnemi, czy wesołymi, jakie się wydarzyły niejednokrotnie w życiu naszem.

Pan Bóg, stworzywszy świat, nie pozostawił go samemu Sobie, lecz utrzymuje go Swą wszechmocną mocą i czuwa nad nim.

Gdyby Pan Bóg choć na chwilę usunął od niego Swą wszechmocną rękę, to w jednej chwili świat obróciłby się w nicość. Jego Wszechmoc, Potęga i Dobroć czuwa zarówno nad kwiatuszkiem rosnącym na stromej skale, jak również nad olbrzymiemi ciałami niebieskiemi, nad rybką pluskającą we wodzie, drobną ptaszyną nucącą pieśń Panu na gałązce drzewa, jak i nad srogim lwem, żyjącym w głębi puszcz afrykańskich. Bóg żywi, karmi i utrzymuje wszystkie rośliny i zwierzęta i daje im odpowiedni sposób do życia.

Szczególniejszym jednak przedmiotem tej opieki Bożej, która się zowie Opatrznością, jest człowiek.

Otwórzmy księgi Pisma św., a tam niemal na każdej karcie wyczytamy tę wielką i pocieszającą

prawdę, że Bóg opiekuje się i czuwa nad nami, jak czuwa matka nad swem ukochanem dzieckiem.

W liście św. Pawła do Żydów czytamy o tem zachowawczem działaniu Bożem następujące słowa: „*Bóg nosi wszystko słowem mocy Swojej*". (Żyd. 1, 2).

Sam Pan Jezus upewnia nas o tej prawdzie, mówiąc, że „*Ojciec niebieski ma staranie o ptakach, o liljach polnych, że włos z głowy człowiekowi nie spada bez wiedzy i woli Bożej*". (Mat. 6, 25...), (Łuk. 12, 22...).

Jeśli tedy — mówi Pan Jezus — Bóg lichym wróblem i marną lilją polną, która dziś jest, a jutro uschnie i będzie w ogień wrzucona, się opiekuje, to o ileż większą i czulszą jest ta opieka Boża nad człowiekiem?

Z przytoczonych ustępów Pisma św. widzimy, że nad nami czuwa Oko Opatrzności Boskiej, że jest moc i potęga wyższa od siły i potęgi ludzkiej, która wszystkiem rządzi, dobroć, która wszystkim błogosławi, świętość, która miłuje wszystko, co dobre, a co złe nienawidzi, sprawiedliwość, która wszystkich sądzi, miłość, która wszystkich obejmuje.

Największym jednak dowodem tej opieki Bożej nad rodzajem ludzkim — to Krzyż Zbawiciela, jaśniejący przedziwnym blaskiem na szczycie Golgoty, z którego padają promienie miłosierdzia do każdej duszy, każdego chrześcijanina-katolika — to ustanowienie Kościoła św. katolickiego, który nas wszystkich obejmuje swą macierzyńską opieką od kolebki aż do grobowej deski, co więcej, ta opieka czuła i ustawiczna sięga aż za grób, ona się unosi ustawicznie nad krainą mogił i krzyżów, jaką są nasze cmentarze.

Popatrzmy i oglądnijmy się wstecz, zastanówmy się dobrze nad naszą przeszłością, a przekonamy się, że w tym lub owym wypadku czuwała nad nami opieka Boża, że nas wyratowała ręka Pańska z niejednego nieszczęścia tak, iż musimy powtórzyć z królem Dawidem: *„Od Pana się to stało, a jest dziwno w oczach naszych"*.

Jakżeż jednak musimy podziwiać dobroć i opiekę Bożą nad rodzajem ludzkim, gdy się dobrze nad tem zastanowimy, jak to Opatrzność Boża powołała do współdziałania przy odkupieniu upadłego rodu ludzkiego przez grzech Adama i Ewy Przeczystą Dziewicę, Niepokalanie Poczętą Najświętszą Marję Pannę.

Opatrzność Boża, która przewidziała od wieków upadek ludzkości, ustanowiła również od wieków przedziwny dla niej ratunek.

Z woli Bożej zjawia się posłaniec niebios, Archanioł Gabrjel w zaciszu Nazaretu i oznajmia tę błogą nowinę dla całej ludzkości, iż za sprawą Ducha świętego pocznie Marja i porodzi Zbawiciela świata.

Najświętsza Marja Panna, poznawszy wolę Bożą, wypowiedziała w najgłębszej pokorze owe pamiętne słowa dla całej ludzkości, od których zawisło odkupienie świata: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego"*. (Łuk. 1, 38).

To też nic dziwnego, iż kiedy odwiedziła krewną Swą Elżbietę, wyśpiewała na widok przedziwnych rządów nad Sobą Opatrzności Bożej ów wspaniały hymn: *„Wielbij duszo moja Pana... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego"*. (Łuk. 1, 46).

I my winniśmy podziwiać mądrość i opiekę Bożą nad nami, winniśmy dopatrywać i widzieć Boga zawsze i wszędzie we wszystkich Jego dziełach, zarówno na niebie, roziskrzonem miljardami gwiazd, jak i na ziemi, zaludnionej miljardami istot żyjących.

Pan Bóg bowiem, a nie kto inny, to wszystko uczynił. On okazał Swą potęgę w niezliczonych gwiazdach, rozrzuconych po sklepieniu niebieskiem.

On zapala serca ludzkie prawdziwą i czystą miłością: Jego obecność na czole pobożnie umierających po przebytych cierpieniach zostawia blask pogodny, jako pierwszy promień niebieskiego szczęścia — On bowiem wszystkiem kieruje i rządzi.

Zdawaćby się mogło niekiedy krótkowidzącemu człowiekowi, dlaczego go tą, a nie inną prowadzi drogą, dlaczego droga jego życia zasłana cierniami i głogiem, dlaczego bezprawie triumfuje niekiedy na tym świecie?

Tak mówić może tylko człowiek, nie mający żywej i głębokiej wiary.

Dziwnemi nieraz drogami, lecz zawsze najmędrszemi wiedzie i prowadzi Pan Bóg ludzi do Siebie.

Cierniami usłał drogę życia Najświętszej Marji Pannie, jak ją usłał niegdyś sprawiedliwemu Jobowi i tylu miljonom ludzi, którzy z krzyżem na ramionach i w sercu podążali do nieba, więc i z nami tak postępuje, bo to najlepszą oznaką dla nas, że jesteśmy wybrańcami Bożymi, jeżeli tylko potrafimy mężnie dźwigać Krzyż Chrystusowy.

Serce Najświętszej Marji Panny miecz boleści przeniknął na widok cierpień Syna Swego ukochanego, a jednak nigdy nie szemrała, ani narze-

kała, lecz w cichej pogrążona boleści wielbiła Imię Pańskie.

I my tak postępujmy, wstępując w ślady Boga-Rodzicy Dziewicy, bo albo sami ściągamy na siebie cierpienia, jako karę za nasze winy i grzechy, albo je zsyła na nas Pan Bóg dla wypróbowania naszej wierności.

Jeden z największych naszych narodowych wieszczów, Adam Mickiewicz, wypowiedział te pamiętne słowa;

„Człowiek sam sobie służy za kata,
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata".

Temi słowy wypowiedział wieszcz tę wielką prawdę, że bardzo często sam człowiek jest przyczyną cierpień, które go spotykają.

Jeżeli zaś cierpi niewinnie, niech złoży swój krzyż w ofierze Bogu i Najświętszej Pannie.

Bóg i Matka Najświętsza dopomogą mu do cierpliwego znoszenia cierpień, jak zaś po dniu pochmurnym występuje słońce na widnokrąg niebieski i rozprasza chmury, tak po dniach cierpień, trudów, łez i znojów zabłyśnie radość i pogoda w duszach i sercach naszych, a to, cośmy wycierpieli dla Boga, stanowić będzie kosztowne perły i diamenty w wieńcu nieśmiertelnej chwały w niebie.

Tą drogą postępowała Najświętsza Marja Panna, a teraz wysławiają Ją wszystkie chóry anielskie, czczą Ją i uwielbiają wszystkie pokolenia na ziemi.

Niech się nikomu nie wydaje, że może przestawała czuwać Opatrzność Boża, kiedy widzą, jak bezbożność triumfuje, jak ludziom złym i przewrotnym powodzi się dobrze na tym świecie, podczas gdy dobrzy i poczciwi cierpią nędzę.

Bóg obdarzył człowieka wolną wolą, a człowiek może niekiedy nadużywać tego cennego daru i na złe go obracać, podobnie jak niejeden nadużywa sztuki czytania i pisania, ale też zato czeka go przed Bogiem tem większa odpowiedzialność i kara jeszcze w tem życiu.

Gdyby zresztą Bóg chciał karać człowieka zaraz po spełnieniu grzechu, to zaniedługo zabrakłoby ludzi na świecie.

Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy, a im dłużej odwleka karę, tem ona większą będzie dla grzesznika, jeśli się nie poprawi.

Gdy zaś widzicie, że ludziom złym i przewrotnym powodzi się dobrze na tym świecie, że obfitują w dostatki i urągają wszelkiej prawdzie i cnocie, wiedzcie o tem, że to ich szczęście i powodzenie jest tylko pozorne, chwilowe, a gdybyście zaglądnęli do ich serc, tobyście się przekonali, że to ludzie, mimo bogactw i dostatków, w które obfitują, nieszczęśliwi, że ich gryzie troska i wyrzuty sumienia, że ukazują światu tylko pozornie wesołe oblicze, podczas gdy w sumieniu sprawdza się na nich w całej pełni wyrok Pisma świętego: „*Nie masz pokoju bezbożnym*“. (Izaj. 48, 22).

Przeciwnie, choć cierpisz biedę i niedostatek, nie narzekaj, jeżeli tylko masz czyste sumienie. Bóg, który pamięta o robaczku, bez którego wiedzy i woli włos z głowy człowiekowi spaść nie może, nie zapomni o tobie, o twoich dziatkach i całej rodzinie.

Wreszcie nie zapominajmy o tem, że życie nasze nie zamyka się w ramach doczesności i że Bóg gotuje obfitą zapłatę w niebie tym wszystkim, którzy Go miłują i cierpią z poddaniem się woli Bożej.

Nie szemrz i nie narzekaj również, gdy ci śmierć zabierze dziecko ukochane, lecz sercem zbolałem wołaj: *„Bądź wola Twoja, o Panie i Ojcze nasz!“*

My ludzie ułomni i ślepi patrzymy na dziś, na najbliższe jutro, Bóg zaś patrzy na całe nasze życie, co więcej, na całą naszą wieczność.

On wie najlepiej, co dla nas będzie pożyteczne, a co szkodliwe.

Pewien pobożny szlachcic miał syna, imieniem Józef, którego bardzo kochał. Codziennie modlił się gorąco na intencję ukochanego dziecka i polecał je opiece Matki Najświętszej i św. Józefa.

Naraz syn zachorował ciężko i umarł. Smutek, graniczący z rozpaczą, napełnił serce nieszczęśliwego ojca do tego stopnia, że prawie przestał się modlić.

Pewnego razu miał sen, który wywarł na niego stanowczy wpływ. Zdawało mu się, że gdzieś podróżuje i oto przy gościńcu na drzewie zobaczył wiszącego młodzieńca, ubranego dostatnio.

Kiedy się tak przyglądał nieboszczykowi, wyszedł do niego jakiś człowiek i rzekł: „Widzisz, taki los spotkałby twego syna, gdyby był doszedł do tych lat“.

Gdy się ów szlachcic przebudził, zrozumiał, że śmierć przedwczesna syna była dla niego łaską, nie nieszczęściem.

I wam, rodzice, zabiera Bóg niekiedy ukochane dziecko, a wy płaczecie i narzekacie aż do zbytku, a nie wiecie o tem, że śmierć dziecka spowodowała Opatrzność Boża, bo zamiast nad jego trumną, musielibyście gorzkie łzy ronić nad hańbą syna lub córki.

Więc nie traćmy nigdy wiary i ufności w Opatrzność Bożą, lecz, jak dobre i posłuszne dzieci, zdajmy się zawsze na wolę Bożą, naśladując w tem Najświętszą Marję Pannę, której całe życie tu na ziemi było streszczeniem słów, wypowiedzianych do Archanioła Gabrjela: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“.* (Łuk. 1, 38).

NAUKA XIX.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA RATUJE NAS W POTRZEBIE.

Historja Kościoła katolickiego świadczy wymownie o tej wielkiej prawdzie, że Najśw. Marja Panna spieszy z pomocą tym wszystkim, którzy Jej ratunku z ufnością wzywają w potrzebie, bo Serce Tej wielkiej i czułej dla Swych dziatek Matki odczuwa ich nędzę i niedolę. Ileż to razy chrześcijaństwo znajdowało się w wielkiem niebezpieczeństwie, czy to od wewnętrznych wrogów wiary świętej i Kościoła, czy też zewnętrznych, którzy grozili zagładą temuż Kościołowi, a Marja ratowała Swą przemożną przyczyną tych, którzy się do Niej z ufnością uciekali.

Sułtan turecki Osman II chciał podbić pod swe panowanie chrześcijańską Europę i w tym celu zgromadził w roku 1621 olbrzymie wojsko. Miał 400.000 żołnierzy i 400 dział. Droga do Europy wiodła przez Polskę, którą najpierw zdobyć należało.

Król polski Zygmunt III zebrał 72.000 wojska i oddał nad niemi dowództwo hetmanowi Chodkiewiczowi. Pod Chocimem przyszło do krwawej walki. Polacy zdawali sobie dobrze sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, bo widzieli, że jeden przeciw sześciu walczyć musi i dlatego szukali pomocy u Marji.

Cały miesiąc trwały krwawe zapasy, kilka bitew wygrali Polacy i odparli wszystkie szturmy Turków, pragnących zdobyć obóz lub miasto.

Sto tysięcy ludzi stracili Turcy, a widząc, że nie zwyciężą Polaków, zawarli pokój 9 października i cofnęli się ze wstydem.

Powodzenie oręża zawdzięczali Polacy Najśw. Marji Pannie, która im wyprosiła u Boga pomoc i zwycięstwo. Z tego też powodu ustanowił papież Urban VIII święto dziękczynne, które obchodzimy co roku dnia dziesiątego października. Marja stała się ratunkiem i przyczyną radości tak dla Polski, jak również i dla całego chrześcijaństwa.

Ileż to razy zdarzenie to radosne powtórzyło się w dziejach zwłaszcza narodu polskiego? Kto z nas tu obecnych nie pamięta, jak parę lat temu odparli Polacy za przyczyną Matki Najświętszej zalew hord barbarzyńskich, które wyprawiły się aż pod Warszawę na podbicie dopiero co cudem wskrzeszonej naszej ukochanej Ojczyzny!

Ale nietylko spieszy Marja z pomocą wtedy, gdy chrześcijaństwo lub całe narody są w niebezpieczeństwie. Ona wspomaga każdego człowieka, każdą rodzinę, gdy się w potrzebie ucieka pod Jej opiekę.

We Francji niedaleko miasta Villefranche, była mała, opuszczona chatka, w której przed laty 30 mieszkała uboga wdowa z jedynaczką córką, młodą i pobożną dzieweczką. Obie te niewiasty żyły z pracy rąk. Iwonka, takie bowiem było imię dzieweczki, szyła bieliznę i najmowała się do dziennej roboty, matka zaś jej, Marja, zbierała trawę dla kozy, suche gałązki drzew w lesie na opał, lub przędła len, kiedy dla słoty nie mogła opuścić chaty.

Tak żyły obydwie szczęśliwie, a gorąca modlitwa i życie pobożne słodziły im ubóstwo.

Uboga, pochylona od starości chata dawała im schronienie przed zimnem, całe zaś urządzenie domu stanowiło spróchniałe łóżko, stolik, trzy stołki i w kącie trochę słomy dla kozy.

Jedyną ich pociechą był obraz Matki Boskiej na płótnie malowany, zawieszony na ścianie, który pobożna wdowa kupiła przed laty za niewielką cenę.

Oblicze Marji na tym obrazie, dziwnie słodkie i nabożne, pociągało ku sobie wdzięcznem wejrzeniem serca ludzkie.

Matka i córka kochały bardzo ten obraz i opiece Marji przypisywały spokój i wszystkie błogie chwile, jakich zażywały przy swem ubóstwie.

Wieczorem, gdy zmrok pokrywał przyległe góry, klękały obydwie przed obrazem Marji i dziękowały gorąco, że z Jej łaski nie zabrakło im codziennego chleba.

Każdego poranku, gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca zawitały pod ich słomianą strzechę, upadały na kolana przed obrazem i polecały się opiece Matki ukochanej.

Wśród modlitwy i pracy upływał rok za rokiem ubogiej rodzinie, aż nagle nadeszły dla niej chwile ciężkie.

Pan Bóg doświadcza od czasu do czasu ludzi nawet pobożnych dla wypróbowania ich wierności, bo nie sztuka to wtenczas służyć wiernie Bogu i Marji, kiedy nam się dobrze powodzi, ale wytrwać wśród nieszczęść i klęsk różnego rodzaju w niezachwianej niczem wierze, ufności i miłości ku Ojcu najlepszemu, który jest w niebiesiech, ku

Marji, Matce miłosierdzia, to jest dopiero oznaką prawdziwej pobożności.

Otóż nadszedł rok ciężki dla ludzi, nieurodzaj był ogólny, zboże zniszczyły grady, łąki powodzią zalane, winnice zmarniały, wszystkie niemal zbiory przepadły. Nędza była powszechna pomiędzy tymi nawet, co przedtem nieźle się mieli.

Marja i jej córka niemal cudem przetrwały ostrą zimę, która nastała po lecie nieurodzajnem, bo zarobku brakło prawie zupełnie.

Aby kupić kawałek chleba, sprzedały nawet kozę, która im tak potrzebną była.

Że nie umarły z głodu, zawdzięczały to jedynie opiece Matki Najświętszej, do której modliły się codziennie z wielką ufnością.

Matko Najświętsza, Ucieczko nieszczęśliwych, wołała ze łzami uboga wdowa, nie opuszczaj mej córki, ona taka młoda, nie daj jej umrzeć z nędzy!

Matko Boska, Opiekunko nasza, błagała wśród modłów Iwonka, zachowaj moją matkę, nie daj nam umrzeć z głodu!

Nadeszła wiosna, a z nią nadzieja lepszej przyszłości ożywiła serce biednej rodziny. Iwonka znalazła znów robotę, a matka osłabiona pilnowała chaty, lecz niespodziewanie tak matkę, jak córkę dotknął cios srogi, niby grom z jasnego nieba.

Pewnego razu, gdy Iwonka poszła uzbierać kwiatów, by nimi ozdobić obraz Marji, przybył właściciel chaty, zamieszkiwanej przez wdowę, z wizytą nader przykrą.

Był to człowiek twardy, nieludzkiego serca, który ani się Boga nie lękał, ani się ludzi nie wstydził, gdyż był bezbożnym i niezmiernie skąpym.

Cóż to, rzecze do niej, termin zapłaty już dawno minął, a wy nie zapłaciłyście jeszcze komornego!

Pewnie, odpowie wdowa, ten rok był ciężkim dla nas, moja córka i ja nie miałyśmy często kawałka chleba, miej litość nad nami sierotami i racz zaczekać, dopóki nie nastaną lepsze czasy.

A więc precz stąd, zawołał w uniesieniu nielitościwy człowiek, bo jeśli do jutra nie zapłacicie komornego, wyrzucę was z mojego domu.

Litości, panie mój, zawołała nieszczęśliwa wdowa, składając ręce, jak do modlitwy, daj mi przynajmniej parę dni zwłoki, bym jaki taki przytułek dla siebie i córki znaleźć mogła.

Lecz daremne były prośby matki i córki; nielitościwy właściciel chaty kazał ich nietylko z niej wyrzucić, ale nadto zażądał od władzy, by przez licytację sprzedano ich szczupłe mienie.

W tem nieszczęściu upadły matka wraz z córką na kolana przed obrazem Matki Najświętszej i wołały do Niej z wielką ufnością: *Matko miłosierdzia, Ucieczko nieszczęśliwych, nie opuszczaj nas, lecz wysłuchaj i ratuj w naszem nieszczęściu!*

Nielitościwy właściciel chaty dotrzymał groźby. Na jego żądanie wystawiła władza ubogie sprzęty wdowy na sprzedaż przez licytację. Sprzedano najpierw sprzęty domowe, lecz były one tak liche, iż wierzyciel lękał się straty, choć dług wynosił tylko 24 franki.

Ze sprzedanych rzeczy uzyskano zaledwie kilkanaście franków, a w chacie nie było już nic do sprzedania, prócz starej, wytartej książki do nabożeństwa i obrazu Matki Boskiej, przed którym klęczała matka z córką, a przysłuchiwały się tej nieszczęsnej licytacji tak, jak nasz Boski Mistrz

patrzył na żołnierzy, którzy się dzielili Jego szatami.

Czy już niema nic więcej do sprzedania, zapytał urzędnik kierujący licytacją? Jest jeszcze książka do nabożeństwa i jakiś stary obraz, odrzecze na to policjant i zaczął go zdejmować ze ściany.

Matka i córka upadły na ziemię w niemem przerażeniu i błagały, by ich nie pozbawiano ostatniej pociechy, lecz napróżno. Licytacja trwała dalej.

Kto chce mieć to osobliwe malowidło za trzy grosze, zawołał urzędnik? Trzy grosze, nic więcej, nikt się nie odzywa?

Wtem zbliża się przez ciekawość kilku panów z miasta, przechadzających się nad brzegiem rzeki.

Trzy grosze, powtórzył urzędnik, czy niema tu nikogo, coby dał więcej? Sześć groszy, zawołała dziewczynka, na imię Marysia. Dziewięć franków, zawołał jeden z miejskich panów, spojrzawszy na obraz.

Urzędnik był tak zdumiony, że zamilkł i opuścił ręce. Dwadzieścia franków, zawołał drugi pan, trzydzieści zawołał pierwszy, czterdzieści zawołał drugi.

Sto franków, dwieście franków, pięćset, tysiąc franków, pięć tysięcy, dziesięć tysięcy, dwadzieścia tysięcy.

Nareszcie sprzedano obraz za trzydzieści tysięcy franków ku zdumieniu wszystkich obecnych. Młody artysta, który go nabył, poznał od pierwszego wejrzenia arcydzieło Murilla, słynnego malarza hiszpańskiego.

Obraz ten znajduje się obecnie w galerji obrazów w Luwrze w Paryżu, stolicy Francji.

Można sobie wyobrazić radość biednej wdowy i jej córki. Kwota uzyskana na licytacji zapewniła im na przyszłość dobrobyt, serca zaś ich były przepełnione miłością i wdzięcznością do Najczulszej Matki, do litościwej Opiekunki Marji, która im łzy otarła i wyzwoliła z nędzy.

Każdego roku w onym pamiętnym dniu, kiedy sprzedano jej ubogie sprzęty, zamawiały mszę św. i ofiarowały gromnicę na ołtarz Marji.

Wdowa kupiła inny obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, przed którym modliła się codziennie z córką i odprawiały z wielką pobożnością nabożeństwo majowe.

Tak Pan Bóg nagradza ufność i miłość dusz pobożnych, które w uciskach i dolegliwościach życia opieki Marji wzywają.

I pomiędzy wami, pobożni słuchacze, może się znaleźć niejeden lub niejedna w ciężkiem położeniu. Kto wie, co każdego z nas czeka dziś lub jutro, kto wie, jakiego rodzaju niedola zapuka niedługo do drzwi domów naszych?

Niech wam ten przykład, który się rzeczywiście zdarzył we Francji, utkwi żywo w sercu i pamięci.

Skarbiec dobrodziejstw Bożych nigdy niewyczerpany, miłosierne zaś oko naszej najczulszej Matki spogląda z nieba zawsze z miłością i politowaniem na Swe dzieci i spieszy im z pomocą.

Piszącemu tę książkę opowiadała jedna matka, której mąż wyjechał do Ameryki, iż w jej domu zapanował niedostatek do tego stopnia, że nie było nawet kawałka chleba, by zaspokoić głód czworga dzieci.

Pragnęła pożyczyć pieniędzy u znajomych, ale wszędzie zbywano ją niczem. Zrozpaczona i głodna

udała się do kościoła i modliła się gorąco przed obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, wołając o pomoc. Gdy powróciła do domu, dowiedziała się z radością od syna, który był początkującym stolarzem, że otrzymał zamówienie na okna i znaczniejszą kwotę, jako zadatek.

Podobnych przykładów możnaby wiele przytoczyć na poparcie tej niezbitej prawdy, że Najświętsza Marja Panna ratuje nas w potrzebie, więc wołajmy do Niej słowy:

„Matko potężna na niebie i ziemi,
Ty, co nie gardzisz prośbami naszemi,
Oto Twe dzieci głos wznoszą do Ciebie,
Wspieraj nas Marjo, dopomóż w potrzebie!"

Amen.

NAUKA XX.

NAJŚW. MARJA PANNA PATRONKĄ DOBREJ ŚMIERCI.

Najnowsze obliczenia wykazują, że na całej kuli ziemskiej żyje jeden miljard, ośmset cztery miljony ludzi. Iluż to z nich przenosi się do wieczności choćby w jednym dniu, miesiącu lub roku?

Całą ziemię można śmiało nazwać jednem wielkiem cmentarzyskiem, bo niema niemal miejsca, gdzieby ludzkie nie próchniały kości.

Jedne pokolenia przychodzą na ten świat z okrzykiem „witajcie!“, inne zaś ustępują z niego ze słowami „bywajcie zdrowi, żegnajcie“, idziemy w obcą nieznaną krainę, na straszny sąd Boży!

Kościół święty katolicki przypomina nam tę smutną prawdę przy każdej nadarzonej sposobności, że umierać musimy, a zwłaszcza we Środę Popielcową, kiedy, posypując wiernym głowy popiołem, upomina nas słowy brzmiącemi ponuro, niby echo dzwonu pogrzebowego: *„Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz“.*

Pod wrażeniem tych słów wracają całe zastępy ludzi w poważnym nastroju do zwykłych zajęć domowych, lecz ta poważna zaduma i nastrój uroczysty trwa niestety bardzo krótko, bo dziwnie zmienną i niestałą jest natura ludzka.

Podobne uczucie napełnia serca nasze, kiedy odprowadzamy zwłoki krewnych, przyjaciół lub znajomych na miejsce wiecznego spoczynku lub gdy o uszy nasze odbije się głos dzwonu pogrzebowego; ach, wtenczas przypominają się nam żywo słowa: „*Dziś tobie, jutro mnie to samo przydarzyć się może*".

Gdy zaś w innej porze, a zwłaszcza w „Dzień Zaduszny" zwiedzamy cmentarze, to te liczne mogiły i krzyże rozsiane na „roli Bożej" przypominają nam znów tę smutną prawdę, że umierać musimy, ale kiedy, samemu Bogu wiadomo.

Opuszczając ciszę cmentarną, wracamy w wir świata tego, który nie chce słyszeć o śmierci i wszystkiemi siłami broni się przed jej wspomnieniem, Bóg zaś dobrotliwy przerywa od czasu do czasu tę złowrogą ciszę wypadkami nagłej śmierci w kołach naszych bliskich znajomych lub nawet krewnych, byśmy nie zapominali nigdy o upomnieniu Ducha Świętego: „*We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz*". (Ekkli. 7, 49).

Choć jesteś młodym i świat uśmiecha się do ciebie wszystkiemi barwami tęczy, choć jesteś rumianą i hożą, a życie wabi cię i nęci, ukazując ci wszystkie swe domniemane skarby, to jednak wiedz o tem, że z biegiem lat zniknie twa młodość i krasa, twarz okryją liczne zmarszczki, śnieżna biel pokryje twą głowę, a cała wiotka niegdyś postać pochyli się ku ziemi, wkońcu zaś legniesz i ty na cmentarzu obok twoich ojców, dziadów i pradziadów, co śpią ujęci zimnym snem śmierci.

W tem życiu jesteśmy jak żołnierz na urlopie, który każdej chwili odwołanym być może. Więc pamiętajmy ustawicznie o słowach Chrystusa Pana,

który powiedział: „*Czas wasz zawżdy jest w pogotowiu*". (Jan 7, 6).

Sztuka życia całego polega na tem, by ustawicznie być gotowym na śmierć, na ową chwilę, kiedy u łoża naszego zjawi się wysłannik Boży, anioł śmierci, z pozwem na sąd.

Niech to bynajmniej nie mąci nam wesela i radości, jakie daje życie, jeśli tylko z Jezusem i Marją na ustach i w sercu idziemy przez to życie, jeśli jego treścią jest zawsze Zakon Pański.

Biada zaś, stokroć biada nam, jeżeli żyjemy bezmyślnie, lub co gorsza obciążeni ciężkiemi grzechami zbliżamy się coraz to szybszym krokiem do krawędzi grobowej, u schyłku zaś życia spostrzeżemy z przerażeniem, że karta życia naszego pusta, zapisana samemi grzechami lub niedbalstwem w służbie Bożej.

Pewien pułkownik prosił cesarza Karola V o zwolnienie go ze służby. Cesarz rzekł do niego: „Dlaczego chcesz przejść w stan spoczynku?"

Pułkownik odpowiedział odważnie: „Najjaśniejszy Panie, chciałbym mieć między niespokojnem życiem a godziną śmierci kilka wolnych chwil, abym się mógł dobrze na śmierć przygotować".

Ta poważna odpowiedź uczyniła na cesarzu głębokie wrażenie, który też zgodził się na prośbę mężnego i zasłużonego żołnierza.

Jeśli całe nasze życie jest ciężką i ustawiczną walką, a walką o kawałek chleba, o zabezpieczenie sobie potrzeb codziennego życia, walką z rozlicznemi pokusami, to najcięższą walkę będziemy musieli stoczyć w godzinę śmierci.

Natura ludzka boi się i lęka tego straszliwego zniszczenia, jakie śmierć ze sobą przynosi, lęka się

sądu Bożego, bo choć Bóg jest miłosierny, ale sprawiedliwy.

Szatan, który nas kusił przez całe życie, stara się w godzinę śmierci wzbudzić w sercu umierającego zwątpienie i rozpacz.

Więc gdzie mamy szukać pomocy na ten rozstrzygający moment i śmierci godzinę?

Najpierw u Boga litościwego i miłosiernego, który przez usta kapłana przebaczy nam w spowiedzi świętej wszystkie grzechy i winy, jeśli za nie szczerze żałować będziemy i udaruje nas pocałunkiem pokoju i miłości w ostatniej Komunji świętej życia naszego, a następnie u Matki Najświętszej, tej Pogromicielki grzechu i szatana.

Jak mocarze tego świata zawierają przymierza, by pokonać wspólnego wroga, tak i my zawczasu, od zarania życia, zawrzyjmy przymierze z Matką Najświętszą, polecajmy się Jej przemożnej opiece zawsze i wszędzie, a zwłaszcza zapewnijmy sobie Jej przemożną pomoc i opiekę na ciężką konania godzinę, prośmy Jej gorąco, byśmy nie umierali nagłą śmiercią bez Boga, bez przyjęcia Sakramentów świętych, a całem życiem, życiem pobożnem starajmy się zasłużyć na tę wielką łaskę.

Do codziennych naszych modłów i pacierzy dodajmy serdeczne westchnienie: *Od nagłej, a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie; uproś nam śmierć szczęśliwą u Syna Swego, Matko nasza ukochana!*

Jeśli matka ziemska nie może być głuchą na prośby swych dzieci, miałażby być głuchą na nasze prośby i wołania Matka niebieskiego Pana?

Ona Swem okiem macierzyńskiem ogarnia potrzeby wszystkich Swych dziatek tak co do ciała,

jak i co do duszy, a zwłaszcza, gdy ta dusza będzie musiała wkrótce zrzucić z siebie tę kruchą powłokę, którą nazywamy ciałem.

Doznali tej łaski Święci Pańscy, doznali jej także nasi pobożni ojcowie, oraz nasze matki ukochane, co cześć Marji zaszczepiały w sercach naszych, więc i my ufajmy Jej opiece w tak krytycznej chwili, jaką jest śmierci godzina.

Czytamy w życiorysie św. Stanisława Kostki, że kiedy zachorował, poprosił kapłana, aby go wyspowiadał i gotował się na przyjęcie Wiatyku na drogę wieczności. Naokoło stali nowicjusze i zalewali się łzami.

Za chwilę wszedł kapłan z Panem Jezusem; na widok swego Zbawcy, porwał się Stanisław z łóżka, oczy mu zajaśniały, a twarz rozpromieniała weselem. Nikt z obecnych nie mógł wstrzymać się od łez.

Po przyjęciu ostatniego Pomazania prosił młodziuchny Stanisław Ojca Facjusza, aby mu pozwolił opuścić łóżko i położyć się na ziemi. Ojciec Facjusz zgodził się na to po chwilowem wahaniu.

Rozścielono na ziemi materac i złożono na nim Stanisława.

Stanisław modlił się; nagle twarz jego rozjaśniała dziwną radością, a przechodząc wzrokiem wszystkich obecnych po kolei, zdawał się ich niejako zapraszać do oddania czci jakimś niewidzialnym gościom.

Umierający z radością i skromnością zwierzył się obecnym, że widzi Matkę Najśw., otoczoną orszakiem świętych dziewic, które przyszły go zabrać do nieba.

Wszystkim czuwającym przy nim poprzednich nocy mówił otwarcie, że nie umrze, aż w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny.

Uroczystość ta nadeszła; wśród słodkiej rozmowy ze swą Matką, trzymając w jednej ręce koronkę, w drugiej ręce gromnicę, cicho i nieznacznie oddał ducha Bogu w chwili, gdy na niebie pokazało się pierwsze światło jutrzenki.

Tak umierał święty młodzieniaszek, który gorąco kochał Marję i najczulej nazywał Ją zawsze Matką swoją ukochaną.

Hrabia Segur opowiada o następującym wypadku, który zaszedł w jednem z miast południowej Francji. Pewnego proboszcza zawezwano przez posłańca do chorej kobiety. Ksiądz zapytał się o nazwisko, ulicę i numer domu, poczem udał się z Najświętszym Sakramentem do owego domu. Tu jednak nikt nie znał kobiety o takiem nazwisku. Ksiądz dowiedział się przy tej sposobności, że na drugiem piętrze w tej kamienicy leży jakaś kobieta ciężko chora. Udał się więc natychmiast do jej mieszkania.

Zaledwie jednak otworzył drzwi, skoczył do niego jakiś mężczyzna, a był to mąż umierającej i krzyknął gniewnie na kapłana, aby się natychmiast wyniósł z mieszkania.

W kącie pokoju stało łoże chorej. Skoro tylko ujrzała kapłana, zawołała natychmiast: „Księże proboszczu, nie opuszczaj mnie, ja nie chcę umierać bez spowiedzi".

Gwałtowny mąż chciał wyrzucić proboszcza za drzwi, ale ten nie ruszył się z miejsca i rzekł z całą powagą: „W imię Boga wszechmogącego, Pana naszego, który nas obu będzie sądził, wzywam Pana, abyś się nie sprzeciwiał żądaniu umierającej".

Te poważne słowa kapłana onieśmieliły bezbożnego człowieka; usunął się też zaraz do innego pokoju.

Teraz udzielił kapłan w spokoju chorej ostatnich Sakramentów św.

Gdy zabierał się do odejścia, rzekła owa kobieta do niego: „Od dziesięciu lat nie pozwalał mi mąż chodzić do spowiedzi świętej. Z tego powodu odmawiałam bardzo często „Zdrowaś Marjo“ na tę intencję, aby mi Matka Najświętsza nie pozwoliła umrzeć bez Sakramentów świętych i teraz raczyła łaskawie wysłuchać mej prośby“.

Proboszcz rzekł: „Dziwi mnie, że się pani przecież udało wysłać do mnie posłańca“.

Kobieta odpowiedziała: „Księże proboszczu, nie posyłałam wcale posłańca. Mąż mój przecież nikogo do mnie nie dopuszcza, a on także z pewnością nikogo nie posłał“.

Teraz się okazało, że numer domu 30 przeczytał jako 50 i w ten sposób zaszedł do innego domu, poczem udał się spiesznie do tej chorej, do której go wołano.

Niejeden, usłyszawszy o tym szczególnym wypadku, odmawiał odtąd z większem nabożeństwem „Zdrowaś Marjo“.

Cieszmy się życiem i wszystkiemi darami, które otrzymujemy z rąk Ojca najlepszego, ale nie zapominajmy o tem, że czy wcześniej, czy później wybije dla nas godzina śmierci, więc gotujmy się przez całe życie na tę rozstrzygającą chwilę przez życie uczciwe oraz codzienną modlitwę do Matki Najświętszej, by sobie zapewnić Jej opiekę, a wtenczas zwycięstwo będzie po naszej stronie, a niebo naszym udziałem na wieki. Amen.

NAUKA XXI.

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA A CUDA.

Matka Boska Cudowna — jakież to piękne i pocieszające słowa, co tak mile i rzewnie brzmią w duszy i sercu człowieka, niby najpiękniejsza melodja.

Dźwięk i odgłos tych słów budzi z uśpienia serca ludzkie, podnosi je w stronę nieba, gdzie Marja króluje i okiem litościwem spogląda na tyle biednych dzieci, które Jej pomocy wyglądają na tym padole płaczu.

Czy człowiekowi dolega smutek, czy nęka go bieda lub niedola różnego rodzaju, czy choroba zawita w progi jego domu, czy śmierć wyciąga trupią rękę po życie osób sercu naszemu drogich, zawsze i wszędzie zwracają wierni błagalne dłonie i serca najpierw do Boga, a potem do Matki Najświętszej, Szafarki wszelkich łask Boskich.

Nie jest to bynajmniej prostym zbiegiem okoliczności, że lud polski, lud katolicki spieszy tak tłumnie na miejsca cudowne, gdzie Marja hojną ręką rozdziela Swe łaski i dobrodziejstwa, że w głębi wdzięcznego i miłującego swą Panią serca woła błagalnym głosem: „Matko pociesz, bo płaczemy, Matko ratuj, bo giniemy, Matko nie opuszczaj nas!“

Przyczyną tego są rozliczne cuda, jakie się działy od początku ery chrześcijańskiej po różnych miej-

scach za przyczyną Najśw. Marji Panny i dzieją się aż do dnia dzisiejszego.

Na naszej ukochanej polskiej ziemi jest także bardzo wiele miejsc cudownych, gdzie Marja króluje i rozlicznemi łaskami darzy Swoje dziatki.

Zanim jednak przystąpimy do właściwego założenia, odpowiedzmy sobie na pytanie, co to nazywamy cudem i po czem można poznać cud prawdziwy?

Cudem nazywamy zdarzenie nadzwyczajne, podpadające pod zmysły, które nie jest wynikiem sił przyrody, lecz bezpośredniem dziełem Wszechmocy Bożej.

Pan Bóg stwarzając świat, nadał temu światu pewne prawa, któremi się rządzi od wieków.

Prawa te odkrywa i poznaje człowiek przez mozolne dociekania i badania, ludzie zaś prawdziwie uczeni, badając dzieła Boże, przejmują się prawdziwą miłością i wdzięcznością ku Stwórcy, który je stworzył i tak misternie urządził.

Ten sam jednak Pan Bóg, który świat i człowieka z niczego stworzył i utrzymuje go według odwiecznych reguł, jakie dla nich ustanowił, może Wszechmocą Swoją uczynić wyjątek w tych odwiecznych prawach — i to nazywamy cudem.

Z ustanowienia Bożego n. p. ogień musi grzać i palić, a gdyby przedmiot jakikolwiek włożony do ognia nie spalił się lub człowiek wyszedł z niego nienaruszony, jak owi trzej młodzieńcy z pieca babilońskiego, gdyby złamana ręka lub noga natychmiast się zrosła, gdyby człowiek złożony ciężką niemocą, na którą lekarze nie znaleźli lekarstwa, natychmiast ozdrowiał i podniósł się z łoża boleści, nie byłoby to rzeczą zwyczajną, lecz cudem bijącym w oczy.

Bóg dobrotliwy rozmieścił w przyrodzie liczne środki lecznicze na różne choroby, które znają lekarze, a nawet ludzie, którzy nie zajmują się sztuką lekarską.

By jednak chory ozdrowiał i podniósł się z łoża niemocy, potrzeba, aby dłuższy lub krótszy czas przeleżał w łóżku, zażywał odpowiednie lekarstwa, oraz przyjmował posilające pokarmy.

Są jednak pewne wypadki, że nawet biegły w swej sztuce lekarz załamuje ręce u łoża chorego i mówi stroskanej rodzinie, że w tym wypadku sam Bóg jedynie choremu dopomóc może.

Gdy zaś już chory opuści ten świat na zawsze, a zimny sen śmierci sklei jego powieki, nie zdoła mu przywrócić życia żaden lekarz, lecz jedynie Bóg Wszechmogący.

Ileżby złota ofiarowali lekarzom bogacze tego świata, gdyby ich zdołali uwolnić od chorób nieuleczalnych lub śmierci?

Napróżno, bo życie i śmierć leży w Bożej mocy. Pan Jezus chodząc po tej ziemi czynił rozliczne cuda, uzdrawiał chorych, a nawet wskrzeszał umarłych. Wszechmocnem Swem słowem „wstań!“ — wskrzesił Łazarza, którego ciało już się rozkładało w grobie, młodzieńca z Naim, którego zwłoki niesiono na miejsce wiecznego spoczynku i córeczkę Jaira, która co dopiero skonała, jako o tem świadczy Pismo św. Nowego Zakonu.

Czy trudną jest rzeczą rozpoznać cuda? Bynajmniej, do tego nie potrzeba wielkiej nauki, tylko zdrowych zmysłów i dobrej woli.

Każdy nieuprzedzony człowiek, a nawet i prostaczek zrozumie, że n. p. chodzenie po falach morskich lub nakarmienie pięciu tysięcy ludzi

pięciorgiem chleba i dwiema rybami, jak to uczynił Pan Jezus, nie może być zwyczajnem zdarzeniem, lecz cudem.

Prócz zdrowego rozumu potrzeba do rozpoznania cudu także dobrej woli, bo Faryzeusze patrzyli na cuda Pana Jezusa, lecz nie chcieli w nie wierzyć, podobnie jak obecnie we Francji wielu niedowiarków patrzy na cuda w Lourdes, a jednak zepsute ich umysły i serca nie chcą tego uznać, mimo bijących w oczy dowodów.

Cuda może działać sam Pan Bóg, mocą zaś Bożą Najświętsza Marja Panna i Święci Pańscy.

Gdyby ktoś ośmielił się zaprzeczać Panu Bogu mocy czynienia cudów, ten dopuściłby się straszliwego bluźnierstwa przeciw Jego Imieniowi, Wszechmocy i Dobroci.

Na początku ery chrześcijańskiej działy się liczne cuda, bo chodziło wtenczas o utwierdzenie i rozszerzenie wiary Chrystusowej w sercach i duszach tych, którzy co dopiero przyjęli wiarę świętą. I dziś dzieją się cuda, lecz dzienniki, pozostające przeważnie na żołdzie wrogów naszej wiary świętej, pomijają je milczeniem.

Zaglądnijcie do aktów i dokumentów urzędowych w miejscach słynących cudami, a przekonacie się dowodnie o tej prawdzie. Kościół św. jak zawsze, tak i w tej sprawie postępuje nader ostrożnie i czyni badania skrupulatnie, przesłuchując pod przysięgą świadków danego cudu.

Gdy się zaś rozchodzi o kanonizację Świętych, czyli o ogłoszenie, że należy kogoś czcić jako Świętego lub Świętą, Kościół św. wyznacza do tego osobną komisję, złożoną nietylko z uczonych duchownych, lecz także i świeckich, lekarzy i przy-

rodników, którzy muszą orzec ponad wszelką wątpliwość, że w tym lub owym wypadku był cud rzeczywisty, a nie zwyczajne zdarzenie, choćby nawet na pozór dziwne.

Szczególniej działy się i dzieją liczne cuda za przyczyną Matki Najświętszej. Jak niegdyś w Kanie Galilejskiej Pan Jezus przemienił na prośbę Matki Swej wodę we wino, tak po wszystkie wieki i czasy doznawali i doznają wierni za Jej przyczyną rozlicznych łask i uzdrowień cudownych.

Ktoby się chciał o tem przekonać, niech zwiedzi cudowne miejsca w Ojczyźnie naszej i za granicą, niech zaglądnie do Częstochowy, Kalwarji, Leżajska, Jarosławia, Podkamienia, Ostrej Bramy w Wilnie, Tuchowa, Odporyszowa i któż je wszystkie policzy, niech wreszcie pojedzie do Lourdes we Francji, gdzie osobna komisja lekarska bada chorych przed i po uzdrowieniu, a przekona się o tem dowodnie, iż Kościół św. niedarmo nazywa Najświętszą Panienkę „Uzdrowieniem chorych", a lud wierny wysławia Ją, jako „Lekarkę chrześcijańską".

Zapytajmy się wreszcie naszych ukochanych matek, naszych krewnych i znajomych, do kogo się uciekali, gdy ich lekarze opuścili w chorobie, komu zawdzięczają zdrowie i życie, jeśli nie Najświętszej Marji Pannie?

Możnaby całe tomy napisać o cudach, jakie się działy i dziś jeszcze dzieją za przyczyną Marji.

Szczupłe ramy dzisiejszej nauki nie pozwalają na to, bym wam przytaczał cały szereg cudów, zdziałanych za przyczyną Matki Najśw., więc poprzestanę na przytoczeniu paru cudownych zdarzeń.

Henryk Lassere, adwokat w Paryżu, stołecznem mieście Francji, zaniemógł ciężko na oczy i utracił

wzrok. Dwaj wybitni lekarze w Paryżu leczyli go troskliwie, lecz nie mogli przywrócić mu wzroku. Przyjaciel jego z lat młodocianych, a do tego protestant (późniejszy minister francuski Freycinet), poradził mu użyć wody z Lourdes.

Lassere nie usłuchał tej rady, gdyż się obawiał, iż w razie cudownego wyzdrowienia będzie musiał prowadzić pobożne życie.

Po dalszych jednak namowach przyjaciela poprosił swego proboszcza o sprowadzenie wody z Lourdes i dnia 10 października 1862 roku po modlitwie do Matki Boskiej obmył sobie tą wodą czoło i oczy. W tej chwili, gdy woda cudowna dotknęła jego oczu, przejrzał.

Wziął natychmiast do ręki książkę i to budującą, czytał kilka godzin i nie czuł żadnego znużenia. Mimo natężającej pracy zawodowej cieszył się dobrym wzrokiem aż do śmierci.

Lassere okazał się wdzięcznym Matce Najświętszej; objeżdżał niezmordowanie te osoby, które doznały w Lourdes uzdrowienia i rezultat swej pracy ogłosił w książce pod tytułem: „Lassere, Najśw. Marja Panna w Lourdes".

Książkę tę rozpowszechniono wkrótce po całym świecie. Pewien bogaty Francuz E. Artur, którego siostrzenica, opuszczona przez lekarzy, została w Lourdes cudownie uzdrowiona (1870 r.), złożył 15000 franków u bankiera M. Turget w Paryżu dla tej osoby, która udowodni, że przynajmniej jeden cud opowiedziany przez Lassera jest nieprawdziwy lub da się wytłómaczyć w sposób naturalny.

Tej sumy jednak do tej pory nikt nie podjął, bo nie zdołał obalić ani jednego cudownego wypadku w opowiadaniu Lassera.

W roku 1922 doniosły dzienniki o cudownem uzdrowieniu w Lourdes Eugenji Couillette, liczącej lat 26, która według zeznania ordynującego lekarza chorowała na rozpadową gruźlicę i dnia 21 sierpnia, w czasie procesji z Najśw. Sakramentem, oświadczyła ze łzami radości w oczach, że się czuje zupełnie zdrową. Cały szereg wybitnych lekarzy stwierdził po dokładnem zbadaniu chorej, że uzdrowienie jest zupełne i nie może być przypisane zabiegom lekarskim.

We wrześniu 1922 roku zdarzył się również na Jasnej Górze następujący cud: Do Częstochowy przybyła pielgrzymka kielecka, wśród której znajdowała się matka z dzieckiem ślepem od urodzenia.

Podczas modłów przed cudownym obrazem Matki Boskiej na intencję nieszczęśliwego dziecka, usłyszano głos: „Mamusiu, ja już widzę".

Wśród obecnych pielgrzymów zapanowało radosne wzruszenie, a modły dziękczynne płynęły do tronu Marji. Spisano protokół z podpisem wiarogodnych świadków i umieszczono takowy w archiwum klasztornem na Jasnej Górze.

Te i tym podobne tysiączne cudowne zdarzenia świadczą wymownie o tej prawdzie, iż Najśw. Marja Panna nawet cud uczyni, by nas poratować i pocieszyć, byleśmy się do Niej zawsze uciekali z wielką miłością, wiarą i ufnością. Amen.

NAUKA XXII.

O WDZIĘCZNOŚCI KU NAJŚW. MARJI PANNIE.

Pomiędzy różnemi uczuciami, jakie odzywają się w sercu i duszy ludzkiej, jest jedno wielkie i święte, które wzbija się wysoko ponad inne, tem zaś wzniosłem i potężnem uczuciem — to uczucie miłości i wdzięczności na widok doznanych dobrodziejstw.

Człowiek, któryby się zaparł tego świętego obowiązku, wyrzekłby się tem samem człowieczeństwa i stanąłby w szeregu stworzeń nierozumnych.

Nawet poganie mieli w wielkiej pogardzie ludzi niewdzięcznych, a ich prawa karały niekiedy surowo niewdzięczników. Religja Chrystusa Pana, która uświęciła życie ludzkie we wszystkich jego objawach, nakazuje wyraźnie pielęgnować uczucie wdzięczności słowami św. Pawła: „*Wdzięcznymi bądźcie!*“ — to znaczy, starajcie się odpłacić za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, skądkolwiekby one pochodziły.

Człowiek wdzięczny znaczy tyle, co szlachetny, gdy przeciwnie zarzut niewdzięczności komukolwiek uczyniony, piętnuje daną osobę mianem podłoty i jest oznaką lichego charakteru.

Gdy okiem krytycznem spojrzymy na naszą teraźniejszość i przeszłość, przekonamy się, że od zarania życia zaciągnęliśmy liczne długi wdzięczności wobec Boga, Matki Najświętszej, naszych

Świętych Patronów i Patronek, którzy za nami orędują przed Bogiem, oraz Aniołów Stróżów, tych naszych wiernych towarzyszy w pielgrzymce doczesnej.

Wdzięczność tę winniśmy okazywać Bogu rano i wieczór szczerą, gorącą modlitwą, bo modlitwa jest „echem wdzięcznego serca", dalej, życiem pobożnem, oraz ustawiczną pamięcią o Jego obecności.

Po Bogu winniśmy, my Polacy, żywić gorącą miłość i wdzięczność ku Matce Najświętszej, tak za czułą, macierzyńską opiekę nad całym narodem, jak również nad nami wszystkimi, jak tu jesteśmy zgromadzeni na tem świętem miejscu.

Jeśli dobre dziecko winno okazywać głęboką miłość i wdzięczność matce, co mu z woli Bożej życie dała, co niby drugi Anioł-Stróż klęczała pochylona nad jego kolebką, co go uczyła paciorka i bojaźni Bożej, to tem większe uczucie wdzięczności i miłości winniśmy odczuwać na widok tylu łask i dobrodziejstw, jakie na nas spływają za błogosławionem pośrednictwem Najświętszej Marji Panny.

Jej czuła, macierzyńska opieka jaśniała, niby prześliczna zorza poranna nad naszą kolebką, towarzyszyła nam w latach pacholęcych i młodzieńczych, dodawała i dodaje sił w latach dojrzałych do dźwigania taczki życia codziennego, ta wreszcie czuła opieka Marji rozjaśnia przedziwnym blaskiem wieczór życia Jej wiernych czcicieli.

Cofnijmy się myślą wstecz, jak daleko sięga nasza pamięć, a przekonamy się, ile to razy ratowała nas Matka Najświętsza w potrzebach duszy i ciała!

Ileż to razy zasłaniała nas Marja przed sprawiedliwą prawicą Boga i Jego rękę karzącą przemieniała w błogosławiącą, wyjednywała nam grzechów odpuszczenie i inne rozliczne łaski?

Więc nic dziwnego, że serca nasze winny być przejęte uczuciem głębokiej miłości i żywej wdzięczności ku niebios i ziemi Królowej.

Ta ukochana nasza Matka, Królowa i Pani, opiekowała się polskim narodem tak w czasach jego wielkości, potęgi i chwały, jak również w czasach klęsk i nawiedzenia Bożego. Ona, jak najczulsza Matka, obwiązywała troskliwie rany, jakie nam zadawali nasi nieprzyjaciele, ratowała od zwątpienia i rozpaczy, wlewała w serce nieszczęsnego narodu wiarę w lepszą przyszłość, zachęcała do wytrwałości i męstwa, Ona wreszcie prowadziła dusze naszych pobożnych ojców i matek przed tron Boży.

Każde dobrodziejstwo, jakiego doznajemy od ludzi, pociąga za sobą ścisły obowiązek wdzięczności, więc nic dziwnego, że obowiązku miłości i wdzięczności ku Marji wyprzeć się nie możemy, póki serce nasze bije, jak długo nam tchu w piersiach starczy!

Kiedy Ojczyzna nasza ukochana dźwignęła się cudem do samodzielnego bytu, po półtorawiekowym blisko letargu, musimy się starać o to usilnie, by Marja królowała w sercach całego narodu polskiego, by Zakon Jej Boskiego Syna był treścią życia i postępowania wszystkich Polaków i Polek, by cześć Jezusa i Najświętszej Matki Jego stała na czele wszystkich naszych spraw i obowiązków, tak w życiu prywatnem, jak również i publicznem.

Nasi pobożni przodkowie budowali ku czci i chwale Marji skromne wiejskie kościółki, oraz wspaniałe świątynie po miastach i grodach stołecznych, my nietylko nie żałujmy grosza na budowę i podtrzymywanie świątyń Jej czci poświęconych, ale nadto starajmy się o to usilnie, by każde serce polskie było świątynią Jezusa i Marji.

Nasi przodkowie wyruszali do boju z wrogami wiary świętej i Ojczyzny z imieniem Jezus i Marja na ustach i w sercu, my, ich potomkowie, idźmy codziennie pod tem wielkiem i świętem hasłem i spełniajmy wiernie obowiązki naszego stanu i zawodu.

Nasi ojcowie bronili mężnie wiary świętej i jej drogocennych skarbów, my, ich spadkobiercy, stójmy pilnie na straży tego najdroższego skarbu, jakim jest ojców naszych wiara święta

Nie pozwólmy nigdy, by kto w naszej obecności śmiał bluźnić lub urągać naszym świętościom.

Nasi przodkowie śpiewali ku czci Marji przepiękne pieśni—i my wznówmy ten prastary obyczaj.

Niech pieśni ku czci i chwale Marji brzmią nietylko w świątyniach Pańskich, lecz także w mieszkaniach wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Niech towarzyszą wieśniakowi przy pługu, pielgrzymowi w podróży, niech brzmią w warsztatach rzemieślniczych i zakładach fabrycznych, pałacach i zamkach możnych.

Niech potężny akord pieśni ku czci i chwale Marji unosi się nad całą polską ziemią i niech świadczy przed Bogiem i ludźmi, żeśmy narodem katolickim i Marjańskim!

Przodkowie nasi obchodzili uroczyście wszystkie święta Marji, pościli wigilje, w samą zaś uroczystość przystępowali do Stołu Pańskiego.

I my czyńmy podobnie, a pokrzepieni Sakramentami świętemi — idźmy z Panem Jezusem i Marją Najświętszą w szranki codziennego znoju i boju życiowego.

Nasi pobożni ojcowie i matki zaszczepiali w sercach swych dziatek cześć i miłość ku Matce Najświętszej — i my rozszerzajmy cześć Marji przy każdej nadarzonej sposobności, a zwłaszcza zaszczepiajmy je w sercach młodego pokolenia i to nietylko słowem, lecz przedewszystkiem własnym przykładem, bo dobry przykład działa cuda.

Nasi przodkowie skupiali się w bractwach, mających na celu ożywianie nabożeństwa do Matki Najświętszej; my, ich potomkowie, nie wahajmy się należeć do bractw, czy to różańca, czy szkaplerza św., lub zapiszmy się do stowarzyszenia „dzieci Marji".

Nie zapominajmy o tem, iż w organizacji tkwi wielka siła i dlatego to organizują się wszystkie stronnictwa do osiągnięcia swych celów. My chrześcijanie-katolicy winniśmy się również organizować nietylko wtenczas, gdy się rozchodzi o nasze sprawy doczesne, ale także i wtenczas, gdy chodzi o powiększenie chwały Bożej i szerzenie nabożeństwa do Marji.

Miejmy odwagę cywilną brania udziału w uroczystych procesjach ku czci Najśw. Marji Panny z różańcem w ręku, wyznawajmy jawnie i otwarcie, żeśmy Jej dziećmi, a Ona zawsze naszą ukochaną Matką i Panią.

Nie chciejmy plamić serc naszych niewdzięcznością lub zimną obojętnością wobec Przeczystej Dziewicy Marji, która całą naszą przeszłość dziejową otaczała płaszczem Swej przemożnej opieki,

a którą cały nasz naród tak gorąco ukochał i czcił z królami na czele.

Czytamy w dawnych kronikach, że Zygmunt I, król polski, posłał do Częstochowy chorągwie, zdobyte na Moskalach w bitwie pod Orszą 1508 r.

Król Jan Kazimierz po bitwie zwycięskiej, stoczonej pod Beresteczkiem 1651 r., posłał ośm zdobytych chorągwi do Częstochowy, dwie do cudownego obrazu Matki Boskiej w Czerwińsku, a dwie kazał zawiesić przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej w kościele katedralnym we Lwowie.

Król Jan Sobieski, będąc jeszcze hetmanem wielkim koronnym, ofiarował część zdobytych łupów na Turkach do kościoła katedralnego we Lwowie. Po wyprawie wiedeńskiej znaczną część drogich kamieni, materyj jedwabnych, złotem przetykanych, ofiarował do kościołów Najśw. Marji Panny, z których robiono kapy, ornaty i t. p.

Takie ornaty są jeszcze w kościele Najśw. Marji Penny w Krakowie.

Władysław Zygmunt, królewicz, później zaś król pod imieniem Władysława IV, z całym dworem oraz licznym orszakiem panów składał dzięki Najśw. Marji Pannie za zwycięstwo, odniesione pod Chocimem, odbywając pielgrzymkę do Kalwarji, gdzie w kościele wspaniałym, zbudowanym 1610 r. przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, umieszczona była srebrna statua Najśw. Marji Panny, zrobiona na wzór loretańskiej we Włoszech i poświęcona przez papieża Sykstusa V.

Po odbytem dziękczynnem nabożeństwie udał się na pieszą pielgrzymkę po dróżkach kalwaryjskich. W ślady królów wstępowali magnaci, szlachta, mieszczanie i lud wieśniaczy.

Jan Weyher, wojewoda chełmiński, sławny wojownik, pod Smoleńskiem został raniony kulą z hakownicy moskiewskiej, lecz nie doznał najmniejszego szwanku.

Z wdzięczności zato udał się do Loretto we Włoszech i tam zawiesił na ścianie obokcudownego obrazu świetną zbroję, dziękując Najświętszej Marji Pannie za cudowne ocalenie.

Kilkadziesiąt lat temu wybuchnął pożar w Kołomyi, cała ulica stanęła w płomieniach. Żydówka pewna, widząc dom swój zagrożony, wybiegła na ulicę, a załamując ręce, podniosła oczy ku niebu i zaczęła wołać: „Najświętsza Marjo Panno, nie chcę, żebyś to darmo dla mnie zrobiła, Marjo! ratuj dom mój!“

Dom ocalał cudownie, a żydówka, dotrzymując obietnicy, zapisała na światło do katolickiego kościoła tysiąc złotych reńskich, sumę znaczną na owe czasy.

Oto wiązanka przykładów, świadczących z jednej strony wymownie o potężnej opiece Marji nad naszym narodem, z drugiej zaś strony o wdzięczności ku Matce Najśw. wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Rozkoszowała się Marja u nas, jak nigdzie indziej — jak napisał ś. p. ks. arcybiskup Bilczewski — bo wraz z wiarą katolicką Jej cześć weszła w sam rdzeń narodu, stała się częścią składową duszy polskiej, wycisnęła swe znamię na zwyczaju naszym i obyczaju. Naród nasz — nie waham się tego powiedzieć — jest pomiędzy wszystkiemi — narodem najbardziej Marjańskim.

Historja nasza przez długie wieki jest historją Marji w narodzie. Między Marją a narodem stanął jakby sojusz na dobrą i złą dolę.

Płacąc przeto ustawicznie dług wdzięczności Najśw. Panience, wołajmy do Niej często dobrze nam znanemi słowy pieśni:

„Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowa nieba, Marja,
W Twojej opiece niechaj zostajemy,
Śliczna, bez zmazy, lilja". Amen.

NAUKA XXIII.

O CZCI OBRAZÓW MARJI.

Kościół katolicki wprzągnął w swoją służbę wszystkie sztuki piękne. Pod jego dobroczynnym wpływem rozwijała się sztuka budownictwa, wznosząc ku czci Boga w Trójcy Jedynego, Matki Najświętszej i Świętych Pańskich tak skromne kaplice i wiejskie kościółki, jak również wspaniałe świątynie, strzelające ku niebu swemi wieżycami, jakgdyby nam wskazywały, iż myśli i uczucia serc naszych winniśmy zwracać ustawicznie w stronę nieba.

Obok sztuki budownictwa rozwinęła się również potężnie sztuka malarska i rzeźbiarska, czego dowodem są arcydzieła dłóta i pendzla znakomitych mistrzów.

Historja cywilizacji chrześcijańskiej przedstawia nam cały szereg malarzy, którzy uwiecznili na płótnie postać Marji z dzieciątkiem Jezus na ręku.

Do takich należy słynny włoski malarz Michał Anioł, Rafael, Tycjan, braciszek dominikański Angelico, malarz hiszpański Murillo i wielu innych, których obrazy podziwiamy, choć nie znamy ich autorów.

Dla nas Polaków jest niezmiernie drogim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, namalowany według podania przez św. Łukasza Ewangelistę.

Obraz ten zespolił się z dziejami naszego narodu, zespolił się z każdem sercem polskiem, które

bije żywem tętnem czci i miłości ku swej ukochanej Matce, Królowej i Pani. Znajdziesz go niemal w każdym polskim domu i nic w tem dziwnego, bo obraz ten, to nietylko świętość religijna, ale i narodowa, to widomy znak królowania Marji w sercach i duszy narodu polskiego.

Przed tym obrazem modli się cała rodzina rano i wieczór, polecając się opiece Matki Najświętszej, w sobotę zaś lub wigilję Jej święta pali się lampka ku Jej czci, by płomień lampki był wiernym obrazem uczucia serc, bijących żywą miłością ku ukochanej Matce.

Obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej napotykamy niemal w każdym polskim domu także i inne wizerunki Matki Najświętszej, bo Ona tak gorąco ukochała nasz naród, iż w licznych miejscach Rzeczypospolitej Polskiej obrała Swoją siedzibę, skąd od wieków rozdziela hojną ręką między Swe dzieci zdroje łask i dobrodziejstw.

Kiedy patrzymy na liczne cudowne obrazy Najśw. Marji Panny, rozsiane po naszym kraju, przypominają nam się rozliczne łaski, jakie otrzymali nasi pobożni przodkowie za Jej skutecznem pośrednictwem. Najśw. Marja Panna była rzeczywiście „Przyczyną ich radości".

Nic też dziwnego, iż wizerunki i obrazy Matki Najśw. znajdują się niemal przy każdej drodze obok wizerunków Męki Pańskiej, gdy zaś wstąpimy w podwoje świątyni, oko nasze szuka obok obrazu Chrystusa Pana, wizerunku Jego Przeczystej Matki.

Kościół katolicki pochwalał zawsze cześć obrazów Chrystusa Pana, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, bo jeżeli dla dziecka drogim jest wize-

runek ojca lub matki, to stokroć droższym jest dla serca chrześcijanina-katolika obraz Chrystusa Pana lub Matki Najświętszej.

Widok obrazu obudza w sercu chrześcijanina-katolika święte myśli i napełnia je pragnieniem rzeczy niebieskich.

Kiedy modlimy się przed wizerunkiem Pana Jezusa, Matki Najświętszej lub Świętych Pańskich, myśl nasza wznosi się ku niebu, gdzie nasza właściwa Ojczyzna, a widok świętych postaci zachęca nas do naśladowania ich cnót.

W VIII wieku ery chrześcijańskiej wystąpił przeciw czci obrazów w Konstantynopolu cesarz Leon III, wychodząc z tej błędnej zasady, że cześć obrazów jest bałwochwalstwem i że stoi na przeszkodzie nawróceniu się do religji chrześcijańskiej Turków i Żydów.

By dopiąć swego celu, kazał najpierw wieszać obrazy w kościołach bardzo wysoko, a potem je całkiem usunąć, zwolenników zaś czci obrazów Świętych Pańskich wtrącał do więzienia.

W obronie czci obrazów występowali biskupi, kapłani zakonni i świeccy, zwłaszcza zaś św. Jan Damasceński, doktor Kościoła, a ówczesny namiestnik Damaszku.

Napisał on książeczkę, w której bronił czci obrazów i rozesłał to pismo do wszystkich dostojników duchownych i świeckich.

Cesarz Leon, dowiedziawszy się o tem, zawrzał srogą zemstą ku osobie św. Jana Damasceńskiego. Nie mógł go jednak dostać w swoje mściwe ręce, ponieważ św. Jan mieszkał w innem państwie.

By nasycić swą zemstę, użył podstępu. Postarał się o rękopis Jana, kazał, naśladując jego

pismo, napisać list i posłał go do Kalifa z tym dodatkiem, że list ten otrzymał od św. Jana.

W tym liście wzywano cesarza greckiego, ażeby napadł i zajął słabo obsadzony Damaszek. Kalif, porównawszy rękopis Jana z listem i poznawszy podobieństwo pisma, kazał namiestnikowi natychmiast odciąć prawą rękę.

Św. Jan ofiarował tę straszną krzywdę Bogu, a wziąwszy odciętą rękę, udał się do kaplicy domowej.

Tu upadł na kolana przed obrazem Matki Boskiej i wśród łez, oraz straszliwych boleści tak się modlił: „Matko Boska i Matko moja! W obronie Twoich obrazów straciłem prawą rękę, racz mi ją uzdrowić Twem wstawiennictwem u Boga! Tą ręką będę potem pisał pieśni ku chwale Twojej i Twego Syna".

Znużony zasnął wśród modlitwy. Gdy się przebudził, spostrzegł z radością wielką, że jego prawica była całkiem zdrowa, tylko czerwony pasek pozostał na niej przez całe życie.

Kalif, dowiedziawszy się o tym wypadku, przyszedł sam do św. Jana, aby się naocznie przekonać o cudzie. Uznał krzywdę wyrządzoną św. Janowi, uścisnął namiestnika i prosił go, aby zażądał od niego jakiej łaski.

Św. Jan Damasceński zażądał natychmiastowego zwolnienia z urzędu, zamknął się w samotności i napisał wiele książek na chwałę Bożą. Oto tu przykład, jak Matka Najświętsza w cudowny sposób uzdrowiła obrońcę i czciciela Jej obrazów.

W roku 787 zgromadził się sobór w Nicei i potępił herezję obrazoburców, t. j. tych, którzy odrzucali cześć obrazów, a zarazem orzekł, iż cześć obrazów nie jest bynajmniej bałwochwalstwem,

albowiem nie odnosi się do samych obrazów, tylko do osób, które te obrazy przedstawiają.

Z biegiem czasu rozszerzała się i rozszerza cześć obrazów po całym katolickim świecie.

Gdzie tylko sięga stopa misjonarza, tam razem z wiarą katolicką szerzy się cześć obrazów Jezusa, Marji i Świętych Pańskich.

Abyście się przekonali, jak potężny wpływ wywierają obrazy na dusze i serca ludzkie, przytoczę wam następujący przykład: Św. Marja Egipcjanka opuściła dom rodzicielski w dwunastym roku życia i udała się do miasta Aleksandrji, gdzie przez lat siedmnaście prowadziła lekkomyślne życie.

Pewnego dnia spostrzegła, iż wiele ludzi spieszy na okręty; ludzie ci jechali do Jerozolimy na uroczystość Podwyższenia Krzyża św.

W tym dniu wystawiono w kościele św. Krzyża na górze Kalwaryjskiej Krzyż Zbawiciela na widok publiczny ku czci wiernych.

Ciekawością powodowana, pojechała Marja Egipcjanka z pielgrzymami do Jerozolimy.

Przybywszy tu, chciała wraz z innymi wejść do kościoła, ale jakaś niewidzialna siła trzymała ją przy drzwiach. Przerażona do najwyższego stopnia, skryła się do kącika przedsionka i rozmyślała nad przyczyną tego dziwnego, a dla niej niezrozumiałego zdarzenia.

W tem dziwnem położeniu rozgląda się i widzi na ścianie obraz z wyobrażeniem Matki Boskiej.

Wtenczas przypomniała sobie pobożne modlitwy, jakie odmawiała w domu rodzicielskim w latach pierwszej młodości przed obrazem Bogarodzicy, oraz wszystkie upomnienia i serdeczne rady matki.

Poraz pierwszy od szeregu lat odmówiła modlitwę do Matki Boskiej i błagała Ją gorąco o pomoc do poprawy grzesznego życia.

Żałowała mocno za grzechy i postanowiła udać się na pustynię, aby tam prowadzić pokutnicze życie. Potem próbowała wejść do kościoła i tym razem uskuteczniła to bez żadnej przeszkody.

Na drugi dzień odbyła spowiedź z całego życia, jako pokutnica przepędziła pięćdziesiąt lat na pustyni i została Świętą.

Widok obrazu Marji obudził w sercu grzesznicy obrzydzenie dotychczasowego życia i chęć poprawy.

Wiadomo nam dobrze z historji naszego narodu, iż Polska była przedmurzem Europy i chrześcijaństwa, broniąc przed zalewem Turków i Tatarów nietylko siebie, lecz także i inne sąsiednie narody. Pewnego razu napadli Tatarzy z wielką siłą zamek w Bełzie. Bronił go mężnie Władysław, książę Opolski, krewny Ludwika, króla węgierskiego i polskiego. Widząc wielką siłę nieprzyjaciół, udał się na modlitwę przed cudowny obraz do kaplicy, prosząc o pomoc Marji.

Wtem stało się coś przerażającego; strzała tatarska wpadła przez okno do kaplicy i utkwiła w szyi obrazu Najśw. Panny. Książę, zdjęty żalem i boleścią na widok takiej zniewagi, począł wołać do Marji: „Czemuż, o Panno, nie mścisz Swojej krzywdy?“

Pomsta Boża dotknęła bezbożników, ogarnęły ich bowiem takie ciemności, że nic nie widząc, sami siebie wzajemnie zabijali i krzycząc przeraźliwie, rozbiegli się po polach.

W marcu 1923 r. zniszczył pożar całkowicie miejsce pobożnych pielgrzymek w Siedmiogrodzie, Marja Radna“.

Wspaniały dwuwieżowy kościół i klasztor Franciszkanów zostały zamienione w perzynę.

Rzecz znamienna, dodaje „Kurjer“ z 25 maja 1923 r., że ocalał jedynie cudowny obraz Matki Boskiej.

Przez te i tym podobne cudowne zdarzenia pokazał Pan Bóg, jak miłą Mu jest cześć obrazów Marji i jak wielką Jej potęga!

Z tego powodu miejmy w wielkiem poszanowaniu obrazy Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Świętych Pańskich, przyozdabiajmy niemi mieszkania nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz!

Niech każdy z przechodniów wie, że w tym domu mieszkają chrześcijanie-katolicy o zdecydowanym charakterze, którzy czczą i szanują swoje świętości. Obrazy te niech poświęci kapłan, by wizerunki Jezusa i Marji strzegły waszych ognisk domowych od wszelkiej złej przygody, by na wasze prace i trudy sprowadzały błogosławieństwo Boże.

Przy zakupnie obrazów zważajcie na to, by takowych nie nabywać w sklepach innowierców, którzy odważają się handlować nawet naszemi świętościami.

Spoglądajcie często z żywą wiarą na te obrazy, wpatrujcie się z ufnością w słodkie oblicze Bożej Rodzicielki i do Niej się uciekajcie we wszystkich potrzebach tak co do ciała, jak i co do duszy.

Gdy zaś przyjdzie na was śmierci godzina, zwracajcie oczy ku wizerunkom Jezusa i Marji i poproście krewnych lub znajomych, by wam po zgonie do skostniałych rąk włożyli obraz Matki Najświętszej. Amen.

NAUKA XXIV.

ANIOŁ PAŃSKI.

Kto wie i wierzy, iż Marja jest Matką Boga Najwyższego, Króla i Boga mego, byłby głupszym, niż osieł, gdyby rzekł: nie będę Jej czcił, aż mi Król, Syn Jej każe". (Ks. Skarga).

Temi słowy przemawia do narodu polskiego nasz wielki kaznodzieja, złotousty Ks. Skarga i słusznie, bo do oddawania czci i hołdu Matce Najświętszej nie trzeba ni zachęty, ni też rozkazu, tu bowiem przemawia wdzięczne serce każdego chrześcijanina-katolika.

Serce prawdziwie wdzięczne i kochające znajdzie zawsze liczne sposoby, by okazać cześć i miłość ukochanej Matce.

Liczne narody, należące do Kościoła Chrystusowego, starały się o to po wszystkie czasy i wieki, by mogły uczcić godnie Najśw. Marję Pannę.

W tym celu wymyśliła pobożność Jej wiernych czcicieli różne rodzaje nabożeństw i modlitw, Jej czci poświęconych, które Kościół święty swą powagą zatwierdził i obdarzył licznemi odpustami.

Do tych pięknych i rzewnych nabożeństw należy pobożny zwyczaj odmawiania na głos dzwonu rano, w południe i wieczór znanej nam dobrze modlitwy: „Anioł Pański". Przepiękna to i pełna tajemnic modlitwa, która unosiła się nad naszą kolebką, co towarzyszy nam ustawicznie w życiu,

pieśń i modlitwa, która niegdyś zabrzmi nad naszą mogiłą.

Kto z nas jej nie zna, kto jej nie odmawiał w swem życiu, o czyje uszy nie odbił się głos dzwonu, wzywającego go, by uczcił Bożą Rodzicielkę, a zarazem najgłębszą tajemnicę naszej wiary świętej, jaką jest tajemnica Wcielenia Syna Bożego.

Trzy razy dziennie brzmi głos dzwonu na „Anioł Pański", byśmy we wszystkich godzinach i porach życia naszego pamiętali o tych wielkich łaskach, jakie spłynęły na ludzkość za pośrednictwem Najświętszej Marji Panny.

Winniśmy pamiętać o tych łaskach w młodości, w zaraniu życia, winniśmy pamiętać w sile wieku, w południe życia naszego, byśmy Jej opieki i błogosławieństwa doznali pod wieczór życia, kiedy się wszystko koło nas ściemniać będzie.

W szczególności jednak dzwonienie na „Anioł Pański" ma cel bliższy, odnośnie do codziennego życia.

Głos dzwonu lub sygnaturki odzywa się każdego poranku. Już słońce wstało i z poza gór ukazuje się ludziom i światu w jasnej, promienistej szacie.

Nowe życie wstępuje w serca ludzkie; ludzie zapominają o cierpieniach i bólach dnia wczorajszego i z ufnością spoglądają w przyszłość.

Głos dzwonu na „Anioł Pański" przypomina nam zarazem, byśmy nietylko pozdrowili Przeczystą Dziewicę słowy Archanioła, ale nadto upomina nas, byśmy sprawy dnia całego rozpoczęli od Boga, byśmy żyli i pracowali z Bogiem.

Pod tym jedynie warunkiem będzie nam Bóg błogosławił, osłaniać nas będzie Swą przemożną opieką Najświętsza Marja Panna.

Dokądkolwiek prowadziłyby nas kroki życia naszego, jakiemikolwiek kroczylibyśmy szlakami, to jedno jest pewną rzeczą, że człowiek bez Boga, bez opieki i pomocy Najświętszej Panny nie daleko zajdzie.

Niechże więc z brzaskiem dnia, ze wschodem słońca, słońce żywej wiary zaświeci w sercach naszych, niech każdy z nas, z głosem dzwonu porannego, wzywającym do wychwalania Królowej niebios i ziemi, ofiaruje siebie i wszystkie swe sprawy Najsłodszemu Sercu Jezusa, przez Serce Niepokalane Najśw. Marji Panny.

Lecz głos dzwonu na „Anioł Pański" odzywa się i w południe. Po ciężkiej pracy wracacie do domu, by nieco wypocząć i posilić ciało.

Z Bogiem udaliście się z rana do waszych zajęć, bo wiecie o tem dobrze, co głosi Pismo święte, że *„człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie"*. (Job. 7, 46).

Może praca wasza ciężka i znojna, lecz poczciwa; cieszcie się, bo jak długo uczciwie pracować będziecie na jakiemkolwiek polu, Bóg będzie z wami i Najśw. Panna, a gdzie jest Jezus i Marja, tam nie zabraknie codziennego chleba.

Już słońce zapada za góry i różowym blaskiem barwi krańce niebios. Cienie nocne zakradają się na ziemię, ciepły wiatr szemrze po cichu z liśćmi drzew i kołysze się na kielichach wonnych kwiatów.

Cicho dokoła, a wśród tej ciszy błogo temu, kto po dziennej, sumiennej pracy spocznie na chwilę spokojnie w towarzystwie swych myśli.

Naraz tam zdala, na skrzydłach ciszy wieczornej zabrzmiał czysty, srebrny dźwięk dzwonu na „Anioł Pański" i na dobranoc!

Jakaś rzewna tęsknota ogarnia serce słuchacza i mimowoli takie przychodzą mu myśli do głowy: „I tobie, człowiecze, tak kiedyś zadzwonią. Jak teraz doszedłeś do końca dnia, tak dojdziesz może już niedługo do końca pielgrzymki doczesnej. Cisza będzie wokoło i noc dokoła, a tem ciszej i ciemniej, im głębiej w ziemi!"

Lecz jeśliś za życia pracował wiernie i służył Bogu, oraz Matce Najświętszej, natenczas praca twa poczciwa i cnoty towarzyszyć ci będą do grobu.

Z nich zakwitnie dla ciebie prawdziwy pokój na ziemi, a w królestwie niebieskiem usłyszysz dźwięk głosu Bożego: *„Dobrześć sługo wierny: gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana Twego"*. (Mat. 25, 21).

Lecz jeżeli jesteś nieużytecznym lub złym sługą, to czemprędzej usłuchaj głosu tego dzwonu, co rano, w południe i wieczór wzywa wszystkich wiernych do odmówienia tej prześlicznej modlitwy, jaką jest Anioł Pański i wysławiaj niebios i ziemi Królowę.

Równocześnie czyń pokutę za wszystkie grzechy i nieprawości, kiedykolwiek w życiu popełnione — i to dziś jeszcze, zaraz, bo kto wie, czy się jutro obudzisz.

Z każdej nauki, jaką słyszycie podczas tego pięknego nabożeństwa majowego, winniście wysnuć dla siebie zbawienną naukę i zachętę do życia pobożnego.

Nie wolno nam poprzestać na tem, by tylko usta nasze wychwalały Bożą-Rodzicielką, owszem, jak wonny kwiat zdobi roślinę, tak wonnym kwiatem dzisiejszej nauki niech będzie silne postano-

wienie, że odtąd głos dzwonu nie będzie się odbijał od uszów naszych bez skutku.

Iluż to chrześcijan-katolików słyszy to serdeczne wołanie naszej matki Kościoła świętego katolickiego, a jednak obojętnie go słuchają.

Jedni, zajęci gonitwą za dobrami tego świata, nie zważają nawet na głos dzwonu; inni nie mają odwagi zaznaczyć wobec świata swych przekonań katolickich, albowiem wzgląd ludzki zamyka im usta i zaniedbują uczcić Matki Najświętszej.

Cobyście powiedzieli o dziecku, które wstydzi się swej matki lub obojętnie koło niej przechodzi? Oto każdy przeciętnie uczciwy człowiek nazwałby je wyrodkiem.

Na taką nazwę zasługują ci wszyscy, którzy wstydzą się zdjąć kapelusza lub przeżegnać i odmówić pobożnie tę przepiękną modlitwę, gdy usłyszą głos dzwonu na Anioł Pański.

A choćbyśmy nawet głosu dzwonu nie słyszeli, to winniśmy rano, w południe i wieczór spełnić ten święty obowiązek wobec naszej ukochanej Matki, która nas kocha tak czule i tylu obsypuje dobrodziejstwami.

Aby was zachęcić do odmawiania tej pobożnej modlitwy, opowiem wam następujący przykład:

Na cześć biskupa Michała Sailera w Ratysbonie urządzono pewnego razu przedstawienie amatorskie. Podniosła się zasłona i na scenie ukazała się dziesięcioletnia dziewczynka, która miała odegrać pierwszą rolę.

W tejże chwili odezwał się głos dzwonu na Anioł Pański. Zaledwie dziewczynka usłyszała głos dzwonu, odezwała się bez najmniejszego zakłopotania do widzów: „Zapewne wpierw, nim się zacznie przedstawienie, zmówimy Anioł Pański".

Uczyniwszy znak Krzyża świętego, uklękła do modlitwy. Niektórzy z widzów zaczęli się śmiać, na przeważną zaś ich część pobożność dziecka wywarła głębokie wrażenie. Ks. Biskup miał łzy w oczach.

Potem odegrała dziewczynka swą rolę tak doskonale, iż obecni obsypali ją tysiącznemi oklaskami. Po przedstawieniu przywołał ją ks. Biskup do siebie, obdarzył i rzekł: „Odegrałaś znakomicie swą rolę, a śmiałem wyznaniem wiary dałaś wszystkim piękny przykład. Zostań nadal taką! Bóg będzie wówczas z tobą i będziesz zawsze szczęśliwą".

Jakże ten przykład pobożnej dziewczynki powinien nas wszystkich zachęcać do oddawania czci Matce Najświętszej przy każdej nadarzonej sposobności.

My Polacy mamy tak mało przyjaciół na tym świecie, a trudności tak wiele piętrzy się nad naszemi głowami tak w życiu jednostek, jak również rodzin i całego narodu, iż musimy sobie skarbić i zapewniać ustawicznie Jej dalszą opiekę oraz wstawiennictwo za nami do Syna Swojego.

Gdy z sercem skruszonem staniemy przed naszą ukochaną Matką i zawołamy do Niej: „Matko nasza! to my jesteśmy, dzieci Twoje, to my, Polacy" — pozna ta serdeczna Matka dzieci Swoje i sprowadzi na nas i na całą ukochaną naszą Ojczyznę zmiłowanie i błogosławieństwo Boże.

Więc wy wszyscy, którzy do tego czasu może nie ze złego serca, lecz obojętnością powodowani, milczeliście na głos dzwonu — otrząśnijcie się z tej lekkomyślnej obojętności, niech wasze usta i serca dłużej nie milczą na wspomnienie tej wielkiej, świętej i czułej Matki!

Wy zaś, którzyście do tego czasu pozdrawiali Marję, służcie Jej dalej wiernie, krzepcie tą modlitwą ducha do życia uczciwego, do wiernego spełniania obowiązków swojego stanu, do wiernej służby Bogu i Ojczyźnie! Niech głos dzwonów, wzywających wszystkich Polaków i Polki rano, w południe i wieczór do odmówienia modlitwy Anioł Pański — zlewa się w całej Polsce w jeden harmonijny akord, niech budzi i szerzy cześć Marji po całym naszym kraju, wśród wszystkich warstw polskiego narodu. Amen.

NAUKA XXV.

LITANJA LORETAŃSKA.

Gdy się myślą cofniemy wstecz, w lata dziecinne, lata najszczęśliwsze w życiu naszem, natenczas rój wspomnień ciśnie się mimowoli do serca i pamięci.

Wspomnienia łat dziecinnych, to jasny promień słońca na tle wypadków różnego rodzaju w latach późniejszych, które tworzą różnobarwną kanwę, a nie zawsze jasną i pogodną w pielgrzymce doczesnej.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma naszemi postacie drogiego ojca i ukochanej matki, widok domu lub chaty, gdzie ujrzeliśmy światło dzienne — obraz Boga-Rodzicy Dziewicy, przed którym pobożna matka składała do modlitwy nasze drobne rączęta, ucząc nas o Ojcu, który jest w niebiesiech i o Najśw. Marji Pannie.

Wspomnienia te wywołują uśmiech błogi na naszem obliczu i cofają myśli nasze w zaranie życia, w owe chwile szczęśliwe, które już nigdy nie wrócą. Wśród wrażeń lat pierwszej młodości wybitne miejsce zajmuje modlitwa wszystkim nam dobrze znana, a modlitwą tą jest Litanja Loretańska.

Kto z nas jej nie odmawiał lub nie śpiewał w życiu, kto głosu swego nie łączył z głosem setek tysięcy czcicieli, oraz czcicielek Marji, zwłasz-

cza zaś w tym najpiękniejszym miesiącu, jakim jest bezsprzecznie miesiąc maj.

Rozmodleni wyciągamy błagalne ręce i serca przed obrazem Najśw. Marji Panny, a usta nasze wołają do Niej zgodnym chórem: „Módl się za nami!"

I płynie ta pieśń błagalna z falą wiatru aż pod niebios sklepienie, przed sam tron Boży, obok którego jest zaraz tron Królowej Aniołów i wszystkich Świętych.

Jej serce macierzyńskie napełnia politowanie dla tylu biednych dzieci, które pozostawiła na ziemi, a które od Niej wyglądają ratunku i pomocy. Zwraca się przeto o pomoc do Syna Swojego z prośbą, która nigdy nie zawodzi — i oto zdroje łask spływają z nieba na tych wszystkich, którzy tę modlitwę pobożnem a czystem lub przynajmniej skruszonem sercem odmawiają lub śpiewają.

Zowie się zaś ta modlitwa Litanją Loretańską, ponieważ zaczęto ją najpierw odmawiać w Loretto, we Włoszech, gdzie znajduje się domek nazaretański, przeniesiony — jak niesie podanie — przez Aniołów z Ziemi Świętej.

Zaczyna się ta przepiękna modlitwa od wezwania: „*Kyrie elejson — Chryste elejson!*" Panie, zmiłuj się nad nami, Chryste, zmiłuj się nad nami!

Po wezwaniu Trójcy świętej następują krótkie odezwy do Matki Boskiej, w których są uwydatnione Jej szczególne przywileje i cnoty.

Od wezwania „Różo duchowna" rozpoczyna się szereg chwalebnych tytułów, które określają kolejno, jak była Najśw. Marja Panna przedobrażoną w Starym Zakonie, czem jest dla nas w Nowym Zakonie i jakie zajmuje stanowisko w Królestwie niebieskiem.

Kończy się zaś ta modlitwa trzykrotnem, pełnem skruchy wołaniem: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie, wysłuchaj nas Panie, oraz zmiłuj się nad nami!“

Czego pragnie serce ludzkie, za czem tęskni dusza rozmodlona, zamknięta w glinianej powłoce ciała, o to wszystko błagamy Najśw. Marję Pannę z tem błogiem przekonaniem, że otrzymamy od Boga za Jej przemożnem pośrednictwem, jeśli się tylko będzie zgadzało z naszem dobrem doczesnem i wiecznem.

Z biegiem czasu stała się Litanja Loretańska ulubioną modlitwą wszystkich czcicieli Marji, a Kościół święty nadał 300 dni odpustu za każdy raz tym wszystkim, którzy ją pobożnie odmawiają lub śpiewają.

Ci zaś, którzy ją odmawiają lub śpiewają przez cały miesiąc i w tym czasie przystąpią do spowiedzi i Komunji św., dostępują odpustu zupełnego.

Niezliczone są łaski i cuda, jakie spłynęły i spływają na tych wszystkich, którzy odmawiają pobożnie Litanję Loretańską, a łaski te odnoszą się tak do potrzeb ciała, jak również nieśmiertelnej duszy.

Pan Bóg, chcąc doświadczyć człowieka, zsyła nań częstokroć przeróżne próby, krzyże i krzyżyki. Jest to z jednej strony dowodem, że nas Pan Bóg kocha, kiedy nas nawiedza krzyżykami, z drugiej zaś strony daje nam sposobność do okazania Mu naszej miłości i wierności.

To nie sztuka służyć wiernie Bogu, gdy nam się dobrze powodzi, gdy słońce pomyślności świeci nad naszemi głowami, lecz gdy nas Pan Bóg zacznie doświadczać próbami Hioba, gdy na nas dopuszcza

różne nieszczęścia, niepowodzenia lub klęski, stać wiernie pod Krzyżem z Matką Chrystusową i wołać: *„Bądź wola Twoja, o Panie i Ojcze nasz“* — to jest dopiero dowodem i oznaką prawdziwej ku Bogu miłości.

Tak doświadczył Pan Bóg pobożnego fundatora kościoła skępskiego (dawna gubernja płocka), w którym znajduje się cudowny wizerunek Boga-Rodzicy.

Miał on jedyną córeczkę nadzwyczajnej urody, a przytem cnotliwą, imieniem Hannę, która została sparaliżowana w nogach.

Żaden lekarz nie mógł jej przynieść ulgi.

Było to w sierpniu. Na odpust przybyła do nowo zbudowanego kościoła niezliczona rzesza ludu.

Na wieczór zaprosił dziedzic owej miejscowości licznych gości do swego pałacu.

Bawiono się wesoło, wniesiono nawet do sali chorą Hannę. Ta jednak wkrótce rzekła: „Mamo, tak mi tu duszno i boleśnie! Zdaje mi się, iż ludzie nigdy nie cierpieli, gdyż nie mają żadnej litości nad moją chorobą.

Serce ich pragnie tylko zabaw i uciech, a moje skołatane i smutne, więc proszę przenieść mnie do mego pokoju“.

Uwolniona od gwaru poczęła rozmyślać o swej niedoli i z największą wiarą, pokorą, oraz ufnością zaczęła odmawiać Litanję Loretańską, a gdy przyszła do słów: *„Uzdrowienie chorych, módl się za nami!“* — już się od nich oderwać nie mogła i tak długo je powtarzała, aż zasnęła z temi słowami na ustach.

Rano, skoro się tylko przebudziła, znów je powtarzała i gorąco prosiła rodziców, aby ją zaniesiono do kościoła, bo „mam nadzieję — mówiła — iż mnie Matka Boska uzdrowi“.

Chętnie przystano na propozycję chorej dzieweczki. Liczne grono pozostałych jeszcze gości towarzyszyło jej do kościoła.

Zaledwie przybyli w pół drogi, w jednej chwili Hanna uczuła się zdrową i o cudo! o własnej sile wyskoczyła z lektyki, pobiegła raczej, niż poszła do kościoła Marji, rzuciła się krzyżem na posadzkę, a płacząc z nadmiernej radości, dziękowała Najśw. Pannie za cudowne uzdrowienie.

Lecz jeszcze jeden przykład. W roku 1887 spalił się w Paryżu teatr opery komicznej, a groźny ten pożar pochłonął 800 ofiar w ludziach, którzy stali się pastwą rozszalałego żywiołu.

Nazajutrz przybyły dwie osoby do kapłana polskiego, pracującego w Paryżu, ks. Leona Postawki z prośbą, by odprawił mszę św. na podziękowanie Panu Bogu i Najśw. Marji Pannie za ocalenie od strasznej śmierci, jaka je czekała w spalonym teatrze, skąd nikt prawie z publiczności żywym nie wyszedł.

Na zapytanie kapłana, jak się to stało, jedna z tych osób dała następującą odpowiedź: „Wczoraj wieczorem narzeczony mej jedynaczki kupił bilety do teatru opery komicznej, wieczorem szliśmy więc wszyscy troje na przedstawienie.

Była ósma godzina, kiedy przechodziliśmy koło kościoła św. Rocha. Córka moja zatrzymała się na chwilę przed kościołem i powiedziała: „Czy słyszycie ten piękny śpiew Litanji Loretańskiej, który nas dochodzi aż tutaj?“ Było to nabożeństwo majowe, a panienka była bardzo pobożną i należała do grona dzieci Marji.

Na słowa dziewczyny narzeczony nic nie odpowiedział, udając, że nie słyszy.

Wtedy ona urażona nieco tem, że oblubieniec jej nie zwrócił na to uwagi, zawołała rozgniewana: „Idź pan do teatru, a ja pójdę do kościoła".

Matka stanęła po stronie narzeczonego, lecz panna nie ustąpiła, powtarzając: „Idźcie sobie do teatru, a ja pójdę na nabożeństwo".

Wszystkie prośby okazały się daremne; matka z narzeczonym musieli ustąpić i pójść z panną do kościoła. Nabożeństwo przeciągało się dość długo. Podczas kazania powstał szmer, wszyscy księża opuścili swe miejsca i wyszli z kościoła, a straszna łuna, unosząca się nad miastem, głosiła o okropnem nieszczęściu.

Rozległ się okrzyk zgrozy: „Gmach opery komicznej w płomieniach!" Księża pospieszyli, by udzielać rozgrzeszenia tym, którzy, zeskakując z wyższych pięter, konali na bruku ulicy. Jeden z księży opowiadał, że jechał omnibusem koło teatru właśnie w tej chwili, kiedy z okien zaczęły buchać pierwsze płomienie. Powstał więc i udzielił rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy się znajdowali wewnątrz gmachu. Tak więc dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej w chwili nagłej i niespodziewanej śmierci wszyscy otrzymali odpuszczenie grzechów. Owa panna, dzięki szczególnemu nabożeństwu do Najśw. Marji Panny, ocaliła życie swoje i drogich jej osób. Gdy ów kapłan dawał ślub młodej parze, podczas nauki do nowożeńców wspomniał o ocaleniu całej rodziny i zachęcił ich, aby przez całe życie dziękowali za nie Matce Najświętszej.

Widzieliście w tych dwóch przykładach szczególniejszą pomoc i opiekę Marji nad dwiema osobami, które odznaczały się szczególniejszem nabożeństwem do Boga-Rodzicy. Zachęceni temi

przykładami, módlcie się często i gorąco do Najśw. Panny i odmawiajcie pobożnie Litanję Loretańską czy to w domu, czy w kościele.

Niema tu bowiem między nami zgromadzonymi u stóp Marji ani jednej osoby, którąby nie potrzebowała łaski i opieki Matki Najświętszej.

Jednym łza smutku ciśnie się do ócz, bo choroba zagościła do ich domu i trupią swą rękę wyciąga po życie osób sercu ich drogich.

Drudzy, dotknięci biedą i nędzą, troszczą się o kawałek chleba i nie wiedzą, skąd wziąć środków do życia, by zaspokoić głód dziatek, inni stoją bezradni wśród najrozmaitszych kłopotów i nie wiedzą, co począć, by pójść dalej przez życie właściwą drogą.

Bardzo wielu jest takich, którym nawała pokus i mgła namiętności pokryła sumienie grubą warstwą.

Ciemno w ich sercach, ciemno w ich duszy, żaden jaśniejszy promyk nie oświeca ścieżek ich życia; nieszczęśni zapominają w dodatku o tem, że szybkim krokiem zbliżają się do grobu.

Niechże ci wszyscy zwrócą swe oczy do „Uzdrowienia chorych", „Pocieszycielki strapionych", „Ucieczki grzesznych", „Matki dobrej rady", niech za pośrednictwem Marji przypuszczą walny szturm do Serca Bożego, a z pewnością zostaną wysłuchani.

Ona zna nasze potrzeby, Ona Swem sercem macierzyńskiem odczuwa nasze trudne położenie i wstawi się za nami do Syna Swojego.

Ufajmy więc Marji i starajmy się być dobremi Jej dziećmi, a z pewnością doznamy od Niej pociechy, pomocy i ratunku. Amen.

NAUKA XXVI.

POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ ŚWIĘTA BOŻA RODZICIELKO.

Jednem z wielkich cierpień jest tęsknota za Ojczyzną, za domem rodzinnym, za tymi, których ukochało serce nasze. Nietylko dorosłych ona dręczy; zdarza się i dziecku żyć zdala od matki, ojca, zdala od rodzeństwa.

Marzy ono o dalekich stronach, gdzie najdrożsi mieszkają; nieraz biegnie myślą aż za góry niebotyczne, przelatuje ponad niezmiernym oceanem; gdyby miało skrzydła, leciałoby tam naprawdę, w braku zaś skrzydeł śle do Ojczyzny tylko tęsknotę serca.

My chrześcijanie-katolicy, aczkolwiek mamy tu na ziemi kraj rodzinny, w którym mieszkamy, jesteśmy jednakże jakoby wygnańcami.

Niebo — to nasza prawdziwa Ojczyzna. Tam króluje Wszechmocny Pan i Ojciec nasz najlepszy, tam Marja, Matka nasza, tam Święci, bracia i siostry nasze! Ku tej krainie wiecznego wesela zwracajmy często uczucia serc naszych, w stronę nieba kierujmy nasze myśli!

Przywodźmy sobie często na pamięć, jak dobrze, cudownie i błogo być musi u tego najlepszego Ojca i najczulszej Matki!

Podążając przez szlaki Ojczyzny ziemskiej do Ojczyzny niebieskiej, kochajmy Boga z całego

serca, a bliźniego, jak siebie samego, oraz polecajmy się codziennie przemożnej opiece Najśw. Marji Panny.

Między różnemi modlitwami, któremi wierni czciciele wysławiają Matkę Najświętszą i polecają się Jej przemożnej opiece, jedną z najpiękniejszych jest bezsprzecznie dobrze wam znana modlitwa, rozpoczynająca się od słów: *„Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko“.*

Jest ona wyrazem dziecięcej miłości i ufności w pomoc i opiekę Marji, tak w potrzebach ciała, jak również i duszy.

Wierni czciciele Marji, gromadząc się w tym miesiącu na wspólne nabożeństwo, przenoszą się myślą i sercem do niebieskiej Ojczyzny, gdzie Marja króluje.

Odmawiając lub śpiewając tę przepiękną modlitwę, wyznajemy tę prawdę, iż nam zagrażają liczne niebezpieczeństwa, wobec których czujemy się bezbronnymi i że nas tylko opieka Boża, oraz pomoc Marji poratować i obronić zdoła.

Wzywając opieki Najśw. Marji Panny, powołujemy się na Jej wysoką godność Bożej Rodzicielki, której Syn niczego odmówić nie może.

Kiedy matka króla Salomona przyszła na pokoje królewskie, powstał król z tronu, wyszedł naprzeciw niej z orszakiem swych dworzan, pokłonił się jej głęboko, poprowadził naprzód, usadowił na tronie obok siebie i rzekł: „Proś, matko, o cokolwiek chcesz, bo niepodobna, bym ci czegokolwiek odmówił, wszak jesteś matką moją!“

Czyż nie uczynił tego samego Chrystus Pan, najlepszy z synów ludzkich? Kiedy Aniołowie przynieśli Najśw. Pannę do nieba, śpiewały chóry anielskie: *„Otwórzcie bramy niebieskie! Oto przy-*

chodzi Królowa nasza, najwspanialsza, jak gwiazdy, piękniejsza jak księżyc, jaśniejsza nad słońce".

Chrystus Pan usadowił Matkę Swoją na tronie obok Siebie i ogłosił Ją Królową nieba i ziemi. Nadto rzekł do Niej: *„Proś, Matko, o cokolwiek chcesz, a wszystkie Twoje prośby i życzenia zostaną spełnione".*

Najśw. Marja Panna, będąc w niebie, nie potrzebuje dla Siebie niczego, więc też nie prosi o nic dla Siebie, prosi tylko za nami, aby Bóg Wszechmogący a Najdobrotliwszy raczył wysłuchać próśb naszych.

O jak szczęśliwi jesteśmy, że mamy w niebie, u tronu Bożego, tak przemożną Orędowniczkę, do której z ufnością możemy się uciekać w licznych potrzebach, z tem niezłomnem przekonaniem i ufnością, że nas ta Matka nasza ukochana pocieszy i poratuje w potrzebie.

„Naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona!"

Temi słowy przemawiamy do macierzyńskiego serca Marji w dalszym ciągu tejże modlitwy.

Któraż matka mogłaby być nieczułą na niedolę i prośby dziecka, chyba wyrodna, ale takich matek jest, Bogu dzięki, niewiele na świecie.

Jeżeli zaś matka ziemska spieszy z pomocą dziecku, nawet z poświęceniem zdrowia i życia, to czyż Najśw. Marja Panna nie pospieszy nam z pomocą, jeśli Jej ratunku z ufnością wzywać będziemy?

Dzieje Kościoła katolickiego, oraz narodu polskiego stwierdzają licznemi przykładami wymownie tę prawdę.

Było to w czasie nieszczęsnej rzezi w Małopolsce, w roku 1846. W okolicy Bobowej mieszkała zacna pani Wojnarowiczowa z drobną dziatwą.

W tych czasach ogólnego popłochu całą jej podporą był najstarszy syn, liczący wtenczas około 20 lat, który to, co wam teraz przytaczam, opowiedział OO. Jezuitom w Nowym Sączu.

„Mama moja — tak mówił ten młodzieniec — miała wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, więc kiedyśmy słyszeli o tem, co się dzieje, upadliśmy na kolana przed obrazem Matki Boskiej i modliliśmy się gorąco.

Łuny szerokie na niebie ostrzegały, że czerniawa zbliża się do nas. Wtedy podwoiliśmy modlitwy i prośby nasze do Marji.

Nazajutrz po obiedzie dano nam znać, że nadciąga złowroga banda. Otwiera się z trzaskiem brama dziedzińca i wpada z dzikim wrzaskiem gromada ludzi zbrojnych, o czarnych twarzach, z obryzganemi krwią rękami.

Zaczęliśmy drżeć z przestrachu; gdzie szukać ratunku? Padamy wszyscy na kolana, ja, mama i siostry i przed obrazem Bogarodzicy zaczynamy śpiewać Litanję Loretańską.

Upłynęło parę minut, słyszymy głośno rozmawiających ludzi w przedpokoju; otwierają się drzwi, dreszcz nas zimny przechodzi.

Weszło dwóch ludzi, straszniejszych i dzikszych nad drugich, widać, że byli to hersztowie bandy.

My nie przerywamy Litanji, śpiewamy dalej, polecając się gorąco opiece Królowej nieba i ziemi.

Oni, widząc nas przed Jej obrazem klęczących i śpiewających, stanęli przy drzwiach, ale w czapkach. Skończyliśmy Litanję, odśpiewaliśmy

„*Pod Twoją obronę*“, a widząc, że nam nic nie robią, klęczymy dalej i śpiewamy nową pieśń do Matki Boskiej. Mnie przybyło odwagi, a widząc ich ciągle stojących w czapach, przystępuję do nich i mówię rozkazującym głosem: „Tu się modlą do Matki Boskiej, trzeba zdjąć czapki i uklęknąć!“

Na te słowa zdjęli czapki i uklękli, my zaś, skończywszy jedną pieśń, zaintonowaliśmy drugą.

Hersztom sprzykrzyło się to nabożeństwo, powstali i wyszli. Przybliżywszy się do bandy, rozmawiali przez pewien czas żywo z drugimi i odeszli traktem ku Bobowej“.

Jakiż to wymowny dowód, iż Marja potrafi obronić tych, którzy w Niej ufność pokładają i skruszyć nawet zatwardziałe serca zbrodniarzy.

„*Z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas poleca j, Synowi Twojemu nas oddawaj!*“

Jeżeli liczne są potrzeby ciała i groźne niebezpieczeństwa, jakie nam grożą na każdym kroku, to stokroć większe i liczniejsze są niebezpieczeństwa, jakie grożą zbawieniu naszej duszy.

Któż z nas jest bez winy, kto bez grzechów śmiertelnych lub przynajmniej powszednich? Jesteśmy ludźmi słabymi i ułomnymi, dlatego tak często popadamy w grzechy mimo obietnic poprawy, jakie czyniliśmy niejednokrotnie na spowiedzi św. Bóg i ludzie odwracają się od nas, a Sprawiedliwość Najwyższa wypowiada surowy wyrok za czyny nasze.

Lecz nie rozpaczaj, człowiecze! Jeżeli masz do czynienia ze sprawiedliwością ludzką, szukasz sobie zdolnego obrońcy, któryby swą wymową i zręcznością bronił cię przed sądem.

W niebie zaś wobec sądu Bożego masz takiego obrońcę i orędownika, a jest nim Najśw. Marja Panna.

O ile niebo przewyższa ziemię, o tyle orędownictwo Marji wyższem jest od obrony ziemskich adwokatów.

Marja popiera sprawę grzesznych ludzi z niezmierną życzliwością, poświęceniem się i mądrością.

Marja jest Orędowniczką i Ucieczką grzeszników, ale nienawidzi grzechu, bo jest obrazą Boga.

Pomaga jednak grzesznikom, bo kocha nasze dusze, krwią Jej Syna odkupione, więc nie chce patrzeć obojętnie na to, jak tyle dusz ludzkich lekkomyślnie dąży na potępienie. Zna dobrze wszystkie słabości i ułomności natury ludzkiej, więc chce nam przyjść z pomocą.

Jest wreszcie Matką Jezusa, który szukał grzeszników, aby ich nawrócić i zbawić, bo większa radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych.

W Starym Zakonie ustanowił on miasta ucieczki, gdzie chronili się zbójcy przed doraźną karą, aż do chwili, dopóki sądy sprawy ich nie zbadały, czy zabójstwo nie było przypadkowe?

Takiem miastem ucieczki jest Marja, jak uczą Ojcowie Kościoła, gdyż pod Jej skrzydłami znajdują bezpieczne schronienie grzesznicy przed karą zagniewanego Boga.

Ale Marja jest nietylko Ucieczką grzeszników, Ona nadto jest ich Orędowniczką i uprasza im zmiłowanie, udzielenie czasu do pokuty, złagodzenie kary i przebaczenie.

Cieszmy się więc i radujmy, że mamy w niebie tak potężną Orędowniczkę, korzystajmy z Jej po-

średnictwa i nie pozostawajmy w zatwardziałości grzechowej, lecz dźwigajmy się po każdym upadku i wołajmy do Niej z ufnością: „*Z Synem Swoim nas pojednaj!*“

Wołajcie do Marji wy wszyscy, którzy popadliście w grzech nałogowy jakiegokolwiek rodzaju, zwłaszcza zaś nieczystości lub pijaństwa, którzy idziecie przez życie z kajdanami grzechu i sromotą niewoli na czole, aby wam dopomogła do powstania z nałogu grzechowego.

Jak matka ziemska nie opuści dziecięcia, choćby było dotknięte odrażającą chorobą, tak i Najśw. Marja Panna nie opuści największego grzesznika, byle za grzechy żałował i miał szczere postanowienie poprawy.

Gdy się więc znajdziemy w niebezpieczeństwie grożącem naszemu zdrowiu lub życiu, uciekajmy się do Marji z ufnością i wołajmy z głębi serca: „*Pod Twoją Obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!*“

Gdy nas świat boleśnie zrani i odtrąci z pogardą od siebie, przedstawmy nasz ból Marji, a Ona nas pocieszy.

Jeśli szatan będzie nas wabił i nęcił w swe sieci zdradzieckie, niby muchy w pajęczynę, wołajmy do Marji: „*Pod Twoją Obronę*“; gdy skutkiem ułomności popadniemy w grzech ciężki, żalem przejęci, wołajmy do Niej: „*Z Synem Swoim nas pojednaj!*“

Jednem słowem, niech ta przepiękna modlitwa towarzyszy nam przez całe życie i nigdy nie milknie w ustach naszych. Amen.

NAUKA XXVII.

SZKAPLERZ.

Był zwyczaj w średnich wiekach, iż rycerze, wyruszający do walki, zasłaniali swe piersi pancerzem, by wśród wiru wojennego ocalić od zagłady zdrowie, a może nawet i życie.

My chrześcijanie-katolicy jesteśmy wszyscy bez względu na płeć i wiek wojownikami w całem tego słowa znaczeniu, gdyż musimy się codziennie potykać z licznymi, a potężnymi nieprzyjaciółmi zbawienia naszego.

Jak rycerze wyruszający do walki musieli nietylko zwracać baczną uwagę na to, skąd im nieprzyjaciel zagraża, ale nadto osłaniać piersi swe zbroją, tak i my winniśmy ustawicznie śledzić podstępy naszych wrogów, by nam nie wydarli po śmierci zbawienia, w tem zaś życiu nie pozbawili nas miłości Boga i spokoju sumienia, polegającego na zgodzie z Bogiem, z ludźmi i samym sobą.

W tym celu winniśmy ustawicznie pamiętać o obecności Bożej, iść przez to życie z Bogiem w sercu, oraz polecać się codziennie przemożnej opiece Najśw. Marji Panny; puklerzem zaś i zbroją, zdobiącą naszą pierś, winien być szkaplerz święty.

W dzisiejszej nauce zastanowimy się nad znaczeniem i powstaniem szkaplerza świętego, oraz nad łaskami, jakie spływają na tych, którzy go noszą z pobożnością.

Bractwo szkaplerza świętego sięga pierwotnych czasów w Kościele Chrystusowym.

Pierwsi chrześcijanie, widząc rozliczne cuda, jakie czynili Apostołowie, oraz ich gorącą miłość do Najśw. Panny, oddawali również głęboką cześć Królowej niebios i ziemi.

W tym celu zbudowali świątynię na górze Karmelu w Palestynie, gdzie niegdyś przebywał prorok Eljasz i w tej to świątyni gromadziły się liczne zastępy wiernych czcicieli, oraz czcicielek Przeczystej Dziewicy. Gdy zaś chrześcijanie stali się przedmiotem prześladowania ze strony pogan i Żydów, szukali u Marji ratunku, pociechy i podpory.

W roku 1156 pobożny rycerz Bertold założył zakon Karmelitów na górze Karmel, którego celem było pielęgnowanie i szerzenie czci Najśw. Marji Panny, a patrjarcha jerozolimski, Albert, nadał mu surową regułę.

W połowie trzynastego wieku przenieśli się Karmelici do Europy i rozkrzewiali nabożeństwo do Matki Boskiej Szkaplerznej.

Mężem opatrznościowym, któremu zawdzięczamy ustanowienie szkaplerza świętego, był błogosławiony Szymon Stok, generał zakonu Karmelitów, wielki sługa i czciciel Marji.

Jemu to objawiła się Najśw. Marja Panna, a podając szkaplerz do ręki, poleciła mu, by się postarał o rozszerzenie tego nowego rodzaju nabożeństwa, mającego na celu powiększenie Jej czci i chwały, a zapewnienie wiernym szczególniejszej opieki za życia i przy śmierci ze strony niebios i ziemi Królowej.

Sam błogosławiony Szymon Stok tak opowiada o tem objawieniu: „Ja, który jestem niczem, tylko

prochem i popiołem, gdym wylewał swą duszę przed obliczem Boga i modliłem się z wielką ufnością do Najśw. Panny, aby raczyła okazać się naszą Matką i Opiekunką przez jaki szczególniejszy znak łaskawości Swojej, wtenczas objawiła mi się Święta Dziewica, otoczona orszakiem niebieskim i rzekła: „Przyjmij, synu mój ten, szkaplerz zakonu twego, jako znamię mojego bractwa! Kto umrze, mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiekuistego. To jest znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego".

Obietnicę daną błogosławionemu Szymonowi Stokowi powtórzyła Najśw. Marja Panna papieżowi Janowi XXII, który też objawienie to opisał w urzędowem piśmie papieskiem, czyli tak zwanej „Bulli Sabbatyńskiej", wydanej w roku 1322, następującemi słowy: „Janie, Namiestniku Syna mojego, mnie winieneś godność, którą piastujesz; prośbami memi wyjednałam ją dla ciebie od Mego Syna, a że cię ustrzegłam od zasadzek nieprzyjaciół, oczekuję od ciebie szczodrego i przychylnego potwierdzenia zakonu Karmelitów, który wziął początek na górze Karmelu, a pochodząc od Eljasza i Elizeusza, szczególniej był zawsze do mnie przywiązany. A jeżeli pomiędzy zakonnikami lub braćmi, którzy z tego świata zejdą, znajdą się tacy, którzy za swe grzechy pójdą do czyśćca, ja zstąpię, jako tkliwa Matka pomiędzy nich w pierwszą sobotę po ich śmierci, uwolnię, kogo tam znajdę i zawiodę na górę świętą, do błogosławionej siedziby żywota wiekuistego".

Oto obietnica, dana Namiestnikowi Chrystusa Pana, która serca nasze powinna przejąć żywą

wdzięcznością i miłością ku Najświętszej Marji Pannie.

Zawieszeni między niebem, a piekłem, narażeni na liczne pokusy i niebezpieczeństwa grzechowe w czasie pielgrzymki doczesnej, winniśmy się chwytać oburącz wszelkich środków, które nam mogą zapewnić zbawienie.

Zapewne, że pierwszym środkiem, wiodącym do tego celu, to zachowanie przykazań Bożych i kościelnych, ale droga ta jest dla niejednego trudną i mozolną.

Podobni jesteśmy niekiedy do człowieka chorego, który po ciężkiej chorobie dźwiga się z łoża boleści i znów na nie opada; tak i my dźwigamy się z upadków i znów na nowo popadamy w grzechy, więc ustawicznie potrzebujemy macierzyńskiej opieki Marji, byśmy nie zginęli na wieki.

Tej pomocy udziela nam Matka Najświętsza różnemi sposobami, w jakie tylko obfituje Jej macierzyńskie serce, a do takich należy nabożeństwo szkaplerza świętego.

Niech jednak nikt nie sądzi, że samo tylko noszenie szkaplerza uchroni go od potępienia wiekuistego, choćby prowadził życie grzeszne.

Powiedział wielki Święty i doktor, chluba Kościoła katolickiego, św. Augustyn, następujące słowa: „*Stworzył cię Pan Bóg bez ciebie, ale zbawić cię nie może bez ciebie*“, t. j. bez twojego współdziałania.

Więc czyń wszystko, co tylko możesz, unikaj troskliwie grzechu i wszelkich zasadzek szatańskich, równocześnie zaś polecaj się gorąco opiece Marji. Ona ci uprosi łask u Syna Swojego, byś nie schodził z tego świata bez pogodzenia się

z Bogiem, bez zaopatrzenia Sakramentami świętemi. Ludzie przezorni na tym świecie asekurują swe życie i mienie przed pożarem i wypadkami różnego rodzaju i dobrze czynią, bo ta asekuracja zabezpiecza nietylko ich samych, ale także ich rodziny od biedy i nędzy doczesnej.

A jeżeli tak postępują, kiedy się rozchodzi o sprawy doczesne, to tembardziej winniśmy dołożyć starania, gdy się rozgrywa sprawa niesłychanie ważna i doniosła, jaką jest sprawa zbawienia.

Lecz szkaplerz święty zapewnia nam pomoc i opiekę Marji nietylko przy śmierci, ale nadto ratuje nas i w potrzebach doczesnych, jak tego wiele mamy przykładów:

Historyk nasz Długosz opisuje, że król Władysław Jagiełło bawił w Poznaniu i wybrał się w podróż do Środy, tak się bowiem ta miejscowość nazywała. Pobożny ten monarcha nosił na sobie zawsze szkaplerz purpurowy.

Tymczasem zerwała się gwałtowna burza i pioruny biły jedne za drugiemi.

Król polecił się opiece Matki Najświętszej i zasłonił się szkaplerzem, jak tarczą.

Piorun uderzył w karetę królewską, poraził woźnicę i konie, a król został nietknięty.

Odtąd pościł jak najściślej w każdą środę, a to samo czyniło wielu jego następców.

Jednym z największych bohaterów i bojowników o wolność naszej Ojczyzny, chylącej się ku upadkowi z końcem ośmnastego stulecia, był Kazimierz Pułaski, który, jak wszyscy rycerze barscy, nosił na sobie szkaplerz Najświętszej Marji Panny.

W dniu dziesiątego października 1779 roku, gdy brał udział w walce o niepodległość Ameryki, spostrzegł, że szkaplerz zgubił.

Był jakiś czas nieswój i przyjacielowi Rogowskiemu, pytającemu się o powód smutku, odpowiedział: „Ot, panie bracie, wczoraj zgubiłem gdzieś szkaplerz, niedobry to znak!“

Pocieszał go Rogowski i chciał mu dać swój szkaplerz, ale Pułaski nie chciał go pozbawić (jak się wyraził) „onej tarczy niebieskiej“ i dodał: „Jeśli taka wola Boża, że tu przyjdzie nadłożyć głowę, jakże ją grzeszny człowiek wyrokom takiego Pana mam się sprzeciwiać? Niech się dzieje wola Twoja, Panie!“

Nie omyliło przeczucie bohatera. W tydzień potem, 19 października 1779 roku, przy zdobywaniu miasta Savannah, raniony kulą — życia dokonał w obronie wolności Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, mając lat 36.

Prośmy gorąco Matki naszej, by się wola Boża działa w całem życiu naszem za życia i przy śmierci, a sami czyńmy wszystko, co tylko możemy, by sobie zapewnić opiekę i pomoc Marji.

W tym celu zapiszmy się do bractwa szkaplerza św. i nośmy na piersiach ten święty znak, ale pod nim nośmy prawdziwie czyste i pobożne serce!

Nie zapominajmy i o tem, że żadne bractwo nie obowiązuje pod grzechem i że kto nie odmawia przepisanych modlitw, niema wprawdzie grzechu, ale niema także zasługi przed Bogiem i Najśw. Panną.

Jeżeli jednak obietnicy danej człowiekowi winniśmy wiernie dotrzymać, to tembardziej trzeba być wiernym Bogu i Najśw. Pannie.

Wznówmy przeto pobożny zwyczaj ojców naszych, nośmy szkaplerz święty we dnie i w nocy, całujmy go pobożnie i polecajmy się potężnej opiece Marji z tem przekonaniem, że Najświętsza Marja Panna będzie dla nas zawsze potężną tarczą i obroną.

„Pójdźcie, polskie pisklęta,
Pod płaszcz polskiej Pani;
Posadź, prowadź, pouczaj,
Prosimy — poddani". Amen.

NAUKA XXVIII.

GODZINKI O NIEPOKALANEM POCZĘCIU NAJŚW. MARJI PANNY.

Jednym z najpiękniejszych i najszczytniejszych przywilejów, w jakie Bóg Wszechmocny wyposażył Najśw. Marję Pannę, jest Jej Niepokalane Poczęcie.

Klejnot to ponad wszelkie klejnoty, godny Matki Boga-Człowieka.

Co oznacza ten przywilej, rozumie to dobrze i czuje każde serce katolickie i wtóruje mu radosnem echem. Niepodobną było rzeczą, aby Bóg Wszechmogący, stwarzając Najśw. Marję Pannę i przeznaczając Ją na Matkę Syna Swojego, pozwolił, by choć na chwilę podlegała grzechowi pierworodnemu.

Taka była wiara, takie przekonanie w Kościele Chrystusowym od samego początku ery chrześcijańskiej.

Całe pokolenia żyły i umierały z wiarą w Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

Między narodami katolickiemi nasz naród polski zajmował w tym względzie niepoślednie miejsce [1]). Już na synodzie w Gnieźnie r. 1510 powzięli zgromadzeni tam biskupi polscy pod przewodnictwem Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby

[1]) Wiadomości historyczne na podstawie książki ks. W. Mrowińskiego: „O czci Matki Boskiej w Polsce".

w całej Polsce obchodzono uroczyście święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny w oktawę.

Król polski, Władysław IV, ustanowił za namową kanclerza Jerzego Ossolińskiego order Niepokalanego Poczęcia, którego ustawy potwierdził papież Urban VIII, sejm jednak z uwagi, że oznaki honorowe znoszą równość szlachecką, ustawy tej nie zatwierdził.

Akademja krakowska, idąc za przykładem akademji paryskiej, obowiązywała przysięgą swoich profesorów, że bronić będą przy każdej nadarzonej sposobności Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Ku czci Niepokalanej Dziewicy stawiano liczne kościoły i kaplice, zawiązywano bractwa, szczególniej po miastach, na całej ziemi polskiej.

Kiedy zaś nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX, wielki przyjaciel Polaków i całej uciśnionej Polski, ogłosił w roku 1854, dnia 8 grudnia, tę wielką prawdę jako artykuł wiary, w który każdy chrześcijanin-katolik musi wierzyć pod utratą zbawienia — zabiły serca polskie żywą radością i na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej zabrzmiała głośno pieśń: „*Witaj, Święta i Poczęta Niepokalana!*“

Spotęgowała się miłość ku Marji w sercach całego narodu polskiego, postać zaś Niepokalanie Poczętej Dziewicy, opromieniona nowym blaskiem, zdawała się unosić nad całym, tak srodze nawiedzonym narodem.

Ku Dziewicy Niepokalanie Poczętej zwracały się też serca miljonów Polaków i Polek, aby, jak Swem Niepokalanem Poczęciem starła głowę węża piekielnego, tak też wyzwoliła z ciężkiej niewoli

naród, bardzo Sobie oddany, oraz, by Swem wstawiennictwem skróciła czasy ciężkiej próby i nawiedzenia Bożego.

Z bogatego skarbca, który nam przekazała przeszłość naszego narodu, wydobyli Polacy starodawny klejnot i zaczęli mu się uważniej przypatrywać, bo klejnot ten zyskał nowy blask i siłę, odkąd Namiestnik Chrystusowy tu na ziemi ogłosił dogmat Niepok. Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Klejnotem zaś tym są „Godzinki" o Niepokalanem Poczęciu.

Na wzór pacierzy kapłańskich powstało w Kościele Bożym nabożeństwo dla ludzi świeckich, ku czci Najśw. Marji Panny, zwane „Godzinkami".

Podobieństwo tego nabożeństwa do pacierzy kapłańskich polega głównie na tem, że podzielone jest na siedm części, według godzin dla tamtych przepisanych. Nie jest rzeczą dotąd rozstrzygniętą, czy były pierwotnie ułożone w języku łacińskim, czy też greckim, nieznano również ich autora.

Niektórzy przypisywali je św. Piotrowi Damianowi, lecz uczony Kardynał Bona twierdzi, że w łacińskim i greckim Kościele już były znane na trzysta lat przed św. Piotrem Damianem.

Papież Urban II wydał w XI wieku dekret, aby kapłani wszystkich kościołów, na wzór duchowieństwa zakonnego, odmawiali „Godzinki" do Najśw. Marji Panny.

Dekret ten papieski wyszedł z okazji pierwszej wyprawy krzyżowej, mającej na celu wyswobodzenie „Ziemi świętej" z niewoli tureckiej.

W kościołach polskich odprawiało duchowieństwo „Godzinki" pierwotnie po łacinie, w tymże języku odmawiała je także szlachta.

W wieku XVI przełożył je na język polski zasłużony Jezuita, ks. Jakób Wujek, i odtąd rozpowszechniły się szybko po całej polskiej ziemi.

Śpiewano je zarówno pod strzechą wieśniaczą, jak w domach mieszczańskich, pałacach i obozach wojennych. W kościołach parafjalnych śpiewano je zwykle przed lub po rannem nabożeństwie, a w wielu miejscowościach ludzie pobożni robili przy kościołach wieczyste fundacje, aby o pewnej porze śpiewano tamże „Godzinki" o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Król Władysław Herman ofiarował na prośbę żony swej, pobożnej Judyty, kapitule krakowskiej dobra Pabjanice, z obowiązkiem odmawiania codziennie „Godzinek" o Najśw. Marji Pannie.

Bolesław Krzywousty, jak pisze kronikarz Gallus, w wigilję zdobycia Kołobrzega postanowił odmawiać „Godzinki" o Najśw. Marji Pannie, który to zwyczaj później z nabożeństwem zachował.

Zygmunt III odmawiał codziennie „Godzinki" o Najśw. Marji Pannie. Konfederaci barscy powszechnie i zwyczajnie śpiewali „Godzinki" o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny.

Trudno zastanawiać się w tej krótkiej nauce nad całą ich pięknością. Przypatrzmy się jednak niektórym ustępom i zastanówmy się nad znaczeniem tej przepięknej, a tak rzewnej modlitwy.

Zaledwie dzień się rozpoczyna i ciemności nocy ustępują blaskom słonecznym, już wierni czciciele witają Najśw. Marję Pannę wymownemi słowy:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą".

Kiedy cała przyroda budzi się do nowego życia, kiedy ptaszęta na gałązkach drzew nucą pieśń

Panu nad Pany i my chrześcijanie-katolicy winniśmy dostroić uczucia serc naszych do ogólnego chóru, którego treścią jest podziękowanie Bogu za to, żeśmy szczęśliwie doczekali dnia, oraz zasłużyć na opiekę Marji. Z tego też powodu wierni czciciele Matki Najświętszej wołają do Niej w dalszych słowach „Godzinek“:

„Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy,
A wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy“.

Ponieważ zaś żaden chrześcijanin-katolik nie powinien o tem zapominać, co winien jest Trójcy Przenajświętszej, dlatego dodajemy znaną nam dobrze wszyśtkim modlitwę:

„Chwała Ojcu i Synowi Jego Przedwiecznemu
I równemu Im w Bóstwie Duchowi Świętemu“.

W dalszym ciągu „Godzinek“ następuje prześliczny hymn ku czci Najśw. Marji Panny, w którym wierni czciciele wysławiają Marję, jako Panią świata, Królową niebieską, zowią Ją Panną nad Pannami, Gwiazdą porankową i proszą pokornie, by nas raczyła wybawić od złości świata tego, których tak wiele nas zewsząd otacza.

W drugim, również przepięknym hymnie, sławimy Najśw. Marję Pannę, jako Przybytek miły Bogu, Matkę wszystkich ludzi, Bramę wszystkich Świętych, a zarazem prosimy Ją, by dla wszystkich Swych czcicieli była ucieczką i nieomylnym portem zbawienia.

W hymnie trzecim wielbimy Marję, jako arkę przymierza Nowego Zakonu, oraz tęczę, którą Wszechmoc Boża przyozdobiła cudnemi barwami. Marja stała się rzeczywiście arką przymierza, albowiem z Niej narodził się Ten, który przez śmierć krzyżową zawarł przymierze między Bogiem a grzesznemi ludźmi.

Jak zaś po gwałtownej burzy wszystko się ucisza i powraca do zwykłych prac i zajęć z tem przekonaniem, że niebezpieczeństwo już minęło, podobnie serca ludzkie miotane bałwanami pokus oddychają swobodniej, gdy sobie przypomną o tej prześlicznej tęczy, Marji, która w przecudnych barwach, jako świetlana tęcza, wskazuje nam obowiązek umiłowania Boga całą potęgą serca, oraz porzucenie drogi nieprawości.

W następnych hymnach witamy i pozdrawiamy Marję, jako świątynię Boga w Trójcy Jedynego, zowiemy Ją „Pociechą" utrapionych, palmą cierpliwości, czasem czystości, przyrównywujemy Ją do Judyty wojującej, oraz dziękujemy Jej za to, że nam powiła Zbawiciela świata.

Serce każdego chrześcijanina-katolika winno być świątynią, w którejby Bóg odbierał zawsze hołd i cześć Mu przynależną.

Niestety wielu ludzi zapomina o tej wielkiej prawdzie i w sercu buduje ołtarz różnym fałszywym bożkom, namiętnościom wszelkiego rodzaju, którym pali codziennie kadzidło gniewu, zemsty, pychy, myśli i pożądań niegodziwych.

Nie tak postępowała Najśw. Marja Panna. Jej serce było zawsze Świątynią Boga, pełną blasku i chwały, Jej dusza była arfą głoszącą ustawicznie cześć Boga w Trójcy Jedynego.

Że zaś Najświętsza Marja Panna jest pociechą w utrapieniu, oraz doskonałym wzorem, jak mamy znosić cierpliwie krzyże i dolegliwości różnego rodzaju, któż o tem wątpić-by się ośmielił?

W hymnach zakończających wielbimy Marję, jako lilję między cierniem, czystszą nad Aniołów, oraz nadzieję grzeszących.

Świat skalany występkami różnego rodzaju, a zwłaszcza grzechami nieczystości, które się szeroko rozlewają, niby spienione fale mętnej rzeki, potrzebuje koniecznie takiego wzoru, jakim jest Niepokalanie Poczęta Najśw. Marja Panna.

Ona, czysta w myślach, mowie i całem życiu, zachęca nas Swym przykładem, byśmy dbali o czystość serca, myśli i uczuć, jako o największy skarb, byśmy się wsłuchiwali w słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w prześlicznem kazaniu na górze: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“. (Mat. 5, 8).

Kończą się zaś „Godzinki“ przepiękną i rzewną prośbą, by Marja raczyła przyjąć te modlitwy, by się za nami wstawiała do Boga za życia i przy śmierci:

„Z pokłonem, Panno święta, ofiarujem Tobie
Te Godzinki ku większej czci Twej i ozdobie.
Prosząc, byś nas zbawienną drogą prowadziła,
A przy śmierci nam słodką Maryją przybyła“.

Najśw. Marja Panna będzie dla nas zawsze słodką i czułą Matką, tylko my bądźmy dla Niej dobremi i kochającemi dziećmi.

W dowód zaś tej dziecięcej miłości ku naszej ukochanej Matce wznówmy prastary zwyczaj naszych pobożnych ojców i matek i z brzaskiem dnia śpiewajmy „Godzinki“, czy w domu, czy w polu przy pracy, czy przy warsztacie. Niech cześć Niepokalanie Poczętej Dziewicy Marji szerzy się ustawicznie i potęguje wśród wszystkich warstw polskiego narodu i niech sprowadzi na naszą ukochaną Ojczyznę opiekę Marji i błogosławieństwo Boże! Amen.

NAUKA XXIX.

RORATY I PIEŚNI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Prześliczny miesiąc maj, a z nim razem rzewne i krzepiące ducha naszego nabożeństwo majowe zakończy się niedługo, a my wierni czciciele i czcicielki Marji żyć będziem wspomnieniami tych błogich chwil, kiedy gromadziliśmy się w tej świątyni Pańskiej, aby uczcić naszą ukochaną Matkę i polecić się Jej przemożnej opiece.

Dobre dziecko myśli ustawicznie o tem, jakimby sposobem mogło uczcić tę, co mu z woli Bożej życie dała, której wspomnienie wywołuje uśmiech serdeczny i błogi nietylko na ustach małej dzieciny, lecz i starca chylącego się do grobu.

Podobne uczucia miłości i wdzięczności budzą się w sercu każdego chrześcijanina-katolika, ile razy przyjdzie mu na pamięć słodka postać Bożej Rodzicielki, wierni zaś czciciele Marji znajdą w każdej porze roku liczne sposoby, którymi mogą godnie uczcić i wysławiać Panienkę Świętą, bo jak powiedział poeta:

„Myśmy zawsze, bój czy trwoga,
Triumf, pokój czy męczeństwo,
Nieśli w sercu Matce Boga
Najgorętsze nabożeństwo".

(Wiktor Gomulicki).

Zapatrując się na pobożnych naszych przodków, winniśmy przypominać sobie przy każdej

nadarzonej sposobności, jak oni wielbili i wysławiali Najśw. Marję Pannę.

Mieli zaś ci nasi pobożni przodkowie liczne rodzaje nabożeństw, któremi w każdej porze roku oddawali hołd niebios i ziemi Królowej.

Gdy nastał czas adwentowy, spieszyli gromadnie do świątyń Pańskich i tam wylewali uczucia swych serc przed Matką Najśw. podczas nabożeństwa, zwanego „Roratami".

Roratami nazywamy Mszę św. ku czci Najśw. Marji Panny, która się odprawia przez cały czas adwentowy przed wschodem słońca. Dlatego zaś tak się nazywa, ponieważ zaczyna się od słów Izajasza proroka: *„Rorate coeli desuper"*, co znaczy po polsku: *„Spuśćcie niebiosa rosę"*.

Ciemności nocy, otulające swym płaszczem ziemię w czasie adwentowym, mają nam przypominać owe ciemności duchowe, w jakich był świat pogrążony przed przyjściem Pana Jezusa.

Podczas Mszy św. roratniej pali się na ołtarzu siedm świec, z których najwyższa oznacza Najśw. Marję Pannę — tę przepiękną jutrzenkę, co poprzedziła wschód słońca sprawiedliwości, jakim jest Pan nasz Jezus Chrystus.

Dawni Polacy uczęszczali licznie i z wielkiem zamiłowaniem na to nabożeństwo.

Opowiadają nasi kronikarze, iż król Bolesław Wstydliwy zaprowadził w Polsce to nabożeństwo na prośbę żony swej Kunegundy za pozwoleniem władzy duchownej, chcąc w ten sposób pomnożyć i powiększyć cześć w narodzie polskim ku Najśw. Marji Pannie.

Przed ołtarzem stawali przedstawiciele siedmiu stanów Rzeczypospolitej, a stawiając świecę na

lichtarzu, mówili głośno: „Gotów jestem na sąd Boski", a więc pierwszą stawiał król, drugą biskup w imieniu duchowieństwa, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, a siódmą oracz.

Piękny ten zwyczaj przechował się snać aż do późnych czasów, o czem świadczy następujące zdarzenie:

Pobożny król Jan Sobieski podczas nabożeństwa roratowego w 1688 roku, wypowiedziawszy ową formułę, zwrócił się nagle do Kazimierza Sapiehy, hetmana litewskiego, zapytując:

„A ty czyś gotów stanąć na sąd Boży, knując spisek przeciw swemu królowi?"

Hetman litewski nic nie odpowiedział i dopiero po skończeniu rorat przeprosił króla, który mu też chętnie winę darował.

Król polski Zygmunt I i Anna, córka jego, zrobili bogatą fundację, aby w kaplicy królewskiej na Wawelu nietylko codzień w adwencie, ale przez cały rok śpiewana była Msza św. roratnia.

Król Zygmunt August bywał na roratach codziennie przez cały adwent i śpiewał z wiernym ludem pieśni ku czci Najśw. Marji Panny.

Podobnie czynili jego następcy, możni panowie, szlachta, mieszczanie i lud wieśniaczy.

Z biegiem czasu nie zmniejszyło się nabożeństwo Polaków do Najśw. Panny.

Wprawdzie zabrakło nam królów, boć oni śpią w podziemiu wawelskiem, oczekując dnia powszechnego ciał zmartwychwstania, ale mimo to czujemy się szczęśliwymi, bo nam Bóg dobrotliwy raczył za przyczyną Matki Najświętszej przywrócić wolną Ojczyznę.

Przejęci gorącą miłością i wdzięcznością, podążajmy jak najliczniej w czasie adwentowym na roraty i zapełniajmy świątynie nasze po brzegi, prosząc Najśw. Marję Pannę o błogosławieństwo i opiekę tak nad sobą, jak również odrodzoną Ojczyzną.

Nie wymawiajmy się wobec własnego sumienia tą błahą wymówką, że to nabożeństwo przedwcześnie się odprawia!

Policzmy, jeśli można, te ofiary, te noce bezsennie spędzone, gdy chodzi o nasze sprawy doczesne. Mieliżbyśmy żałować godziny wcześniejszego wstania w czasie adwentowym, kiedy chodzi o oddanie czci Matce Najświętszej?

Kiedy pomrzemy, ach wtenczas naśpimy się do woli, ale już będzie zapóźno, by sobie skarbić łaskę Boga Wszechmocnego i opiekę Matki Najświętszej.

Pielęgnujmy również troskliwie to cenne dziedzictwo, które nam przekazały w spuściźnie zmarłe pokolenia na ziemi polskiej, a tą cenną spuścizną — to liczne pieśni ku czci i chwale Najświętszej Marji Panny.

Pieśń — to mowa wiązana, zaklęta w melodję, pieśń — to wyraz i tłómacz najgłębszych i najszlachetniejszych uczuć serca ludzkiego.

Pieśni do Najśw. Marji Panny — jak pisze ks. W. Mrowiński w książce: „O czci Matki Boskiej w Polsce" — były, jak święta katolicka wiara, własnością całego narodu. Śpiewano je w kościołach i kółkach rodzinnych, zarówno w pałacach bogatych panów, jak w miastach i pod strzechą wieśniaczą, w czasie wojennym i w czasie pokoju.

Na całym obszarze ziemi polskiej, od morza do morza, brzmiały hymny na cześć Królowej Korony Polskiej.

W naszym wieku pojawiło się wiele nowych pieśni ku czci Najśw. Marji Panny, w których naród szczególniej sobie upodobał, jak n. p.: *„Nie opuszczaj nas“*, albo: *„Idźmy, tulmy się, jak dziatki“*.

Jakaż tam żywa wiara, silna nadzieja, gorąca miłość ku Matce Najświętszej przebija się w tych pieśniach, ile najtkliwszych, pełnych namaszczenia uczuć, powiązanych w zwrotki, unosi się na skrzydłach melodji przed tron Królowej Korony Polskiej?

Nic w tem dziwnego, bo autorowie tych pieśni odczuwali w sercu ból narodu, dotkniętego tylu nieszczęściami i rozdartego na różne stronnictwa, między któremi płynęły niekiedy strugi przelanej krwi bratniej.

Na takie cierpienia może spłynąć ulga jedynie od tronu Królowej Matki, którą pieśń starodawna nazywa „Lekarką“.

Naród nasz potrzebował i dziś jeszcze potrzebuje „Gwiazdy“ przewodniej wobec zaciętych walk między stronnictwami, oraz rozmaitych błędnych teoryj i pokus, które nim targają i miotają na wszystkie strony, jak burza okrętem na wezbranych falach morskich.

Tą „Gwiazdą“ przewodnią dla całej ludzkości, a szczególnie dla polskiego narodu, była zawsze, jest i będzie Najśw. Marja Panna.

Oby pokolenie żyjące obecnie na ziemi naszej przejęło się żywo tą głęboką wiarą, że w ręku Boga spoczywa szczęście i pomyślność całych na-

rodów, rodzin i jednostek, oby zawsze zwracało swe oczy ku Najśw. Marji Pannie!

O tyle tylko i tak długo będzie nam Pan Bóg błogosławił, jak długo będziemy Jego wiernym ludem — tak długo Marja będzie naszą Matką, Królową i Panią, jak długo będziemy Jej wiernymi poddanymi, jak długo pieśń ku Jej czci i chwale nie zamilknie w sercach i ustach naszych.

Więc pielęgnujmy starannie uczucie miłości ku Marji, śpiewając pieśni ułożone ku Jej chwale, a pieśni te znane nam są dobrze od kolebki, boć w nie wsłuchiwaliśmy się od zarania życia naszego.

Czy weźmiemy pod uwagę prastarą pieśń: „*Bogu-Rodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marja*“, która przez całe wieki była naszym hymnem narodowym i towarzyszyła rycerstwu polskiemu w walkach o wolność i wiarę świętą — czy też słowa pieśni, przemawiającej do serc naszych potężną melodją i treścią:

„O której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha“,

czy wreszcie powtarzamy słodkie słowa i melodję pieśni majowej:

„Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki“ —

łączmy swe głosy ze śpiewem ptasząt, łączmy je z szumem borów, pól i kwieciem naszych łąk, co tak pięknie przyozdobiły się wzorzystym kobiercem ku czci Boga i Marji.

Nućmy te pieśni sercem czystem lub przynajmniej skruszonem, przepełnionem uczuciem żywej

miłości i wdzięczności za wszystkie niezliczone dobrodziejstwa, dopóki nie zamkną się usta nasze przy śmierci, dopóki nad naszą mogiłą z szumem wiatru, z drżeniem liści na drzewach cmentarnych nie zabrzmią słowa pieśni „*Salve Regina*“ — by tam w niebie wraz z Aniołami i Świętymi wychwalać na wieki Królowę niebios i ziemi. Amen.

NAUKA XXX.

PROCESJE I PIELGRZYMKI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY.

Między różnemi rodzajami nabożeństw, które Kościół św. ustanowił, by w sercach wiernych obudzić gorącą miłość ku Bogu i Matce Najśw., zajmują wybitne miejsce procesje i pielgrzymki.

Procesją nazywamy pochód wspólny ludu wiernego z kapłanem na czele. Odbywają się te uroczyste pochody albo wewnątrz świątyni lub też zewnątrz koło kościoła, po tak zwanym cmentarzu, niekiedy zaś po drogach publicznych, rynkach miast i miasteczek, albo wreszcie do kościołów, kaplic i krzyżów przydrożnych.

Na czele procesji widnieje Krzyż Chrystusowy, godło zbawienia, który nam przypomina, że Chrystus Pan powinien być przewodnikiem naszym w pielgrzymce doczesnej.

Wśród procesji powiewają chorągwie i sztandary, jako znamiona zwycięstwa Chrystusowego nad piekłem i szatanem. Obrazy i feretrony wskazują nam wzory Świętych Pańskich do naśladowania podczas pielgrzymki doczesnej.

Litanje i śpiewy pobożne, śpiewane przez lud wierny w czasie procesji, zawierają prośby, których wysłuchania oczekuje naród chrześcijański.

Szczególniejsze znaczenie mają te procesje, podczas których kapłan niesie Przenajśw. Sakrament. Kościół św. rozwija w czasie tych uroczystych pochodów jak największy przepych, używa najpiękniejszych szat liturgicznych, wydobywa ze skarbca kościelnego najcenniejsze monstrancje i kielichy, aby przez to oddać cześć Panu nad Pany, który na rękach kapłana postępuje wśród wiernego ludu.

Jakie znaczenie mają procesje, łatwo odgadnąć. Są one najpierw jawnem wyznaniem wiary wobec całego świata, wyrażają jedność Kościoła Chrystusowego, budzą i podnoszą w uczestnikach ducha modlitwy, a wreszcie przypominają nam, że życie doczesne jest pielgrzymką do Ojczyzny niebieskiej.

Ponieważ cześć Matki Najśw. jest nieodłączną od czci Jej Boskiego Syna, dlatego Kościół św. urządza także uroczyste procesje w uroczystości i święta Najśw. Marji Panny. Jest to niejako pochód triumfalny, podczas którego z ust i serc miljonów wiernych płynie pieśń i chwała ku czci Jezusa i Marji.

Do takich uroczystych procesyj należy procesja w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny lub w inne Jej święta, kiedy przypada odpust w pewnej miejscowości, a wreszcie procesje różańcowe.

Jedną z najwspanialszych procesji, jaka odbywa się w Polsce od kilku wieków, jest procesja w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej w pierwszą niedzielę października u OO. Dominikanów w Krakowie z cudownym obrazem tejże Matki Boskiej, który się w kaplicy znajduje.

Justyn Miechowita opisuje tę wspaniałą procesję w słynnem dziele: „Rozprawy o Litanji Lauretańskiej“ w następujący sposób: Kilkuset księży, najwyżsi dygnitarze, obywatelstwo, bractwa w kapach i kilkadziesiąt tysięcy ludzi bierze udział w tej uroczystej procesji.

Obraz cudowny Matki Boskiej Różańcowej, relikwje Świętych w srebrnych i złocistych relikwjarzach, wśród śpiewu pobożnych pieśni i muzyki, poprzedzają Najśw. Sakrament.

Na czterech rogach rynku krakowskiego urządzone są cztery ołtarze, na których się stawia obraz Matki Boskiej i Najśw. Sakrament, a przy każdym śpiewają kapłani, podobnie jak w uroczystość Bożego Ciała, Ewangelje św.

Po skończonej procesji stawiają obraz Matki Najśw. w środku świątyni, a bracia różańcowi padają przed nim na kolana, błagając pokornie Królowę niebios, aby się okazała naszą Matką i Opiekunką.

W roku 1632 i 1633, kiedy się srożyło w Krakowie morowe powietrze, Matka Boska Różańcowa, której cudowny obraz obnoszono po mieście i Jej przyczynie się polecano, zażegnała tę klęskę.

Ta uroczysta procesja odbywa się także i za naszych czasów, a kto był raz jej uczestnikiem, ten nie wymaże z pamięci nigdy potężnego wrażenia, jakie ta procesja wywiera w sercach tych, którzy w niej pobożny udział biorą.

Podobne procesje ku czci Najśw. Marji Panny odbywają się po wszystkich cudownych miejscach, tak u nas w Polsce, jak i zagranicą, a zwłaszcza w Lourdes we Francji, gdzie tysiące pielgrzymów różnego wieku i stanu postępuje w po-

bożnym pochodzie, odmawiając głośno różaniec święty.

Gdziekolwiek i kiedykolwiek będziecie mieli po temu sposobność, bierzcie licznie udział w tych uroczystych procesjach, by nietylko dać wyraz swym przekonaniom katolickim przed całym światem, ale nadto, by uprosić sobie opiekę Matki Najświętszej w tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy.

Pobożni chrześcijanie-katolicy biorą nietylko udział w uroczystych procesjach, ale nadto podejmują pielgrzymki do cudownych miejsc i obrazów Najśw. Marji Panny, aby tam pomodlić się, a może i popłakać—boć płaczącym na świecie nie radzi—aby Ją prosić o zmiłowanie i pomoc w licznych potrzebach ciała i duszy.

Wierni czciciele i czcicielki Marji winni od czasu do czasu brać udział w tych pobożnych pielgrzymkach do miejsc cudownych, o ile im tylko czas i stosunki na to pozwolą.

Trzeba jednak o tem pamiętać, że pielgrzymki te należy podejmować w duchu pokuty i pobożności, nie zaś z samej tylko ciekawości lub zwyczaju. Nadto winni uczestnicy tych pobożnych pielgrzymek przystąpić do spowiedzi i Komunji św., celem dostąpienia odpustu zupełnego, a zarazem baczyć na to, by, broń Boże, zachowaniem swem na miejscach cudownych, nie dawać zgorszenia, jak się to niekiedy zdarza. Zamiast łaski Bożej i opieki Marji, ściągnęliby na siebie gniew i karę Boga sprawiedliwego.

Z przykrością zaznaczyć trzeba, że wielu chrześcijan-katolików wiedzie na miejsca cudowne i odpustowe sama tylko ciekawość, inni zamiast brać udział w uroczystem nabożeństwie, otaczają kramy

przekupniów lub zapełniają gospody i szynkownie, a nie brak nawet i takich, którzy tam idą ze zbrodniczym zamiarem, a korzystając z natłoku, okradają pątników, znużonych podróżą i niewygodami z nią połączonemi.

Lepiej-by im było, by nie oglądali światła dziennego, bo czy wcześniej, czy później czeka ich straszna kara Boska i ludzka.

Było to na odpuście w Chłopicach, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej.

Złodziej Piotr Padolski, gdy się ludzie rozeszli, skrył się w kościele. Gdy się ściemniło, zabrał ornaty z zakrystji, sznurki korali z ołtarza Matki Boskiej, nawet krążki wosku, pieniądze ze skarbonki i wszystko to związał w duży obrus.

Potem spuścił się z okna po dachu zakrystji tak cicho, że go wartownik nie dostrzegł. Przebrał się nawet po żydowsku, żeby go nikt nie poznał. Było zaś temu złodziejowi łatwo uciekać i kryć się, bo zaraz koło kościoła był las.

W lesie, o jakie parę kilometrów usiadł, by odpocząć i powiązać skradzione rzeczy jeszcze lepiej. Potem wstał, dźwigając to brzemię na plecach, i chciał iść do Jarosławia lasami, by w mieście sprzedać, co ukradł.

Zapomniał nieszczęsny o tem, że choć go wartownik nie spostrzegł, to jednak Pan Bóg dobrze widział i wiedział, co złodziej robił.

Padolski wziął kostur do ręki i chciał iść z tłumokiem prosto do Jarosławia, lecz nagle zrobiło mu się w oczach ciemno i nie mógł nic zobaczyć. Chciał iść w bok na prawo, a tu ciemno zupełnie, kieruje się więc na lewo i tu nic nie widzi.

Próbuje się udać do Jarosławia, maca rękami po lesie szukając drogi, przeciera oczy, lecz nic nie widzi.

Obraca się wkońcu ku kościołowi i o dziwo! widzi las, drogę, a nawet księżyc i gwiazdy. Dziwi go to bardzo. Próbuje znowu patrzeć na wszystkie strony i przekonuje się, że widzi tylko w kierunku kościoła. Siadł przerażony i zaczął rozmyślać, nareszcie się przeżegnał.

Sumienie mu mówi: „Wróć się i odnieś rzeczy skradzione, a odejdziesz stąd".

Po długiej walce wewnętrznej wrócił ku kościołowi i rzucił tłumok koło bramy, lecz ujrzał go stróż i pochwycił.

Nadszedł ksiądz, zeszli się starsi ze wsi i zaczęto złodzieja sądzić. Przyznał się do wszystkiego. Postanowiono oddać go do sądu do Jarosławia.

Padolski zaczął prosić i błagać: „Darujcie mi, Bóg i Matka Najświętsza mi darują, ja już nigdy nic nie ukradnę".

„Ha — odezwali się ludzie — jeśli Matka Boska da znak, wtedy i my darujemy".

A gdy to mówili, zasłona w ołtarzu wielkim z trzaskiem spadła. Ksiądz zgodził się na puszczenie złodzieja. Padolski odszedł wolny i odtąd co roku chodził na odpust do Chłopic — liczne rzesze ludu patrzyły ze zbudowaniem, jak zawsze na kolanach chodził koło kościoła — i umarł poprawiony.

Jest jeszcze obraz w kaplicy na ścianie, który to zdarzenie przedstawia.

Oto zdarzenie prawdziwe, które ukazuje nam z jednej strony sprawiedliwość Bożą, a z drugiej miłosierdzie Marji nad nieszczęsnym świętokradzcą.

Niech przeto w każdej pielgrzymce, jaką podejmujemy na miejsca cudowne lub odpustowe, przyświeca nam zawsze ta myśl piękna i szlachetna, by się pogodzić z Bogiem przez spowiedź świętą, by się polecić opiece Marji i wrócić do domu z Ich błogosławieństwem do dalszej pracy.

Niech nasze pielgrzymki, procesje, oraz praktyki pobożne, podejmowane ku czci Matki Najświętszej, nie będą podobne do suchych liści lub zwiędłych kwiatów, lecz niech będą wieńcem nigdy nieustającej czci i miłości ku Bogu i Marji.

Niech z cudownych Jej obrazów pada zawsze przecudny blask i pociecha na nasze serca zbolałe!

„Iluż to już pokoleniom
Jesteś mlekiem, rosą, manną!
Ilu smutkom, ilu cierniom
Gwiazdą stajesz się zaranną!
Przez posępny ciąg stuleci
Twój, jak słońce, obraz świeci.
. . . . . .
. . . . . .
Żeby trafić do bram nieba,
Takich świateł nam potrzeba". Amen.

(W. Gomulicki).

NAUKA XXXI.

ZAKOŃCZENIE NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO.

Na niedługi czas przed Swoją męką i śmiercią udał się Pan Jezus na górę Tabor, wziąwszy ze sobą Piotra, Jakóba i Jana — i przemienił się przed nimi, jak nam opowiada Ewangelja św. Oblicze Zbawiciela zajaśniało, jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg, po obydwóch zaś stronach ukazał się wielki zakonodawca narodu żydowskiego Mojżesz i prorok Eljasz.

Apostołowie popadli na ten widok w zachwyt niebiański, a Piotr rozradowany odezwał się do Pana Jezusa: *„Panie, dobrze nam tu być, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden“.*

W dniu dzisiejszym kończy się tak piękne, a tak rzewne nabożeństwo majowe, które duszom wiernych czcicieli Marji sprowadziło tyle łask i rozweselało serca nasze widokiem niezmiernej chwały, potęgi i mocy Najśw. Marji Panny.

Jak niegdyś Piotr św. na widok Przemienienia Pańskiego zawołał: „Panie, dobrze nam tu być, uczyńmy tu trzy przybytki“, tak i my w rozradowaniu serdecznem zawołajmy w dniu dzisiejszym: „Matko ukochana i Pani nasza, dobrze nam było z Tobą, więc przejęci głęboką miłością i wdzięcznością, pragniemy Ci uczynić w sercach naszych nigdy niemilknący przybytek czci i chwały“.

Wiemy o tem dobrze, że w niebie zajmuje Boga-Rodzica Dziewica obok tronu Bożego najbliższe miejsce, wywyższona ponad chóry anielskie, przyodziana blaskiem najwyższej czci i chwały.

Więc nic dziwnego, że największą radością i pragnieniem dusz i serc katolickich jest wychwalać Marję, błogosławić Ją, śpiewać ku Jej czci hymny radosne, bo wiemy o tem dobrze, że wszelka chwała i cześć oddawana Marji jest uwielbieniem Jej Boskiego Syna.

Przy Jej pomocy a naszej ustawicznej pracy i my dostaniemy się do tego błogosławionego miejsca, gdzie Marja króluje, więc uczyńmy w sercach naszych jeden przybytek Jezusowi, a drugi obok niego Matce Najświętszej. Niech więc miłość ku Zbawicielowi i gorąca cześć ku Najśw. Panience zbliża nas ustawicznie do tego pożądanego celu.

Z miłości ku Jezusowi i Matce Najświętszej unikajmy grzechu nietylko śmiertelnego, lecz nawet powszechnego, popełnionego na zimno, z rozwagą i świadomością. Kamień toczy się z początku powoli, potem pędzi co raz to szybciej, aż się roztrzaska; podobnie stałoby się i z naszą cnotą, jeśli nie będziemy nad sobą czuwali. Drobne z początku upadki i grzechy przemienią się w ciężkie występki, o które rozbije się i w gruzy rozsypie całe nasze szczęście wiekuiste.

Jeśli pragniemy podobać się Bogu i Marji, starajmy się ustawicznie o zachowanie czystości serca w myślach, słowach i czynach.

Świat lubuje się w pozorach i starannie troszczy się o to, by się w oczach drugich wydawał lepszym, aniżeli jest w istocie, a usilnie zasłania swe rzeczywiste wady i ułomności.

Można w tym względzie wielu ludzi przyrównać do człowieka, który strojną i bogatą zwierzchnią szatą pragnie przed okiem ludzkiem pokryć troskliwie łachmany i trudy.

Starajmy się przedewszystkiem o to, byśmy się zawsze podobali Bogu i Panience Świętej, oraz o prawdziwą cnotę, nie zaś jej pozory.

Wtenczas tylko to życie doczesne będzie miało dla nas wielki urok, mimo przykrości i dolegliwości, jakie od niego są nieodłączne.

Jak podróżnik, utrudzony daleką podróżą, pociesza się myślą, że niedługo zobaczy rodzinę, a może ojca i matkę, którzy go z utęsknieniem oczekują, tak i my zwracajmy wśród pielgrzymki życiowej wzrok dusz i serc naszych ku ukochanej naszej Matce Marji z tem silnem i niezłomnem przekonaniem, że nad nami czuwa oko Matki kochającej, która pragnie wszystkie Swe dzieci zbawić i przytulić do Macierzyńskiego Serca.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, widok złego, które nas stacza, przeraża i zasępia nasz wzrok. Zwracajmyż go więc często do Marji, aby odświeżyć serca nasze czystemi i niebiańskiemi myślami, Czyż Ona nie jest najczystszą ze stworzeń, najświętszą i Bogu najmilszą?

Zbyt słabi jesteśmy, zbyt nieudolni, abyśmy się do Niej wznieść mogli, ale samo zbliżenie się myślą i modlitwą, oraz rozmyślaniem o Jej doskonałościach, już nam zbawienny owoc przyniesie.

Módlmy się więc do Niej codziennie i to nietylko w miesiącu maju, ale przez całe życie, przedstawiajmy Jej liczne nasze potrzeby, a ta nasza Matka ukochana wysłucha nas i poratuje w licznych dolegliwościach, albo nam uprosi u Boga dar

cierpliwości, wytrwałości i inne łaski, potrzebne do zbawienia.

Pamiętajmy o tem, że nabożeństwo do Marji nie polega na odmawianiu codziennie licznych formułek i modlitw pobożnych, lecz na tem, byśmy ustawicznie o Niej pamiętali, starali się o czystość myśli i uczuć, by w życiu naszem nie upłynął ni jeden dzień, w którymbyśmy choć krótką, ale serdeczną i gorącą modlitwą nie pozdrowili niebios i ziemi Królowej.

Jeśli mamy więcej czasu, pomódlmy się dłużej, mamy go zaś mniej, skróćmy modlitwy do Matki Najśw., ale ich zupełnie nie opuszczajmy, bo niedługo stałoby się nasze serce nieczułem i zimnem, jak lód względem Tej, która nam była i jest Matką od chrzcielnicy, od zarania życia.

Gdy zaś czcimy Marję, pamiętajmy równocześnie o przestrodze, jaką wypowiedział w znanej nam dobrze pieśni wielki miłośnik i czciciel Marji, oraz niestrudzony misjonarz wśród ludu polskiego, ks. Karol Antoniewicz:

„Biedny, kto Ciebie nie znał od powicia,
I nigdy Twego nie słyszał Imienia,
Lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia".

By się zaś utrzymać na drodze cnoty, spowiadajmy się, ile możności co miesiąc, oraz we święta i wigilje przed uroczystością Matki Bożej, wreszcie miejmy gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu.

W tem ognisku niezrównanej miłości rozgrzejmy oziębłe serca nasze i zapalmy dusze do statecznego miłowania Boga i Marji, do mężnego wyznawania wiary słowem i czynem.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Są ludzie, którzy mniemają, iż wartość modlitw zależy od tego, czy się kto modli do Marji wyborowemi słowy z książki i biadają nad tem, że nie umieją czytać, więc nie mogą uczcić godnie Matki Najświętszej.

Do wszystkich tych trzeba zawołać: „Bądźcie spokojni! Najśw. Marja Panna nie zwraca na to uwagi, czy się kto do Niej modli z książki w złoto oprawnej, czy też na dziesięciu palcach, lecz na to, jakiem sercem się modli".

Dr. Jakób Egger, sławny badacz języków wschodnich na uniwersytecie w Monasterze, napisał następujące słowa do wszystkich czcicieli Marji, bez różnicy stanu, wieku i wykształcenia: „Znam książkę do modlenia bardzo wygodną, bo nie jest ani za duża, ani za gruba, zmieści się w każdej kieszeni.

Ta książka do modlenia jest również bardzo tania; kto nie ma pieniędzy na droższą książkę do modlenia, niech ją sobie kupi. Jest także i bardzo trwała, kartki jej bowiem nie niszczeją tak łatwo.

Starsi ludzie, mający słaby wzrok, mogą używać tej książki do modlenia, można się bowiem z niej modlić bez okularów, nawet w ciemną noc.

Kto się modli z tej książeczki, zostanie niezawodnie wysłuchany. Żadna inna książka nie przypomina człowiekowi śmierci tak dobitnie, jak ona.

Tej miłej książki nie wypuszczaj nigdy z ręki. A gdy ci już ręka skostnieje, trzymaj ją jeszcze silnie na marach i w cichym grobie, z nią też w ręku stań przed swoim Sędzią!

Książką zaś ową, z której najlepiej możemy wielbić Marję — to różaniec!"

Może zapomnimy nieraz o słowach Litanji do Najśw. Panny, choć każdy chrześcijanin-katolik winien ją znać na pamięć, ale różaniec, poświęcony ręką kapłana, nie powinien nas nigdy opuszczać, bo on jest rzeczywiście bardzo praktycznym modlitewnikiem.

Ubogi może go sobie łatwo nabyć, może go również ślepy używać, a także starzec lub staruszka przesuwać jego ziarnka i odmawiać „Zdrowaśki" wśród bezsennych nocy, zarówno wędrowiec w podróży, jak i chory na łożu boleści.

Jedną z ujemnych stron charakteru w naszym narodzie, to chwiejność. Nie brak nam zdolności, oraz szlachetnych porywów do wielkich czynów, brak nam jednak wytrwałości.

Umieliśmy i umiemy dotąd odnosić wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi wiary i Ojczyzny, ale gdy chodzi o twórczą pracę, pracę codzienną na zagonie ojczystym, ustaje nasz zapał i staje się podobnym do śniegu wiosennego, który topnieje szybko pod wpływem promieni słonecznych, do kwiecia, które chwilowo okrywa drzewa i sady, ale prędko znika.

Zamiast być podobnymi do rozłożystego dębu, który opiera się burzom i huraganom, my stajemy się podobni do wiotkiej trzciny, którą wiatr kołysze w tę lub ową stronę lub nawet obala na ziemię. Z tego powodu kurczy się z przerażającą szybkością nasz narodowy stan posiadania, a ziemia polska przechodzi w obce ręce,

A jeżeli chwiejność, lekkomyślność i brak wytrwałości wyrządza nam tak wielką szkodę w sprawach doczesnych, to co dopiero w sferze ducha nieśmiertelnego?

Tu brak wytrwałości jest nietylko rzeczą karygodną, ale wprost grzeszną.

Z tego powodu u nas Polaków jest wielu katolików tylko z imienia, dlatego tak łatwo przyjmuje się pierwsza lepsza nauka, wroga Kościołowi, dlatego tylu Polaków żyje bezmyślnie pod względem religijnym, choć z wiarą nie zrywają.

Więc nam się otrząść trzeba stanowczo z tej chwiejności i lekkomyślności, pracować sumiennie i wytrwale na niwie ojczystej, służyć wiernie Bogu przez całe życie i dziecięcą czcią, oraz miłością otaczać naszą ukochaną Matkę, Królowę i Panią.

Kończąc to majowe nabożeństwo, polećmy się Jej przemożnej opiece i wołajmy z głębi wdzięcznego i miłującego serca:

„Twojej opieki błagamy ze łzami,
Królowo Polski, przyczyń się za nami!“ Amen.

SPIS RZECZY:

Str.

Nauka wstępna 7
Nauka I. O wpływie N. Marji Panny na życie ludzkie . . 14
Nauka II. O wpływie N. Marji Panny na życie ludzkie . . 22
Nauka III. O wpływie N. Marji Panny na życie ludzkie . . 30
Nauka IV. O wpływie N. Marji Panny na życie ludzkie . . 38
Nauka V. Pociechy i boleści N. Marji Panny 45
Nauka VI. N. Marja Panna Szafarką łask Bożych 53
Nauka VII. N. Marja Panna Oblubienicą Ducha Św. 60
Nauka VIII. N. Marja Panna Matką Kościoła św. 67
Nauka IX. N. M. Panna uczy nas cenić wartość nieśmiertelnej duszy 75
Nauka X. N. Marja Panna ma klucze miłosierdzia 83
Nauka XI. N. Marja Panna kruszy zatwardziałe serca ludzkie . 89
Nauka XII. N. Marja Panna dopomaga nam do dobrej spowiedzi 96
Nauka XIII. N. Marja Panna Pogromicielką pychy 103
Nauka XIV. N. Marja Panna Patronką wstrzemięźliwości . . . 110
Nauka XV. N. Marja Panna wzorem powściągliwości w mowie 117
Nauka XVI. N. Marja Panna wzorem gorliwości w służbie Bożej 124
Nauka XVII. N. Marja Panna wzorem doskonałości 131
Nauka XVIII. N. Marja Panna a Opatrzność Boska 138
Nauka XIX. N. Marja Panna ratuje nas w potrzebie 146
Nauka XX. N. Marja Panna Patronką dobrej śmierci 154
Nauka XXI. N. Marja Panna a cuda 161
Nauka XXII. O wdzięczności ku N. Marji Pannie 168
Nauka XXIII. O czci obrazów N. Marji Panny 176
Nauka XXIV. Anioł Pański 183
Nauka XXV. Litanja Loretańska 190
Nauka XXVI. Pod Twoją Obronę 197
Nauka XXVII. Szkaplerz 204
Nauka XXVIII. Godzinki o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny 211
Nauka XXIX. Roraty i pieśni ku czci N. Marji Panny 218
Nauka XXX. Procesje i pielgrzymki ku czci N. Marji Panny . . 225
Nauka XXXI. Zakończenie nabożeństwa majowego 232

OMYŁKI DRUKU:

Na str. 7 w 8 wierszu od góry zamiast czychają ma być czyhają
Na str. 40 w 3 wierszu od góry zamiast ustanowionem ma być ustanowiony
Na str. 50 w 14 wierszu od dołu zamiast kona ma być konał
Na str. 61 w 7 wierszu od góry zamiast największemi ma być największym
Na str. 173 w 15 wierszu od dołu zamiast Penny ma być Panny
Na str. 210 w 2 wierszu od dołu zamiast Posadź ma być Poradź
Na str. 212 w 2 wierszu od góry zamiast w oktawę ma być z oktawy
Na str. 216 w 13 wierszu od góry zamiast czasem ma być cedrem
Na str. 233 w 15 wierszu od dołu zamiast powszechnego ma być powszedniego